Czerwiec — 1860.

462

WPŁYW HANDLU

NA KULTURĘ I LOSY NARODÓW;

STUDYUM EKONOMICZNO-POLITYCZNE,

WYKONANE NA POLU HISTORYI I GEOGRAFII PORÓWNAWCZÉJ I PRZECZYTANE

przez

Dr. **Kazimierza Szulca,**

w czasie uroczystości urządzonéj przez gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu na cześć urodzin Królewskich dnia 15 paźdz. 1859.

Dziwnem jest to zjawiskiem, że podczas kiedy niektóre okolice i narody a nawet rasy ludzi i części ziemi żadnéj nigdy nieodgrywały roli w historyi świata, inne natomiast są jakoby wybrane, aby stały na widowni i na straży dziejów.

Historya i geografia porównawcza powiadają nam, że północna Azya i środkowa Afryka nie były widowiskiem wypadków historycznych i wytłomaczą może, dla czego niem być nie mogły — ale sąż one w stanie wyjaśnić

nam także, dla czego przednia Azya i Europa, dla czego kraje środziemnego morza wyłącznym prawie były i są dziejów teatrem? — Czemu pierwsze i główne życie historyi nie w zagangesowych pulsowało Indyach, na rozkosznych półwyspach i wyspach morza Sunda, albo uroczych krajach i wyspach środkowéj Ameryki — ale w naszéj posępnéj części ziemi i jéj sąsiedztwie? Godnym zaiste zastanowienia przedmiotem jest dowiedzieć się, jakim okolicznościom i stosunkom kraje i ludy środziemnego morza winny ten zaszczytny przywiléj przewodniczenia w rozwoju ludzkości, co jest głównym czynnikiem życia dziejowego? Czemu ten a nie inny naród i kraj, w tym a nie innym czasie wzmógł się i jaśniał wszechstronnie — ani też ich badanie kiedykolwiek nauka ukończyć zdoła — to też zadowolnimy się, jeżeli ważniejsze tylko przyczyny, najgłówniejszy jedno warunek tych zjawisk wynaleść i wskazać zdołamy, bez którego prawdopodobnie one wszystkie miejscaby mieć nie mogły.

Kraje środziemnego morza, kraje przedniéj Azyi, północnéj Afryki i Europy południowéj i średniéj są powiększéj części bardzo żyzne i zdrowe, leżące w strefie umiarkowanéj, łagodzonéj nadto i uprzyjemnionéj bliskością mórz, rzek, jeziór, gór i lasów; zamieszkałe przez skrzętne i pracowite szczepy najpiękniejszéj i najzdolniejszéj rasy ludzkiéj, gdy tymczasem kraje Indyi zagangesowych i centralnéj Ameryki — lubo także morzami otoczone, a zatokami, jeziorami i rzeki poprzerzynane — położone są w okolicach zwrotnikowych, nie zdrowych, przepełnionych drapieżnemi i jadowitemi zwierzętami, a tak obfitujących we wszelkie płody natury, iż mieszkańcy mogąc żyć bez pracy i będąc zbytniemi upałami na bezczynność skazani, zupełnie gnuśnieją.

Nigdzie zaś morze, ten najdogodniejszy zawsze środek komunikacyi, nie sięga tak daleko wgłąb lądu,

jak morze środziemne ze wszystkiemi swemi zatokami cieśninami bezpośredniemi i pośredniemi kontynuacyami, jakiemi np. są jedyne w swoim rodzaju cieśniny Hellespontu i Bosforów prowadzące do morza Czarnego a z niego do azowskiego (wiodąca cieśnina Teodozyjska); daléj na wschód wązkiemi od niego przedzielone przesmykami morza: Kaspijskie i arabskie; na południe morza perskie i czerwone a na północ równoległy morzu środziemnemu szereg mórz podobnież w głąb lądu się wciskający jakiemi są: morze kaletańskie, niemieckie, Kategat, Sund i baltyckie z swemi zatokami.

Te środziemne morza są nadto przedłużone i ze sobą złączone lub ku sobie zbliżone przez spławne, wielkie, rybne lub kraj użyzniające rzeki, (jakiemi są na południe Nil, Bogradas, Halys, Eufrat i Tygrys; na wschód Kur, Araxes, Kuban, Oxus, Jaxartes; na północ i zachód Ural, Wołga, Don, Dniepr, Dniestr i głęboki Dunaj; daléj Maryca, Stryman, Vardaz, Pad, Rodan, Ebro i rzeki z niemi się łączące a do północnego szczepu mórz wpadające). — Ze wszystkich ziemi świata są nadto kraje nad temi wodami położone najbogatsze we wszelkie najposzukiwańsze płody ziemi. Podczas kiedy Europa wydaje z nich dla życia najpotrzebniejsze, to znów najprzyjemniejsze, południowo-zachodnia Azya i północna Afryka. Już od czasów najdawniejszych starczy Europa z okolic czarnomorskich zboża skóry, futra, mięso, ryby, tłuszcze, drzewo, potaż, tożsamo z okolic nadbaltyckich a prócz tego bursztyn, dziś len, płótno, konopie i żelazo; z krajów południowych owoce, wina, drogie kruszce, z Hiszpanii mianowicie srebro i wełnę, z Anglii zaś cynę, ołów, a dziś węgle i najlepsze rękodzielnicze wyroby. Afryka kość słoniową, heban, daktyle, owoce palmowe, kawę; Azya rozmaite kadzidła, korzenie, piękne drzewa, szczególnie cedrowe, sandałowe, kokosowe, drogie kamienie, konie, osły, słonie,

wielbłądy, koprowinę, złoto, purpur, kobierce, okrycia, a w czasach najdawniejszych wszelkiego rodzaju rękodzielnicze wyroby ze szkła, kruszców i materyi, dziś prawie wszystkie tak nazwane towary kolonialne, których największą część dostarczają najobfitsze ze wszystkich krajów świata Indye.

Cóż naturalniejszego jak że jeden z narodów mieszkających w bliskości tych środziemnych mórz zajął się zyskowną wymianą tych tak niezbędnych i poszukiwanych płodów i wyrobów, że je przewoził przez wązkie cieśniny, zatoki, przesmyki, że je rozsyłał okrętami na wybrzeża długich mórz i rzek, i ztąd wielbłądami, końmi lub osłami w głąb kraju; że jeden z narodów przez których kraje transport ten przechodził, zajął się pośrednictwem téj wymiany, poświęcił się handlowi, który sam mu się nastręczał jako najbliższy i najskuteczniejszy sposób nabycia majątku i znaczenia?

Handel zaś, szczególnie handel rozleglejszy międzynarodowy daje nietylko sposobność zbogacenia i wyniesienia się, ale zarazem i okazyą do wszechstronnego się rozwinienia i wykształcenia. On zmusza bezustannie kupca do ciągłéj czynności fizycznéj i umysłowéj, do pisania, rachowania, kombinowania, zmusza do poznawania obcych krajów, ich miast, osad, ludności, dróg, rzek i gór; ich płodów, wyrobów, potrzeb; zwyczajów, urządzeń, ażeby wiedział dokąd się udać, kędy, z czem, kiedy, po co i jak się tam zachować; zniewala uczyć się języków obcych krajów, aby w nich módz się porozumieć w stosunkach handlowych; zmusza do poznawania charakteru ludzi i ludów, z któremi ma do czynienia, ażeby wiedzieć, jak z nimi postępować, komu zaufać, czem ich powodować i skłaniać do korzystnéj dla niego sprzedaży lub kupna, powoduje, mówię, do onego najważniejszego w życiu i najtrudniejszego studyum charakterów ludzkich, któremu Napoleon głównie wszystkie

swoje sukcesa w polityce i boju przypisywał. Interes własny nakłania również kupca do obeznawania się z rękodziełami, sztukami i wiadomościami innych krajów i narodów, do porównywania rzeczy własnych z obcymi, do wyróżniania ich, modyfikowania i udoskonalania według tamtych.

Handel daje kupcom sposobność do budzenia i kształcenia gustu swego na licznych widokach i pięknych dziełach natury i sztuki, jakie w czasie swojéj podróży napotykają; do obserwowania z rozmaitych stanowisk nieba i jego ciał, do oznaczania według nich pory nocnéj i rocznéj jako też kierunku swéj drogi — handel w ogóle zniewala umysł ludzki do robienia spostrzeżeń i wynalazków, skłania społeczeństwa do ułatwiania komunikacyi, do starania się o wygodę, prostotę i swobodę we wszystkich stosunkach życia prywatnego i publicznego.

Do wszystkich tych rzeczy bynajmniéj nie w takim stopniu zniewala ludzi i ludy życie koczujące a nawet rolnicze.

Lecz handel i z innych jeszcze względów ułatwia rozwój oświaty i kultury. On, jakeśmy to już powiedzieli, daleko szybciéj i więcéj zbogaca ludzi i narody, niż każdy inny zawód, a zaopatrując ich w dostateczne a nawet zbyteczne zasoby, dostarcza im zarazem środków do rozwijania i pielęgnowania wszystkich gałęzi przemysłu, sztuk, nauk i wiadomości, które zawsze są, jeżeli nie przedmiotem zbytku, to przynajmniéj wynikiem i dowodem dostatecznéj zamożności. Trudno zaiste, ażeby bez niéj kwitnęły w jakim kraju sztuki i literatura!

Iluż to ludzi dla braku zasobów nie jest w stanie dać swoim dzieciom dostatecznego albo jakiegokolwiek wykształcenia, lubo w nich najpiękniejsze spostrzega zdolności, ilu uczni i młodzieńców nie może swoich studyi,

ile literatów i artystów swoich dzieł jedynie dla niedostatku ukończyć, albo dla braku zasobów pomiędzy publicznością wyprzedać i innych rozpocząć? Jakżeż — to często wyposażają państwa jedynie dla braku środków pieniężnych niedostatecznie instytucye naukowe, albo ich w dostatecznéj liczbie niezakładają i nie wspierają pożytecznych przedsięwzięć!

Co za różnica prócz tego w gruntowności, postępie, doskonałości, świetności sztuk i nauk powstaje przez to, czy ludzie, co je pielęgnują, przy robieniu swych studyi i wykonywaniu swych dzieł mają tylko niezbędne, czy też wszelkiego rodzaju środki pomocnicze do swéj dyspozycyi! Zamożność, a nawet bogactwo jest więc do oświaty potrzebne tak jak broń i trucizna dla bezpieczeństwa, ale jedno i drugie w ręku lekkomyślnych i nieumiejętnych, dla nich samych równie niebezpieczne. — Że znów wykształcenie tak pojedyńczemu człowiekowi, jako i całym narodom, czem jest wszechstronniejsze i powszechniejsze tem większą i pewniejszą jedna zamożność, znaczenie i władzę, tego dowodem doświadczenia wszystkich dni i czasów. Przyczem się samo przez się rozumie, że jak najwyszukańsza i najstósowniejsza medycyna ludziom wiekiem albo przewrotnem życiem z sił wycieńczonym nic niepomoże, tak też i żadne wykształcenie tego rodzaju osób i narodów nie jest w stanie wzmocnić albo od upadku wybawić.

Ten więc wielki międzynarodowy handel tłomaczy nam, dla czego wyłącznie na jego drodze w kierunku od wschodnio-południowéj Azyi do zachodnio-północnéj Europy powstawały z kolei od najdawniejszych czasów do dziś dnia ucywilizowane państwa i wielkie mocarstwa. Babylonia i Asyrya, Palestyna i Fenicya, Egipt i Karthago, Lydia i Persya, Grecya i Rzym w czasach przedchrześciańskich, a po narodzeniu Chrystusa Arabia

i Niemcy, Wenecya i Genua, Hiszpania i Portugalia, Hollandya i Anglia zawdzięczają z kolei temu rozległemu handlowi po największéj części swe bogactwa, kulturę, potęgę i wielkość.

Zaraz pierwszemu z tych państw około roku 2000 przed Chrystusem powstałemu, które przez Gerrhę, swą osadę nad wybrzeżami arabskiego morza, naprzeciw wyspom Bahrein położoną, z Arabii kadzidła i myrrhę, z Indyi kość słoniową i nardy, Eufratem z Armenii miód, wino palmowe, drzewo i osły, z Medyi konie sprowadzało i Fenicyanom już około roku 1300 przed Chrystusem sławne swe płaszcze, tkaniny, kobierce, różnobarwne odzienia i rznięte kamienie sprzedawało-zawdzięczają, z powodu rozgałęzionego jego handlu nie tylko Hebrajczycy i Fenicyanie, ale Grecy i Rzymianie, a przeto i my pierwowzory i stopę naszych miar, wag i monet. Babylończykom i Assyryjczykom, którzy to ostatni tamtych około roku 1250 przed Chr. podbiwszy handel i wynalazki ich przejęli i rozszerzając je podbojem aż do Jaxarta i Indusu w jednę a do czarnego i śródziemnego morza w drugą stronę—winniśmy pierwsze tamy, kanały, wodociągi, najpierwsze, największe najwspanialsze budowle z cegły, pierwsze rzeźby i odlewy z kruszcu.

Fenicyanom zawdzięczamy jeżeli nie wynalazek to przynajmniéj wydoskonalenie i rozpowszechnienie sztuki pisania i robienia szkła, górnictwa, żeglugi morskiéj rznięcia kamieni, lania, dęcia i wykładania kruszców, im sztukę farbowania purpurem, im przedewszystkiem zawiązanie stosunków ze wszystkiemi krajami pomorza śródziemnego a nawet z dalszemi jeszcze. Pozakładali oni w tym celu osady w latach 1350-1050 na wyspach Cyprze, gdzie kopali koprowinę, na Rhodzie, Therze, Krecie, Cytherze, Melas, Lemnos, Samatrakii, Thaxas, naprzeciw któremu to na wybrzeżach trackich złoto

kopali, daléj w Thesalii, Beotyi, Attyce i Megarze na Sycylii, Sardynii, Malcie, Minorce; na północnych wybrzeżach Afryki miasta Hippo, Utykę, Kartaginę, Hadrumetum, Leptis; w Hiszpanii Gadeir, Karteją, Malakę, Abdarach, Hispalis. — Razem z Hebrajczykami wybudowali przy czerwoném morzu dla handlu arabskiego i indyjskiego port i miasto Eziongeber, a dla handlu z międzyrzeczem przednio-azyatyckiem, z Armenią, Asyryą, Persyą, Medyą i Baktryą Thadmor czyli Palmyrę w pustyni syryjskiéj.

Tym to wspólnym czynnościom i przedsięwzięciom handlowym i budowniczym zawdzięczają Hebrajczycy świetność swych gmachów, literatury i oświaty — a my przekazanie nam najdawniejszych wyobrażeń religijnych, podań historycznych i płodów poetycznych.

Egipt, lubo posiadał sam przez się tyle warunków i czynników kultury i zamożności, jak w tym stopniu prawie żaden inny kraj świata, to przecież, dopóki zostawał w odosobnieniu, ograniczała się jego kultura na trójkąt Nilu, na Egipt i zdobyła się tylko na pomniki swoim ogromem nie sztuką zdumiewające, jakiemi były piramidy i labirynt w blizkości Memfis, ówczesnéj jego stolicy dźwignione. Dopiero, kiedy się stał środkowym punktem rozległych przedsięwzięć i stosunków handlowych i politycznych, osiągnął wyższy stopień zamożności, sztuki, umiejętności i potęgi, rozszerzył swoje granice w sąsiedztwo źródeł Nilu, w głąb pustyni libijskiéj i arabskiéj, a nawet na wybrzeża i wyspy zachodnie Azyi — wtedy wzniósł swe stubramne Theby nietylko ogromem, ale wspaniałością i sztuką zdumiewające gmachy, kolonady, obeliski, portyki; zapełnił pomnikami i rzeźbami wszystkie gmachy i prowincye swego kraju i sąsiednich okolic, utworzył i spisał ważny zakon, przedsięwziął dobroczynne dla kraju i świata budowle kanałów i expedycye morskie.

Wyrwały Egipt z pierwotnego jego odosobnienia, tak potrzeby rozwijającego się życia jako i wzgląd na bezpieczeństwo granic i wolności przez dzikie hordy pustyni zagrożone. Egipt potrzebował drzewa budowlanego, kruszców, złota, kości słoniowéj, niewolników, kadzideł, wina. Nomadowie zaś pustyni potrzebowali egipskiego zboża, broni, naczyń i narzędzi. Arabskie karawany przywoziły do Egiptu korzenie, balsam i niewolników; egipskie zaś konie i powozia wojenne szły jako towar do Syryi. Napotykają się nawet w ruinach Theb butelki szklanne z ozdobami i napisami chińskiemi, a posążki egipskich bożków po wszystkich ziemiach Słowiańszczyzny i Litwy.

Jak wczesną zresztą i daleko posuniętą była technika u Egipcyan, tego dowód daje przedstawienie szkła fabrykantów w grobach Benihasanu, które starożytniejsze od Labyrinthu. Pomniki, szczególnie groby Egipcyan ukazują nam nadto pracujących szewców i zdunów, stolarzy używających siekiery i żagi, fabrykanta wyrobów kruszcowych używającego miecha kowalskiego, daléj złotników, puszkarzy, rzeźbiarzy i malarzy w rozmaitych chwilach swego zajęcia. Widzimy tam proste urządzenie krosien, wyrabiających owe sławne w starożytnym świecie płótna i odzieże z bysuszu, którego trwałe nici dziś jeszcze w ubiorach mumij podziwiamy.

Małoazyatyckie ludy wcześnie zaczęły się trudnić handlem i korsarstwem, jak tego dowodzi historya Karów i Trojańczyków — i wcześnie też osiągnęli wysoki stopień oświaty, zamożności i potęgi, które z kolei po sobie przejmowali Syryjczycy, czyli Kapadokowie, Frygowie, Lydowie i Karowie. Bogactwa Midasa, Gardyusa, Gigesa i Krezusa weszły w przysłowie. Herodot uważał budowle Lydów za największe po egipskich i babilońskich, Frygów za najstarożytniejszy w kulturze lud; Homer wychwala piękność roboty kobiet meańskich

czyli lidyjskich, z których mianowicie słynęły tkaniny z wełny pięknie farbowane, krótko strzyżone kobierce, odzienia i nakrycia głowy złotem wyszywane, przejrzyste koszule, różnobarwne skórzane trzewiki, wonie i pachnące maście z safranu i nardów wyrabiane. Lidyjczykom przypisywali Grecy wynalazek bicia monet, co przynajmniéj dowodzi, że oni pierwsi przejęli je od Babilończyków i wprowadzili w handlu do Europy; im wynalazek grania w piłkę i kostki, im i Frygijczykom wynalezienie fletu, cymbałów, bębnów, trzechstrunnéj cytry, syringi i wszystkich w ogóle instrumentów dętych im utwór bajki, którą Frygijczyk Ezop jako jeniec w Grecyi rozpowszechnił. Z Lydów zasłynęli nadto jako pisarze, Alkman z poezyi lirycznych, który jako niewolnik do Sparty się dostawszy, szczycił się że nie jest człowiekiem dzikich obyczai, bo pochodzi z wysokiego Sardes, dawnéj siedziby swych ojców i Xantus ze swéj historyografii.

Najmniej ze wszystkich tych starożytnych narodów, które na wybrzeżach śródziemnego morza zawładnęły, trudnili się handlem Izanie czyli Medo-Persowie. To też ich panowanie, lubo świetnie się rozpoczęło, wątłem i krótkotrwałem się okazało, jako też mało śladów po sobie zostawiło.

Persów ojczyzna, wyziny izańskie lubo położone wśród bogatych krain, jakiemi są Mezopotamia, Arabia, Indye, Baktrya, pomimo że dotykały morza perskiego i kaspijskiego, są jednakże oddalone od wybrzeży morza śródziemnego i odgraniczone od wszystkich krajów i mórz sąsiednich wysokiemi nieprzystępnemi górami, które im komunikacyą morzem czynią niepodobną, a trudną i niedogodną lądem. Jednakże, jak dziś tak i w czasach najdawniejszych utrzymywały ludy izańskie, do których i Baktryanie należeli, zapomocą karawan choć słabe stosunki z sąsiedniemi krajami, a nawet z Chinami, czego do-

wodem Zendawesta, ów najstarożytniejszy Persów piśmienny pomnik. To też te ludy nie były pozbawione całkiem oświaty, lubo się głównie chodowaniem bydła, rolnictwem i ogrodownictwem trudniły. Wynaleźli oni sposób pisania odrębny od indyjskiego, babilońskiego, egipskiego i fenickiego, ułożyli i przekazali potomności wzmiankowany już zakon Zendawestą zwany, w którym częste są wzmianki o domach, sklepach, spichrzach, stajniach, szopach, żarnach, o przykryciach, odzieży z włosia i wełny, kobiercach i zausznicach, o pancerzach, hełmach, nagolennikach. Wspomina gliniane, żelazne, srebrne i złote naczynia; nietylko piece garncarzy, kuźnie, warsztaty złotników, ale nawet huty szklanne i żelazne; wzmiankuje pałace, filary, belki, okna, wieże, zamki, miasta a nawet monety. O posuniętéj daleko cywilizacyi owych okolic i krajów, w których Zendawesta była ułożoną, przekonywają nas przedewszystkiem częste w niéj szczegółowe wzmianki o medycynie. Nadto mamy wiadomości od zachodnich pisarzy o wspaniałych i świetnych budowlach w Ekbatanie, Surie i Persepolis, których ruiny dotąd zachowane głoszą przez swe napisy sławę swych książąt. Persya przyczyniała się także w czasie swego panowania nad przednią Azyą i Egiptem przez to do rozwinięcia kultury, iż urządziła w swém państwie dobre drogi, poczty, bazary czyli gościnice, iż je ubezpieczyła strażami wojskowemi, iż ułatwiła kommunikacyą przez zniesienie wszelkich ceł i sprowadzenie monet wszystkich prowincyj państwa do jednéj miary, a mianowicie też że za staraniem Daryusza uskuteczniła połączenie morza czerwonego ze śródziemnym za pomocą kanału suezkiego. Pomimo tego jednakże już od czasu wyprawy Argonauckiéj, Trojańskiéj i Kretyjskiéj, od czasu wędrówek doryjskich i emigracyi Jończyków, zaczęła Europa oddziaływać na Azyą poczęli Grecy braćprzewagę n:d Małoazyatami, Fenitami,

Egipcyanami, a wreszcie i Persami. Nasamprzód wyparli oni Fenicyan z wschodnich wybrzeży Grecyi następnie zagarnęli osady ich i siedziby Traków, Karyjczyków, Lydów i Mysów na wyspach i wybrzeżach morza egejskiego, zajęii Kytherę, a w części Kretę i Rhodus. Od 8 wieku począwszy zakładali Grecy kolonie na Jońskich także wyspach, mianowicie w Korcyrze, na zachodnich i południowych wybrzeżach Włoch, na Sycylii, Korsyce, w południowéj Galii i Hiszpanii i w Afryce mianowicie w Barce i Egipcie, a nawet na Cyprze, pierwotnéj kolonii Fenicyan. Podobnież na wybrzeżach morza czarnego i ciaśnin doń prowadzących.

Pierwsze przedsięwzięcia Greków, obudzonych i oświeconych wpływem Azyatów, były spowodowane chęcią odparcia przemocy i nadużyć fenickich, następne chciwością skarbów przez Fenicyan i Anatolczyków w osadach wschodniéj Grecyi, na wyspach i wybrzeżach Archipelagu nagromadzonych, dalsze przedsięwzięcia, mianowicie kolonizacya wysp i wybrzeży Archipelagu, zostały uskutecznione z powodu emigracyi jednych szczepów greckich pod naciskiem drugich — wreszcie dla zysków jakie osadom przynosił handel prowadzon z sąsiedniemi im ludami barbarzyńskiemi.

Z pomocą tych kolonij byli Grecy pozyskali większą część handlu śródziemnego; szczególniéj zaś ważnym dla nich był handel czarnomorski. Za naczynia, tkaniny i zabawki brali w zamian u czarnomorskich ludów skóry, futra, miód, wosk, zboże, solone ryby i mięso, sól i niewolników. Tędy też pobierali Grecy bursztyn i inne produkta krain nadbaltyckich, w których jak n. p. w Wielkopolsce znajdują najdawniejsze monety Helleńskie przez ten handel tu zaniesione; tędy produkta Uralu i Syberyi, jak n. p. bobry i wydry; tędy produkta wschodu, płody Baktryi i Indyi, które szły Oxusem, morzem Kaspijskiem, Kurem i Rionem do Euxynu.

W wieku IX, za czasów Homera przewyższają jeszcze Fenikowie Greków w przemyśle i handlu, przywożą im cynę, złoto, srebro, bursztyn, kość słoniową, drogie odzienia i naczynia. Najpiękniejsze stroje i najkunsztowniejsze naczynia nazywa Homer wyrobami sydońskich mężów i kobiet. Grecy sprzedają im zboże, wino i jeńców, zamieniają żelazo na koprowinę. Bitych pieniędzy w tym czasie jeszcze nie mają; złoto odmierzają wagą; talent oznacza tylko ilość złota nie wielkiéj wagi. Wartość przedmiotów oceniają ilością sztuk bydła.

Nie zbywa jednakże Grekom wówczas już na pierwszéj zręczności rękodzielniczéj. Często napotykamy wzmianki o kowalach, zdunach, cieślach, złotnikach, o rozmaitych wyrobach kruszcowych; czytamy o greckich księżniczkach wyrabiających rozmaite odzienia i makaty, o książętach pracujących siekierą przy budowli, albo nożem i zagą w ogrodach i winnicach.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że Grecy stali się następnie narodem ze wszystkich starożytnych w handlu, w przemyśle, naukach i sztukach najbieglejszym i najobfitszym we wszelkie ich przedmioty i dzieła, któremi kraje śródziemnego morza zarzucili. A prześcignąwszy cały jak na ówczas ucywilizowany świat Azyi i Afryki skrzętnością, zabiegłością i siłą umysłu nietrudno im było przemóc go także siłą sprężystego ramienia, tak, że od Dunaju aż do Indusu, a od Jaxartesu aż prawie do słupów Herkulesa grecka panowała potęga, i za panowania Rzymian jeszcze tak dalece przemagał w tych okolicach żywioł grecki, iż prostaczkowie Palestyny, apostołowie śś. w języku greckim, nie hebrajskim lub łacińskim spiewali błogie wieści i odwieczne prawdy nowego zakonu.

Lecz w czasie domowych walk Greków, w czasie wojen diadochów odżyli znowu Fenicyanie, a Karthago, jedna z ich dawnych kolonij pozyskała większą część

handlu na śródziemnem morzu, mianowicie w zachodniéj jego stronie zajęła większą część Afryki północnéj, Sycylii, Sardynii, Korsyki i Hiszpanii, a tem samem pozyskała i polityczną przewagę w tych okolicach. Nie długo jednakże nią się cieszyła, bo prócz Greków zaczęli z nią tak w handlu jak i potędze Rzymianie współzawodniczyć. Jak wczesnym i rozległym był handel Rzymian, tego dowodem, iż już czwarty ich król zakładał port w Ostyi dla handlu morskiego — a po usunięciu władzy królewskiéj, wtenczas kiedy granicę ich państwa nie sięgały jeszcze po za rzekę, nad którą ich stolica leżała, zawarto już traktat handlowy z Kartaginą zamorską. Ten handel wzmocnił i rozszerzył się jeszcze bardziéj kiedy Rzymianie przyszli w posiadanie kolonii greckich, położonych na zachodnich i południowych wybrzeżach Włoch. Znana jest olbrzymia i zacięta walka Rzymian z Kartagińczykami. Nie szło w niéj zaiste ani Rzymianom o posiadłości Kartaginy, ani Punom o zajęcie Włoch, tylko jednéj i drugiéj o zabezpieczenie sobie handlu śródziemnego morza przez zgniecenie swego rywala. Równocześnie ze zdobyciem Kartaginy, kiedy Rzymianie i Grecyą podbili, owładnęli tem samem cały handel morza śródziemnego. Opanowanie wszystkich krain tego morza było potem już naturalnym tego wynikiem i łatwem do uskutecznienia dziełem. Jak bacznymi byli Rzymianie na korzyści handlowe z tych zdobyczy ich wynikające, pokazuje się ztąd, iż w tym samym roku, kiedy Egipt zdobyli, wysłali do Indyi 320 handlowych okrętów.

Półtysiąca lat prawie zostawał ten handel i wypływająca zeń przewaga w ręku Rzymian aż do czasu, kiedy Konstantyn W. przenosząc swoją stolicę z Rzymu do Konstantynopola dał przew gę Grekom nad Rzymianami, bo skoncentrowawszy administracyą w greckiem mieście, ożywił i skoncentrował tamże i handel. Zacho-

dnie państwo rzymskie w krótce potem upadło, a wschodnie czyli greckie w wyłączném tego handlu posiadaniu pozostało, przez co do znacznéj wzniosło się potęgi, szczególnie też za czasów Justyniana. Znów tam odżyły nauki, literatura i sztuka, mianowicie prawodawstwo, filologia, historyografia, powieściopisarstwo i budownictwo.

Trwało to aż do połowy VII wieku, gdzie Arabowie przewagę wzięli. Że ci się handlem trudnili, to widzieliśmy już poprzednio, mianowicie też mówiąc o Egipcie i wykazuje się to także z życia samego ich proroka Mahometa. Kiedy więc mahometanie szerząc mieczem swą wiarę i panowanie przyśli w posiadanie całéj Azyi przedniéj, Afryki północnéj, Hiszpanii i wysp śródziemnego morza, opanowali prawie cały handel azyatycko-europejski i stali sie najoświeceńszym narodem swych czasów, ich kupcy odwiedzali prawie wszystkie kraje Azyi, Europy i Afryki i zaopatrywali je w zamian za surowe ich płody w najkunsztowniejsze wyroby swego przemysłu. Wykopywane wszędzie ich monety wskazują dziś jeszcze rozległość ich stosunków. Odznaczali się oni nadto we wszystkich pod ówczas znanych gałęziach nauk i sztuk pięknych, szczególnie w poezyi, budownictwie, chemii, medycynie, geografii matematyce i astronomii. Im zawdzięcza świat ucywilizowany dzisiejszy sposób pisania liczb i rachowania, my specyalnie najdawniejszy opis ziem naszych. Do nich zdążała kształcąca się młodzież Europy na ukończenie nauk swoich, którzy pierwsze założyli uniwersytety i najwspanialéj je uposażali.

Trwało to od początku VIII aż po koniec XI wieku, albowiem w ciągu tego ostatniego stólecia opanowali prawie wszystkie ich posiadłości azyatyckie tureccy Selizukowie, hiszpańskie chrześciany Asturyjczykowie, a Grecy prócz niektórych ziem azyatyckich jeszcze Cypr,

Kretę, Sycylią, niższe Włochy — a co najważniejsza — po raz trzeci główną część śródziemnego handlu. To też cesarstwo byzantyńskie było znów ze wszystkich państw chrześcijańskich podówczas najświetniejsze, najludniejsze, miało najwięcéj dochodów, najpiękniejszą stolicę, najświatlejszych, najzręczniejszych najpracowitszych mieszkańców.

Kiedy wreście na początku XIII wieku Krzyżowcy z Wenecyanami rozbili państwo greckie, a Mongołowie zdobyli prawie całą Azyą i wschodnią Europę, wtedy największa część azyatyckiego handlu obróciła się przez stolicę chanów mongolskich Dzogataj w Turkestanie i Kapczak nad Wołgą, drogą po nad morzami oralskiem, kaspijskiem, baltyckiem, niemieckiem i rzekami do nich wpadającemi. Jemu zawdzięczają miasta północno-zachodniéj Europy, jak n. p. Nowogród, Psków, Ryga i Gdańsk, Lubeka, Hamburg, Bremen, Amsterdam, Kolonia, Londyn i inne szczególnie niemieckie miasta swój wzrost, zamożność i potęgę, jemu Hansa swoje powstanie i znaczenie. Wtedy stanęły najpiękniejsze budowle gotyckie, wtedy zakwitła poezya romantyczna w Niemczech.

Przerwał ten handel Hanseatów Iwan Grożny w końcu XV wieku zdobyciem i zniszczeniem Kapczaka, Nowogrodu i Pskowa.

Część oryentalnego handlu prowadziły już od czasów wojen krzyżowych miasta włoskie, mianowicie Wenecya i Genua, które po rozbiciu cesarstwa bizantyńskiego przez Łaciników, prócz swoich posiadłości we Włoszech, pozyskały jeszcze wyspy i wybrzeża morza adryatyckiego, jońskiego, egejskiego, czarnego, azowskiego i cieśnin do nich prowadzących. W skutek wojny przez 125 lat o ten handel pomiędzy Wenecyą a Genuą toczonéj, utraciła ta ostatnia wszystkie swoje posiadłości

na morzach wschodnich, które Wenecya na końcu XIV wieku prawie wszystkie pozyskała a tem samem i handel tamtejszy. — Najwyższy stopień swojéj zamożności, oświaty i potęgi osiągnęła Wenecya w XV wieku, kiedy przez traktat zawarty z sułtanem egipskim pozyskała monopol handlu z Indyami i Cypr zdobyła. Wtedy więcéj niż kiedykolwiek kwitły we Włoszech poezya, malarstwo, budownictwo, historya i filologia.

Lecz szybki wzrost potęgi osmańskiéj pozbawił z końcem XV wieku Wenecyą prawie wszystkich posiadłości greckich i zupełnie zatamował handel wschodni. Kiedy Turcy, naród dzikszy od wszystkich poprzednich zdobywców Azyi przedniéj, zająwszy Carogród i wszystkie drogi handlu wielkiego ani sami się nim nietrudnili, ani innym się trudnić niepozwolili rozbijając i rabując wszelkie transporta towarów, wtedy zaczęli Włosi dotąd tym handlem się trudniący przemyśliwać nad tém, czyby niemożna wynaleść innéj drogi do Indyi od dotychczasowych przez Turków zatamowanych. Genueńczyk Kolumb wpadł na pomysł, ażeby jéj szukać jadąc Oceanem prosto na zachód, bo ponieważ ziemia jest okrągłą, musi się wreszcie przyjechać do wschodnich wybrzeży Indyi. Nie mogąc pozyskać wsparcia do wykonania swego pomysłu ani od Genui, ani od Portugalii, która wtedy robiła odkrycia i podboje na zachodnich wybrzeżach Afryki, udał się wreszcie do Hiszpanii, która zjednoczywszy się właśnie w jedno państwo w skutek zaślubienia Izabelli kastylijskiéj przez Ferdynanda aragońskiego i będąc w posiadaniu włoskich wysp Sardynii i Sycylii, zdołała cotylko wyprzeć zupełnie Arabów ze swego półwyspu i ścigała ich aż na północne wybrzeża Afryki. Kolumb dostał od Hiszpanów żądaną pomoc i z trzema małemi statkami odkrył roku 1492. nie Indye, nie wschodnie wybrzeża Azyi, jak sądził, ale Amerykę, mianowicie tak nazwane dla jego pomyłki Indye za-

chodnie. W czasie jego trzeciéj podróży odkryli Portugalczycy drogę około Afryki do rzeczywistych Indyi późniéj wschodniemi zwanych — i od owéj chwili aż do obecnéj idzie główny handel azyatycki ciągle tą drogą.

Portugalczycy byli już poprzednio zdobyli wybrzeża i wyspy zachodniéj i wschodniéj Afryki, w Ameryce Brazylią, następnie opanowali wybrzeża azyatyckie od cieśniny Ormuz aż do cieśniny Malaka; zawiązali stosunki z Chinami i Japonią, którą do Chrześciaństwa nawrócili. Przez te odkrycia i nabytki pozyskała Portugalia, niemięszając się wcale w kłótnie wielkiego świata: handel, a tym sposobem wielkie znaczenie i wpływ na wewnętrzne i zewnętrzne stosunki państw europejskich. Wtedy opiewał Kamoens, najznakomitszy poeta portugalski, bohaterskie czyny swych rodaków w Indyach.

Lecz po wygaśnieniu panującéj dynastyi portugalskiéj dostał się ten kraj prawem spadku pod panowanie hiszpańskie. Hiszpania tymczasem prócz już wzmiankowanych wysp włoskich Sycylii i Sardynii pozyskała jeszcze we Włoszech Neapol i Medyolan, w Afryce Oran i wyspy kanaryjskie, w Ameryce Antille, Florydę, Meksiko, Kolumbię, Peru, Chili i La Plata. A kiedy po śmierci Ferdynanda katolickiego objął rządy Hiszpanii wnuk jego Karol I, w Niemczech V zwany, przyłączył do tego kraju Hollandyę, jako dziedzictwo swoje po mieczu, powiększoną nabyciem prowincyi Utrecht, Overyssel i Graeningen, nadto posiadłości austryackie, prócz Czech i Węgier, jako też świetność i potęgę władzy cesarskiéj którą w Niemczech pozyskał.

Całą tę massę ziem z wyjątkiem Niemiec i Austryi przekazał Karol prawem spadkowem jedynemu swemu synowi II, Filipowi mężowi Maryi, królowéj angielskiéj, który

panował aż do końca XVI wieku. Za jego czasów osiągnęła Hiszpania najwyższy szczebel swojéj świetności. Pozyskała cały handel z Azyą Afryką i Ameryką, nieprzebrane skarby nowoodkrytych i nabytych krain, świeże korzyści i nabytki w szczęśliwie ukończonéj wojnie z Francyą, korzyści i tryumfy przez świetne zwycięztwo odniesione nad flotą turecką pod Lepanto. Za jego czasów była Hiszpania najzamożniejszym krajem Europy; wtedy najwyżéj się wzniosły sztuki piękne i literatura hiszpańska, mianowicie budownictwo i poezya, ale wtedy też już rozpoczął się i upadek państwa tego. Przyprawiły o niego głównie religijne prześladowania Maurów, Żydów, Indyan i protestantów i wynikające z nich wojny, mianowicie z Hollandyą.

Miasta hollenderskie zawdzięczają przedewszystkiem swój wzrost, zamożność i znaczenie handlowi hanzeatyckiemu. W nich bowiem, a szczególnie w Brygge był główny skład towarów hanzeatyckich, ta główna zamiana towarów wschodnich i północy na towary Europy zachodnio-południowéj, gdzie Hanseaci pływali aż do Portugalii i Hiszpanii. Tym sposobem Hollendrzy przyszli nietylko do wielkiéj oświaty i zamożności, ale ich stany osiągnęły już za czasów książąt burgundzkich znaczną władzę i przywileje, jak n. n. prawo przyzwalania na pobór wojska i podatków. Filip II po dwakroć zachowanie ich poprzysiągł, ale po swoim wyjeździe do Hiszpanii i zawarciu pokoju z Francyą gwałcić je począł, zmuszać nadto Hollendrów protestanckich do przyjęcia i przestrzegania ustaw soboru trydenckiego. To wywołało powstanie Hollandyi i wojnę z Hiszpanią trwającą lat 80, lecz przerywaną to 12 letniem zawieszeniem broni, to innemi wojnami Hiszpanii. W tym samym albowiem czasie prowadziła Hiszpania wojnę przeciw Anglii, przeciw powstaniu w Katalonii, Portugalii i Neapolu i brała udział w wojnie 30 letniéj.

W skutek tego utraciła Hiszpania swoją flotę, Portugalią, Hollandyą i wiele kolonij w Azyi, Afryce i Ameryce, które po największéj części Hollandya pozyskała, a przez to i ów zyskowny handel indyjski, czyli kolonialny i wielką potęgę. Jak przed zawarciem pokoju, westfalskiego, przez który uznanie swéj niepodległości uzyskała, szczęśliwie walczyła przeciw Hiszpanii, tak potem jeszcze szczęśliwiéj przeciw Szwecyi, w tak nazwanéj wojnie północnéj, przeciw Portugalii o handel i kolonije amerykańskie i azyatyckie, przeciw Anglii za Karola II, a za Ludwika XIV nawet przeciw połączonéj Anglii i Francyi. Tak więc Hollandya dzierżyła przewagę w Europie i na wszystkich morzach świata aż do początku XVIII wieku, nietylko pod względem handlu i potęgi, ale także pod względem przemysłu zamożności, sztuk i umiejętności. Wyroby hollenderskie, mianowicie sukna, były w ówczas najlepsze, zaopatrywały całą Europę i kolonie; filologia i filozofia, jako też malarstwo podówczas kwitły w Hollandyi.

Szczęście i potęga rzeczypospolitéj hollenderskiéj przeszły razem z jéj flotą i armią do Anglii, dokąd je zabrał Wilhelm III, ażeby objąć tameczny tron przez Jakóba II opuszczony. Wyszło to na zgubę Hollandyi, że jéj tak nazwany kapitan generalny był zarazem królem angielskim; została ona bowiem przez niego we wszystkie europejskie sprawy zawikłaną, które zawsze się kończyły wielkiemi długami i stratami sum, których daleko lepiéj użyć można było na wielkie przedsięwzięcia, handlowe i systematyczne ożywianie industryi.

Podczas gdy w Anglii, zabezpieczonéj przeciw siłom lądowym insularném jéj położeniem, a przeciw morskim najpotężniejszymi flotami hollenderskiemi i brytyjskiemi ożywiono i udoskonalono handel, przemysł flotę i organizacyą państwa — to lądem przystępna Hollandya przeciwnikom nietylko za siebie, ale i za Anglią musiała

odpowiadać i wszystkie klęski wojenne, tak podczas tak nazwanéj trzeciéj wojny zaborczéj Ludwika XIV, jako i w wojnie sukcesyjnéj hiszpańskiéj ponosić, więcéj na siły lądowe niż morskie poświęcać, a nie mogła udoskonalać organizacyą rzeczypospolitéj, która pozostała z takim nieforemnym i niedogodnym składem, jakimją czas i okoliczności same utworzyły. Anglia zaś połączyła ze sobą ściśle w tym czasie Szkocyą i Irlandyą, pozyskała w Europie Gibraltar i Minorkę, w Ameryce w Newfoundland, Newskottland i Hudsonsbay; w Indyach Bombay, Madras i Kalkutę, utworzyła nową kompanią indyjską i połączyła ją z dawną; wyrobiła sobie wolność druku, uregulowała sukcessyjne prawo tronu, ustaliła wybory do parlamentu i czas jego czynności, utworzyła bank londyński i położyła tym sposobem fundament do swojéj potęgi obecnéj, którą uzupełniała i wzmacniała jeszcze w czasie wojen 7letniéj i napoleońskiéj zdobywaniem nowych stanowisk i posiadłości kolonialnych na wszystkich morzach świata.

Dziś posiadając prócz wysp i krajów w północnéj i średniéj Ameryce całe prawie Indye wschodnie, Australią i stanowiska zapewniające jéj drogę do nich, dzierży monopol wielkiego handlu, pierwszeństwo w rękodzielnictwie; jest panią morza i targu pieniężnego, krajem najswobodniejszym, najzamożniejszym i najobfitszym w dzieła sztuki, a może i literatury; nieprzyjaciołom, jak dotąd nieprzystępnym, a mogącym każdego mściwą dłonią dosiągnąć, tak iż jego fabryki w czasie wojny jak w czasie pokoju zwykłym swoim mogą iść trybem, a tém samem ciągłych zasobów do prowadzenia wojny starczyć, do czego ludzi ze wszystkich części świata za pieniądze dostaje.

Pomimo tego wydaje mi się być stanowisko Anglii zagrożonem, bo anormalnem. Wypływa to z tego, cośmy w ciągu téj rosprawy o biegu i kierunku handlu po-

między Azyą i Europą powiedzieli, któremu Anglia swe znaczenie winna. Jego odwieczne i naturalne drogi prowadzą przez śródziemne morze więc kraje nad tém morzem, na środku téj drogi położone, są z natury swéj na prowadzenie tego handlu wskazane, nie kraj jak Anglija, która na końcu téj drogi, na ostatnich krańcach Europy leży. Te naturalne i najbliższe drogi są wprawdzie tak dziś, jak wtenczas, kiedy indyjski handel przez Atlantyk w koło Afryki się obrócił, w ręku Turcyi. Ale Turcya dzisiejsza nie jest ówczesną i zawdzięcza swoją dotychczasową exystencyą jedynie interesowi Anglii. Tymczasem wciągu tego wieku zajęły dwa wielkie mocarstwa, Francya i Rosya dotykając wód śródziemnego morza, stanowisko nader ważne, egzystencyą Turcyi i handel azyatycki Anglii bardzo zagrażające. Są niemi Algier i Kaukaz. Gdyby albowiem Francya z Algieru zajęła turecką czyli północną Afrykę albo Rosya od strony Kaukazu i Kaspijskiego morza przednią czyli turecką Azyą, czemuby sama Anglia z Turcyą zapobiedz nie była w stanie — wtedy handel azyatycki i wszystkie jego korzyści przeszłyby od Anglii do państw i ludów śródziemnego morza, szczególnie gdyby odnowiono kanał Daryusza i przekopano kanał suezki, jak jest w projekcie, a czemu naturalnie Anglia przeszkadza i nie prędzéj zapewne przeszkadzać przestanie, dopóki armie Francyi i Rosyi, a może i innych państw południowéj i środkowéj Europy nie staną na wybrzeżach czerwonego morza.

Otóż szkic uwag, które mi nastręczyło porównanie miejscowości, interesów i wypadków świata.

O WYGAŚNIĘCIU I PRZYGODACH

STARODAWNYCH FAMILIJ

ANGIELSKICH, SZKOCKICH I IRLANDZKICH.

Wyszło tu niedawno dzieło Sir Bernarda Burke: O Przygodach i wygaśnieniu dawnych rodzin angielskich pod tytułem: *Vicissitudes of Families*, itd. Dzieło to dotyka rodzin które w różnych wiekach stały, że tak powiem, na świeczniku w kraju, piastując wysokie dostojeństwa i urzęda; a których imiona, jako najdawniejszych familij baronów, słyną zapisane na kartach historyi. Powszechnem to jest wszędzie losem rodzin, że jedne z nich się wznoszą drugie upadają, a nowe na zapełnienie zrządzonych wyłomów wysuwają się na czoło narodu. Genealogiczne drzewa, podobnie jak inne drzewa, nie są wiecznie trwałe; jak jedne tak i drugie albo czas spożywa albo przypadek powala o ziemię. Co w dziele pana Burke najbardziéj uderza, to nadzwy-

czajna szybkość z jaką familie, których genealogie skreśla, nikły i wygasały. Jakaś fatalność zdawała się nad niemi unosić, jakby na skazanie marności sławy i wielkości ziemskich. Bez sięgania nawet tak odległéj epoki jak *Domesdey*; to jest księgi spisanéj wszystkich lennych posiadłości sporządzonéj za Wilhelma Zdobywcy, a ileż to głośnych imion nieubłagany czas wymazał z karty żyjących! Przebiegając z księgą heroldyi w ręku po różnych hrabstwach na które Anglia jest podzielona, ledwie tu i owdzie natrafia się na historyczne imiona rodów co niegdyś w owych okręgach przewagą słynęły. W hrabstwie Hereford w prowincyi gdzie najwięcéj mieszkało rodzin starożytnych, ledwie dwóch znajduje się właścicieli mogących się po mieczu wywieść od dawnych swych antenatów. Inny pisarz p. Shirley wydał téj saméj treści co p. Burke dzieło, w którem dowiódł, że mało i w innych hrabstwach można się doliczyć takich rzadkich znakomitości. Za przyczynę tego przerzedzenia dawnych familij podają *naprzód:* ubytek niby miazgi w potomkach potrzebnéj do ich odżywiania, przez co naturalną śmiercią wymierają; *powtóre*, udział pierwszych rodzin w wojnach, na które rycerska młodzież była ciągle powoływaną; a potrzecie, większy rozwój instytucyj społecznych, w skutek czego uzdatnieni a ambitni niższego stanu ludzie drogę sobie na ruinach dawnych rodzin do wysokich dostojeństw utorowali.

Co wszakże w tem dziwna, a co i przez innych pisarzy przed p. Burke było postrzegane, że skutki parcia żywiołu ludowego na ziemską arystokracyą nie równo się na wszystkich miejscach objawiały. W sąsiedztwach miast handlem kwitnących, dawne rody najpierwéj przerzedzać się poczęły. Handel sprowadza zbytki, a za zbytkami idą straty majątków; lubo co handel częstokroć narażał na upadek, umiał rownież i podnosić. I tak

naprzykład, w sąsiedztwie najgłówniejszego punktu handlu jak Londyn, ubytek i wygaśnięcie familii rychléj dało się uczuć, niż w odleglejszych od stolicy miejscach; zbytki i rozrzutność na zabawy i wygody życia, wyzuwały ich z odziedziczonych majątków; gdy przeciwnie familie w północnych stronach osiadłe, mając wciąż do odpierania niepokojące napady Szkotów, nieuraniały swych posiadłości; owszem, im mężniéj je bronić trzeba było tem więcéj się do nich przywiązywały. Z historyi więc pisarze angielscy wnioskują, iż w miarę jak które hrabstwa były bliższe lub dalsze od stolicy, tem mniéj lub więcéj przechowały w sobie dawnych rodzin; najmniéj ich przeto w Middlesex, Surrey i Essex, a więcéj w Northumberland, Cheshire, Shropshire, w Devonii i Kornwalu. W ostatnich nie trudno napotkać latorośle rodowe z pod panowania Plantagenetów. Co zaś zdaje się być osobliwością i pod względem ekonomii politycznéj przedmiotem godnym uwagi, jest to, że w miejscah gdzie przemysł kraju najwięcéj został rozwinięty iześrodkowany, że właśnie tam szczepy dawnych familij najstaléj się utrzymują, a to snadź ztąd, że tendencye ekonomiczne i zabiegłość ochroniły je od narażenia swych dziedzictw na szwank. Dla tego nie dziw, że w Lancashire i w zachodnim Riding, dotąd istnieją imiona tak starodawne jak Towneley, Gerard, Blackburne, Blundell, Trafford, Fairfax, Foljambe i Wentworth, przetrwawszy wszystkie burze na jakie kraj był wystawiony. Podczas zamieci tyle zaburzeń domowych, wiele rodzin do reszty poginęło, dziwić się nawet trzeba iż ich jeszcze tyle pozostało. Wielu do nich należących pozmieniało swój stan miejsca, że nie łacno pochodzenia ich dośledzić; wielu szukało dla siebie przytułku w obcych krajach; i niektórych imiona znamy nawet w Polsce.

Co się dotąd mówiło, stosuje się do dawnych rodzin w ogólności. Co zaś p. Burke pisze o przygodach i losach niektórych z nich, jest wielce ciekawem, i mogłoby posłużyć za osnowę do nie jednego romansu lub tragedyi. Opowiada on przygody dynastyi Stuartów i domu Albany, zmienne koleje losów rodzin O'Neill'ow i Gerardinów, jakoteż wielu historycznych rodów, co długi czas przeważny wpływ w kraju wywierały i jako z swéj wielkości tak z swych nieszczęść zostały pamiętnemi. Do tego pocztu niefortunnych należą domy Percy i Neville.

Był czas kiedy Percy i Neville posiadali prawie królewską władzę nad Northumberland i Durham. Ród pierwszych stając w bojach za „Czerwoną różę“ przeciw stronnictwu „Białéj róży“, czyli w wojnie domu Lancaster i York do 30 lat trwającéj, doznał tego samego losu co wiele innych wielkich rodzin z XV wieku — przewaga jego została złamana. Jedni z tego domu co nie padli w bitwach, skończyli na szubienicy lub pod katowskim toporem, jeden z nich padł ofiarą za nienawiść jaką okazywał ku reformowanej religii, — tak że wkońcu niestawało ich potomstwa; a kiedy Joscelin, jedynasty hrabia Northumberlandu, ostatni z junackich Hutsporów owego wieku umarł bezdzietnie w połowie XVII stulecia, nie było nikogo bliższego do objęcia po nim sukcesyi. Znalazł się wtenczas Persy w Dublinie, fabrykant tłomoków (trunk-maker) co rościł prawo do niéj jako najbliższy krewny i Persy po mieczu. Ale to prawo które on rościł, urościł także pod ówczas możny dom księcia Somerset do téj saméj sukcesyi. Przez lat 15 biedak tłómocznik prawował się o nią z tym magnatem i przez czas niejaki nawet nie bez pewnego tryumfu nad swym współrościcielem; lecz wątpliwość rzucona, aby ród tak rycerski jakim byli Persy, mógł kiedy z łona swego wydać pożytecznego członka

cechu rzemieślniczego, odniosła w końcu zwycięztwo nad biednym tłómocznikiem. Izba lordów, przed którą spór wytoczono, zdecydowała za księciem Somerset a przeciw tłómocznikowi, skazując ostatniego że śmiał prawować się z tak wielkim panem, na zrobienie tłómoka własną ręką i obnoszenie go po Westminster Hall z przylepionym na nim plakardem: „Fałszywy i bezczelny pretendent do hrabstwa Northumberland“. Przykre to wrażenie sprawiło w narodzie, i czy to przez wzgląd na śmieszność tak nie zwykłego wyroku, lub też mając w podejrzeniu jego sprawiedliwość, ogół współczesnych nie przestał, na przekor księciu Somerset, uważać tak pokrzywdzonego tłómocznika za prawdziwego dziedzica hrabstwa Nothumberland. Jego syn Antoni Persy, jakby pamiętny na krew co w nim płynęła, nie stał się jéj niegodnym; doszedł bowiem do tego stopnia znaczenia, że roku 1699 obranym został na Lorda Majora (burmistrz) Dublińskiego, i miał zaszczyt, chociaż przez rok jeden, nosić tytuł lordowski.

Drugi ród przemożny w Anglii, był Nevillów. Do niego należał sławny hrabia Warwick figurujący w dziejach i romansach jako „Ostatni z Baronów“. Jedna a Nevillanek była królową Angielską, i Newillanka była matką dwóch królów Angielskich. Dwaj Neville byli arcybiskupami Yorku; dwóch piastowało dostojność Wielkiego Kanclerstwa. Siedem Nevillanek powychodziło za mąż za książąt a dziewięciu Nevillów nosiło ozdobę rycerską Podwiązki. Jeden Neville był marszałkiem (Speaker) Izby niższéj: a każdy inny Neville, o ile dzieje wspominają, był albo wojownik albo mąż stanu. Lecz najmożniejszy i największy z nich był hr. Warwick, który wznosił i strącał królów; który za średnich wieków był w Anglii czem Douglas w Szkocyi, i cały ród swój wywiódł na zatratę w nieszczęsnéj bitwie pod Barnet. On jako był wyobrazicielem potęgi dawnych baronów

tak uosobieniem ich wspaniałości i męztwa. Dwory królewskie ani w Windsor, ani w Shine, ani w Westminster nie wyrównywały świetnością dworowi tego magnata. Więcéj rycerstwa garnęło się do niego niż na dwór królewski. Intraty z samych jego dóbr, krom odziedziczonych po rodzicach spadków, wynosiły na dzisiejszą monetę z górą 300,000 fst. Bogactwo to jak na 15 wiek było ogromne, wyrównywał mu przytem blask i gościnność właściciela. Trzymał dom otwarty, a do stołów po różnych zamkach jego zasiadało codziennie do 30,000 osób, które on tam był zwabiał szczodrobliwością swą, zaspokajając wszelkie téj czeredy potrzeby, a która mu się odsługiwała orężem i zupełnem poświęceniem się dla jego ambitnych planów. Lecz wszystkie jego zamiary dobiegły do swego kresu na pobojowisku pod Barnet, gdzie sam poległ. Dobra jego przeszły do księcia Glocester, prawem spadku po najmłodszéj jego córce Lady Annie Neville, a żonie tego księcia. Cały ród Nevillów ostatecznie był zniszczony przez hr. Westmoreland ostatecznego potomka, który uczestnikiem będąc powstania r. 1569 utraciwszy przez konfiskatę wszystkie swe posiadłości i zamki, tułać się musiał w Szkocyi; a nieznajdując i tam bezpieczeństwa dla siebie, schronił się był późniéj do Niderlandów, gdzie jako wygnaniec smutne spędzał życie, utrzymując się z małéj pensyi przeznaczonéj mu od króla hiszpańskiego. W tak wielkiéj zaś pierwéj zostawał nędzy, że, jak lord Seton do Maryi królowéj Szkockiéj pisze: „Hrabia Westmoreland nie miał denara, ani nawet pół denara!“ A to było już we 30 lat po jego ucieczce ze Szkocyi. Pozostała po nim córka roku 1594 błagała przez Biskupa Durhamskiego o wsparcie u lorda Burleigh i o wstawienie się za nią u królowéj. W liście do tego Ministra pisanym znajdują te słowa; „Prośbę od niéj do Najaśn. Pani ułożył Dr. Aubrey, i jeśli amnestya nieprzyjdzie wkrótce, biedne

dziewcze umrze z nędzy i smutku. Racz dostojny Panie, ująć się za nieszczęśliwą, a jak mu wiadomo krewną najpierwszych w kraju rodzin — domu Norfolk, domu Westmoreland i domu Rutland. Była ona tylko pięcioletniem dziecięciem, gdy nieszczęśliwy jéj ojciec wszedł do buntu. Za winę ojca ona wyrokiem wygnania objęta, niemając ani denara na rok z czego żyć po śmierci jéj matki, która była jéj udzielała 33 fst. rocznie z sumy 300 fst. od Naj. Pani dla niéj przeznaczonéj. Chwalebnie byłoby przedstawić Naj. Pani opłakany stan téj biednéj panienki. Ona jest cnotliwa, potulna, pokorna i nienagannych obyczajów". Tak smutny był koniec potężnego rodu w dziejach angielskich, znanego jako *King-makers* w wieku XV.

Atoli nie mniéj srogiego losu doznali ci, co rodziny królów strącali z tronów: Hampdeny i Kromwelle. Pierwsi byli współczesnemi z familią Normanów, licząc w swym domu nie mniéj jak 24 generacyj lordów. Odbierali oni wizyty od króla Edwarda III i Black Prince (książe Czarny) słynnego z czynów rycerskich. Na jednéj z takowych wizyt, na któréj się Hampden zwyczajem owych wieków rycerskiemi turniejami zabawiał z swemi królewskiemi gośćmi, przyszło do sprzeczki, w któréj Hampden uderzył księcia Czarnego w policzek. Zniewagą tą królewiczowi wyrządzoną Edward III obruszony, opuścił wraz z synem dom Hampdena i w zapalczywości zburzył mu kilka zamków. Taka wówczas była duma i nieuległość baronów angielskich. Potęga téj rodziny dosięgła była najwyższego szczytu pod Janem Hampden, który stając w obronie praw ludu przeciw Karolowi I, poległ roku 1643 w bitwie na Chalgrovefield. Był on dziedzicznym lordem 24téj generacyi i ostatnim Hampdenem.

Rodzina Kromwellów była już sławną przed wystąpieniem Oliwera Kromwell na scenę w charakterze lorda

Protektora rzeczypospolitéj. Tytułowali się od siedziby swéj „Cromwells of Hinchinbrook“, pierwiastkowo pochodzili z księstwa Walii, i zwali się Williams. Pierwszy co przyjął nazwisko Kromwella, był Sir Richard Williams, jako synowiec Tomasza Kromwella hr. Essex, zwanego *malleus monachorum*, czyli jak Fuller pisze, oskardem na rozwalenie klasztorów. Zbogacił się Sir Richard nabywaniem opactw i dóbr kościelnych za Henryka VIII, u którego zostawał w wielkich łaskach i tak się był razu jednego na odprawianych turniejach odznaczył, że król, dając mu w nagrodę dyamentowy pierścień, rzekł: „Dotąd byłeś ty moim Dickem *), a odtąd jesteś mym dyamentem“ i kazał mu pierścień dodać do swego herbu. Sprawował on różne wysokie urzędy cywilne i wojskowe, a syn jego Sir Henryk Kromwell dla swych bogactw nazywany był „Złotym Rycerzem“ Miał on zaszczyt przyjmować w gościnę królowę Elżbietę w Hinchinbrook. Jedna z jego córek była matką pomienionego Jana Hampdena, a jeden z młodszych jego synów był ojcem protektora. Co w tem wszelako uwagi godne, że syn jego starszy Oliver na wojnach i usługach królewskich tak już był majątek swój nadwerężył że zmuszony był gniazdo swéj rodziny Hinchinbrook odprzedać. Synowie jego musieli więcéj jeszcze pokutować za lojalność ojcowską, bo obciążeni długami żyli w ubóstwie i ta gałąź starszych Kromwellów wygasła roku 1673. Młodsza czyli parlamentarna pozostała, lecz niebędąc dostatnią, żyła prywatnie. Z jéj łona wyszedł Oliver Kromwell Protektor Rzeczypospolitéj. Historya jego powszechnie znana, uwalnia mię przeto od pisania więcéj o nim. Po nim nastąpił syn jego Richard tak spokojnie i bez żadnéj zniskąd opozycyi, jak gdyby pochodził z długiéj linii dziedzicznych książąt, i aktu-

*) *Dick* imie zdrobniałe na *Richard*.

alnie panował nad Anglią 7 miesięcy i 28 dni. Po złożeniu królewskiéj władzy, która niemiała dla niego najmniejszego powabu ani on do niéj usposobienia, widywano go w kawiarni pod Don Saltero w Chelsea. Był on, — jak go jeden ze spółczesnych autorów opisuje — niskiego wzrostu i wcale poczesny staruszek, miny łagodnéj, znamionującéj niewinne jego i nieambitne życie. Córki jego były dobrze wychowane zawsze starannie ubrane niewiasty, urodziwe ale etykietalne. Mrs. Cromwell szczególnie zdawała się poczuwać do wysokości swéj rangi, będąc ciągle w obawie, aby ci z któremi rozmawiała, nie dawali po sobie poznać uszanowania jéj godności. Familia Kromwella miała jeszcze niejaką podporę w Henryku synu młodszego jego syna; ale i on niebawem popadł do tego stopnia w ubóstwo, że ten wnuk Oliwera Kromwella, pisząc list do Lady Fauconberg swéj ciotki, wyraża się w nim: „Nasza familia całkiem podupadła, i wielu cieszy się nawet z tego, że tak jest; chociaż ja wiem, że my dawniejsi od wielu innych. Majątek mego dziada lorda protektora a chrzestnego ojca mego, co został sprzedany, czyni teraz 50,000 fst. rocznego dochodu“. Niedługo potem pisał on prośbę do Lorda Namiestnika Irlandyi, błagając aby mu dał jaki urząd, ale przepraszając oraz, iż niestaje osobiście przed jego Excellencyą, gdyż zbywa mu na przystojnéj odzieży. Jeden z jego synów spadł tak nizko, że utrzymywał sklep korzenny na Snow-hill i umarł 1748. Został po nim syn, który był pisarzem w szpitalu Śgo Tomasza w Londynie. Umarł r. 1821. Na nim cała męzka linia Kromwellów wygasła. Ile zaś o żeńskiéj linii wiadomo, jedynaczka córka ostatniego potomka, Elżbieta Oliviera Cromwell wyszła za mąż za jakiegoś p. Russell r. 1801. O drugich to wiadomo, że jedna pokrewnych miała szewca w Sohan za męża, a druga wyszła za syna rzeźnika, który służył w tym samym

z nią domu. Wszystkie inne popadły w nędzę, i żyją w klasie wyrobniczéj. Jednéj mąż umarł w szpitalu małego miasteczka w Suffolk, i ona sama też tam umarła, zostawiwszy po sobie dwie osierocone córki. Być może, że więcéj jeszcze pośród pospólstwem dośledzićby można tych biednych istot, *eversae domus tristes reliquiae*; lecz i te dotąd wymienione dosyć świadczą, jak srogim losom uległ tak sławny potęgą swą dom Kromwellów z Hinchinbrooku.

Obok niefortunnych nieprzepomniał także p. Burke w swem dziele o fortunnych, jakby dla kontrastu. Na dowód, ile wzrost rękodzieł i handlu zrządza zmian, wymienia dom Bairdów właścicieli fabryk żelaznych w Gartsherrie, ile oni okolicznych majątków dawnych rodzin posiedli. Przy końcu ostatniego stulecia Bairds był jednym z małych dzierżawców w parafii Monkland pod Glasgowem, a dziś synowie jego policzani są do najzamożniejszych rodzin Szkockich. Ich fabryki żelaza wyrównywają wielkością swą fabrykom pp. Guests i Bailays w Walii południowéj, a ilość pozakupywanych przez nich włości, stawi rodzinę ich na równi z pierwszemi domami arystokracyi szkockiéj. Aby dać czytelnikowi ideę o ogromie ich fortuny, dość powiedzieć, że oni wywłaszczyli Anstrutherów z Anstruther, Macdonelów z Glengarry i Kirkpatryków; a teraźniejszy baronet Kirkpatryk zupełnie zniknął z oczu; choć jeszcze żyje zawieruszony gdzieś w gminie. A majątek Kirkpatryków musiał być ogromny, kiedy Bairdowie ostatniemu jego spadkobiercy 200,000 fst. zań wypłacili, a on się gdzieś marnie zapodział.

Lecz siła co niszczy, staje się często odradzającą w sprawach ludzkich. Nabyte bogactwa torują nieraz drogę kupcom i przemysłowcom do osiągania godności dziedzicznych baronów i parostwa, gdyż niedość posiadać inne zalety, trzeba mieć odpowiedni majątek by się do nich kwalifikować, i tak zapełniać luki zrządzone

przez ubytek dawnych możnych a upadłych domów. Takim sposobem bogaty bankier londyński p. Lloyd przed parą laty dostąpił baronostwa i zasiada w Izbie Wyższéj pod imieniem: lord Overstone. Lecz i za dawniejszych czasów byli tacy, co ze stanu kupieckiego na tę godność byli wynoszeni, stając się protoplastami najszlachetniejszych między arystokracyą domów. I tak, hr. Cornwallis pochodzi od Tomasza Cornwallis, który był kupcem londyńskim na Cheapside. Hr. Essex jest potomkiem Williama Capel, kupca płócien i sukna, a hr. Craven potomkiem krawca. Dom hrabiow Foley wiedzie swój początek od Rycharda Foley który był ubogim kowalem w Stourbridge. Teraźniejszy hr. Warwick nie jest potomkiem z linii sławnego hr. Warwick zwanego „Kingsmaker" lecz pochodzi od Williama Greville, handlarza wełną, a hrabiowie Northumberland nie wiodą ród swój od dawnych Percy lecz od Hugona Smithson londyńskiego aptekarza. Fundatorami znakomitych teraz familij szlacheckich: Dartmouth, Radnor, Ducie i Pomfret był kuśnierz, fabrykant jedwabiu, krawiec i kupiec z Calais, a poprzednicy parów Tankerville, Dormer i Coventry byli bławatnikami. Praojcowie hr. Romney, lordów Dudley i Ward byli jubilerami. Lord Dacres był bankierem za panowania Karola I, jak lord Overstone za królowéj Wiktoryi. Edward Osborne, a poprzednik książąt Leeds był chłopcem terminującym w fabryce bogatego sukiennika p. Hewet przy London-bridge; uratował jego córkę jedynaczkę od utonienia skoczywszy za nią tonącą do Tamizy, z którą potem ożenił się i tak położył węgielny kamień do własnéj fortuny i dla swego potomstwa. Do liczby innych parostw ufundowanych przez stan kupiecki, należą: Fitz-William, Leigh, Petre, Cowper, Darnley, Hill, Carrington, i kilka innych co się „nie z roli ani z soli, lecz z tego co boli" do najwyższych w kraju dostojeństw dobili.

W tem miejscu niepodobna mi nie nadmienić, co przypadek lub dobra dola dla upadłych familij czasem zdarza. Od tych Kirkpatryków teraźniejsza Cesarzowa francuzka Eugenia, małżonka Napoleona III, a hiszpańska hrabianka Theba, wyprowadza po matce swój ród; a czy tak jest istotnie lub nie, przynajmniéj łaskawi genealogiści go tak wywodzą, i ona się do niego przyznaje. Pan Kirkpatrick, dziad Cesarzowéj Eugenii, był konsulem Angielskim w Hiszpanii. Zdarzyło się że córka jego miała to szczęście zyskać przychylność najmłodszego syna wielkiéj rodziny Montijo policzanéj do rzędu najpierwszych grandów hiszpańskich. Sama myśl takowego związku syna Granda hiszpańskiego z córką urzędnika kupiectwa, znalazła od razu przeciwników nie tylko w rodzinie Montijo, ale w całéj szlachcie hiszpańskiéj. Związek ten wszyscy potępiali jako *mésalliance*, tak dalece, że sprawa wytoczyła się aż przed króla Ferdynanda VII. W tym razie nie było innego ratunku bie tylko pośrednictwo heroldyi i jeden pisarz szkocki, biegły w sztuce decyfrowania zbutwiałych pargaminów, dośledził że genealogia Kirkpatryków sięga do najdawniejszych wieków historyi szkockiéj, i rodowód ten przedłożono królowi. Po przjrzeniu jego król Ferdynand rzekł: „No, kiedy to tak, nie mam co przeciw temu; niech młody Montijo żeni się z córką Fingala". Z pokrewieństwa tego Cesarzowéj Eugenii znane są niektóre osoby. Jéj prababka Miss Kirkpatryk stara panna, żyła jeszcze przed parą laty w szczupłym domku w Dumfries, a z dwóch blizkich kuzynów, siostrzanów pani Montijo matki cesarzowéj, jeden zajmuje zyskowną posadę kupiecką w kraju, a drugi ma dom handlowy w Havre.

W poczet podobnie fortunnych przydzielić można kilka aktorek z londyńskiego teatru, uszlachconych przez związki małżeńskie. I tak Anastazya Robinson wyszedłszy za lorda Peterborough została Lady roku 1735.

Lawinia Berwick została księżną Bolton roku 1750. Elżbieta Farren wyszła za hr. Derby, została hrabiną. Ludwika Brunton także hrabiną wyszedłszy za hr. Craven r. 1807. Marya Bolton wyszła za lorda Thurlow r. 1813. Panna O' Neil za sir W. Beecher baroneta. Panna Foote wyszła za hr. Harrington a panna Stephens za hr. Essex— obie więc hrabiny. Panna Mellon, wdowa po bankierze Coutts, została przez powtórne małżeństwo księżną St. Albans, po któréj cały bank wraz z milionową fortuną po pierwszym jéj mężu spadł, przez jéj zapis, na Miss Coutts, jednę z córek baroneta sir F. Burdett. Aktorka Nisbett wyszła za Sir W. Boothby baroneta. Ona jest ostatnia z aktorek co miały to szczęście być policzonemi przez zamężcia do rzędu arystokracyi angielskiéj.

Lecz o tem dość mimochodem. Wróćmy znów do nieszczęśliwych, zawistnemi losami ściganych

Rodzina Macdonelów, o któréj wyżéj była mowa, a któréj fortuna przeszła w ręce fabrykantów żelaza, całkiem zubożała, jako też wiele innych rodzin potężnych niegdyś wodzów klanów, i domów wiodącycch swój ród od królów Szkockich. Potomstwo ich obierając inne zawody życia, zwykle zapomina swego rodowodu, a niektóre ich linie całkiem wygasły. Jedna z takich jest Chisholm. Po zejściu ostatniego jéj potomka, pozostał starożytny zamek Erchless z wielką fortuną, a od dwóch lat szukają na nią dziedzica a on się nieznajduje. W takim razie sukcesya spada na koronę.

Lecz najsmutniejsze w tym względzie zmiany przedstawia nam Irlandya. Jedne dawne jéj rodziny poniszczały w wojnach domowych, drugie przez zabory angielskie. Pozostawał jeszcze potężny ród Martinów. Jednym z reprezentantów jego, był Dick Martin, który pamiętny na zawsze zostanie z przeprowadzenia w parlamencie bilu przeciw okrucieństwu nad zwierzętami.

Posiadłości jego dziada rozciągały się na 30 mil wzdłuż, grunta ich były żyzne, i obfitujące we wszelkiego rodzaju bogactwa, gdyby właściciele byli umieli z nich korzystać. Lecz zbyteczna gościnność połączona z rozrzutnością, wyczerpnęła tak dalece zasoby po pradziadach odziedziczone, że ostatni jéj reprezentant musiał w końcu ratować się ucieczką od aresztu za długi i umarł w Boulogne roku 1834. Lecz nie na tem koniec złéj doli. Pozostawił córkę jedynaczkę księżnę Connamary; bo tak ją nazywano przez wzgląd na jéj rodowód od dawnych królów. Miała ona konkurentów z najznakomitszych domów w kraju starających się o jéj rękę; lecz woląc pójść za uczuciem serca, ofiarowała ją swemu kuzynowi który był ubogi. Nieroztropność ta — bo tak ją nazywano — niedozwoliła jéj oczyścić dobra swe z długów, a nowe jeszcze pod uciążliwemi warunkami pozaciągała. Na nieszczęście lata głodu nadeszły na Irlandyą i dzierżawcy niewypłacali się z swych dzierżaw. Dobra jéj popadły pod prawo odłużonych posiadłości (encumbered estates) i reszta majętności po Martinach z Ballinahineh została sprzedaną na rzecz wierzycieli, i to jak mówią za marne pieniądze, zostawiając księżnę samą z małżonkiem bez sposobu do życia. Zostając w tak opłakanem położeniu, udała się do Fontaine l'Eveque w Belgii, gdzie próbowała utrzymać się z płodów swego pióra, i ze składek jakie ją czasami od dawnych przyjaciółek dochodziły. Widząc w końcu niemożność utrzymania się w Belgii, puściła się do Ameryki w nadziei polepszenia swego losu; lecz dobijając do brzegu nim wyjść mogła na ląd, w boleściach położnicy umarła. Na niéj wygasła linia potężnego niegdyś domu irlandzkich Martinów.

Mnóstwo innych nadto możnaby tu niemniéj smutnych nawyliczać rozbitków. Urquhart z Clomarty naprzykład, przychodzi jako żebrak do drzwi własnego domu, a Jan

hrabia na Traquair, kuzyn króla Jakóba VI żebrząc roku 1661 chodził po ulicach w Edinburgu. Osobliwie w Irlandyi, jak właśnie była mowa, potomstwo możnych rodzin wystawione było na dotkliwe z losami walki. Hydes, właściciele majętności Hyde, podczas panującego głodu w Irlandyi, a właściciele d'Arcy i Clifden po sprzedaniu obdłużonych wszystkich ich dóbr, powstępowali do klasztorów albo pozostali missionarzami w tych samych okręgach które niegdyś całe do nich należały. Zła dola nieominęła i możnych domów angielskich za ostatnich czasów, zawisła nad domem książąt Buckingham skazując go na upadek. Znajdują się jeszcze między ubogim ludem w Kettering, potomkowie z krwi Plantagenetów, pod przybranemi nazwiskami Plant, snadź dla krótkości. W tém samem mieście żyła wdowa (Lady) po baronie, utrzymująca się z prania i mycia podłóg; a to z przyczyny, że dziad jéj męża Sir Jon Norwich stracił cały majątek w karty. Ubogi syn jego skończył życie w domu zarobku, wnuk Sir William był traczem; a prawnuk wywędrował do Ameryki w nadziei że dorobiwszy się fortuny obejmie tytuł swych przodków. Dzisiejszy reprezentant hrabstwa Mar był długo wyrobnikiem w northumberlandzkich kopalniach węgla. Wiadomo też, że prawy dziedzic dawnéj szkockiéj familii Wishart jest wyrobnikiem w południowéj Australii. Zdarza się widzieć też książęcą krew krążącą w żyłach pospólstwa. Z potomków pochodzących w prostéj linii od Edmunda z Woodstoku, hr. Kent, szóstego syna króla Edwarda I, mających prawo nosić herb królewski, jeden jest rzeźnikiem, drugi poborcą cła: pierwszy Józef Smart utrzymuje jatki w Hales Ower, a drugi Jerzy Wilmot pobiera od podróżnych opłatę rogatkową w Cooper- bank pod Dudlej. A jeden z Plantagenetów potomek księcia Gloucester, piątego syna króla Edwarda III, żył niedawno jako gróbarz (sexton) kościoła

St. George, w Hanover Square. Takowe po dawnych familiach szczątki można napotykać po wszech stronach porozrzucane; największa ich część jest rozbitkami rewolucyj przez które Anglia przechodziła, nim w końcu szczęśliwie z nich wybrnęła, mogąc teraz w spokojności, pod mądrym zarządem, pomyślny byt narodu wewnątrz i potęgę jego na zewnątrz rozwijać.

Na zakończenie tego co się wyżéj o możnych starożytnych familiach Zjednoczonych królestw W. Brytanii powiedziało, winienem jeszcze dodać tę ogólną uwagę, że szlachta angielska, jakkolwiek z pochodzenia swego była feudalną, w skutek podbicia kraju przez Normanów i miała po temuż obyczaje właściwe klasie wszystkich zaborców, przechowało się wśród niéj przecie wiele z pierwiastku alodyalnego, czyli wyraźniéj mówiąc ziemiańskiego jak wśród szlachty Polskiéj, a złożonego z właścicieli ziemi z przedzaborczéj epoki których obcy feudalizm niezdołał zgnębić. Ztąd też niema stanu szlacheckiego w żadnym innym kraju europejskim, coby pod względem swego charakteru i znaczenia w swéj ojczyznie, tyle zbliżał się do szlachty angielskiéj i miał do niéj podobieństwo, ile szlachta polska jaka była u nas dawniéj. Toż samo zamiłowanie ziemiaństwa i przewodniczenie w niem, toż samo stronienie od miast i dworskości a przekładanie życia w obronnych swych zamkach lub dworach wiejskich, toż samo spełnianie patronatu nad mnogą klientelą szlachecką lub dzierżawczą odznaczało równie szlachtę angielską jak i naszą. Niezłomność charakteru, wspaniałość, nieograniczona gościnność, rycerskość, i poświęcenie się dla obrony swych przywilejów i kraju, zgoła cnoty i wady jak wspólną były cechą obu, tak też zarówno jednakowe spotykały ich przygody i koleje życia. Przechodzące nad obu krajami uragany powyrywały z korzeni najwyższe ich szczepy ongi szanowane i czczone,

niezostawiwszy po nich jak tylko imiona na kartach historyi, i pamięć czynów trudnych do naśladowania. Rozwińmy dawne zwoje kronik naszych, otwórzmy księgi herbarzy Paprockiego i Niesieckiego, tych pracowitych spisywaczy rodowodów i klejnotów szlacheckich domów naszych, a iluż to nie dojrzemy teraz pośród nas imion co dawniéj na cały kraj słynęły, i nazawsze zgasły, i żaden po nich nieznajduje się potomek. Krwawe wojny, sroga niewola, ciężkość więzień i tułactwo po obczyznie spikały się razem na ich wytępienie i zagładę. Dzieje naszego narodu jako są pełne wielkich poświęceń, tak niemniéj pełne są one niepowetowanych klęsk i powodów do żałoby. Więcéj dostarczyłyby one materyi dla romantycznego i poetycznego pióra od pomienionego nawet dzieła Sir Bernarda Burke o przygodach rodzin angielskich. Czas wielkie zrządza zmiany; zatrudnienia jednego wieku bywają odmienne od drugiego. Jeden z feudalnych lordów angielskich, chełpliwie niegdyś mawiał: iż od ośmiu wieków nikt z rodu jego nie dotknął się ręką żadnéj innéj roboty krom oręża i to mu pochwalano; dziś przeciwnie nikt niesiedzi tu z założonemi rękami i niema zalety kto niepracuje. Na chwalebny ten „tryb pracy i przemysłu weszli podobno teraz i nasi urodzeni“, jedni w ten sposób pomnażają dawną spuściznę po przodkach, drudzy chroniąc ją od sponiewierania i upadku. Nie mało ztąd korzyści spłynie na podniesienie kraju.

K. Lach Szyrma.

MALARSTWO DZIEJOWE POLSKIE

NAPISAŁ

SZCZĘSNY MORAWSKI.

WSTĘP.

Malują orła u stóp św. Jana ewangielisty; bo wyobraźnia jego miała orle skrzydła. Rozogniony wiarą wzbijał się nią pod niebiosa chcąc pojąć istotę Boga i rzekł: Na początku było słowo, a słowo było u Boga a Bóg był słowem!

Ludzkie plemie poczuwa w sobie to słowo Boga i zwie go prawdą. Prawda, jest poczuciem Boga. Poczuwając prawdę poczuwamy: Boga.

Według tego poczucia prawdy, mierzymy i osądzamy świat; — boć cały świat jest wynikiem téj prawdy bożéj i wszędzie się ona przebija.

Prawda, pojmująca Boga jest: wiarą.

Prawda przeczuwająca siebie samą; powodująca uczuciami jako czynnikami woli, jest sumieniem.

Prawda badająca siebie samą jest: mądrością.

Prawda, owo słowo boże walcząca z swem więzieniem, z swem ciałem i krewkością ludzką jest: poświęceniem się!

Prawda żyje; a życie prawdy jest: stworzeniem. — Bóg stwórca wszechświata wolę swoją świadomą, rozdzieliwszy na jednostki pootulał ciałem zmysłowem którego ustroj zastosowany do boskości tchnienia ożywiającego i oto: Człek stworzony! — Dusza ludzka to cząstka Boga w jednostce chwilowo odłączonéj.

Człowiek poczuwając swoje i świata stworzenie — poczuwa prawdę!

Poczuwając: iż go ktoś, iż go Bóg stworzył: Wiarę poczuwa.

Poczuwa stworzenia cel, i sposób: bada, odgaduje dochodzi mądrością.

Poczuwając cel, stosuje doń życie prawdą wytknięte. Tak każe: sumienie.

Lecz człek żyje w zetknięciu z światem: ludzi drugich, z światem zwierząt i z światem martwéj przyrody.

Ustrój ciała jego zastosowany ku temu: bo każden utwor stwórcy Boga, jest odpowiedni celowi swemu. Prawda jest zakonem stworzenia świata, więc i zakonem, prawidłem istoty człeka; boć i człek stworzeniem.

Ustrój człeka, ciało jego jest tak doskonałem: że nie przeszkadza duszy w pojmowaniu świata i zgłębianiu swéj własnéj istoty.

Nie tylko: że nieprzeszkadza ale naprowadza duszę obsłonioną, uwięzioną w ciele; aby badała co się z nią dzieje? aby czuwając nad tem więzieniem swojem i niewychodząc z niego żyła po bożéj woli po prawdzie.

I najprzód poznaje człowiek: istnienie swoje w obec drugich osobistości. Jednostka osobista! to miara którą świat mierzy, to liczba która świat liczy. Poczucie swéj jednostki w obec mnogich jéj liczb rychło się w człeku budzi, jest to może najpierwsze poczucie prawdy.

Za nią idzie poczucie świata otaczającego naszą osobistość. Pierś matki karmiącéj, głos matki kochającéj, oblicze matki pielęgnującéj: to pierwsze objawy świata, niemowlęcemu pojęciu.

Za matką: ojciec — krewni — bliscy i dalsi znajomi, dom, a w końcu świat boży z ludźmi i zwierzętami, od kwiatka począwszy aż ku niebiosom!...

Z początku wszystko w przeczuciu człek pojmuje, dalej daléj nabiera świadomości, w miarę jak się ustrój jego rozrasta, jak się wzmaga w dokładność i zbliża ku ukończeniu, słowem: w miarę rozwoju zmysłów.

Z początku oko widzi tylko blask, ucho słyszy tylko głos. Późniéj rozróżnia i lubi oko jaskrawe barwy ucho głośne dźwięki.

Ustrój oka podobny do dalekowidza a raczéj dalekowidze urządzone na wzór ludzkiego oka.

Wzrok rozróżnia barwę i postać.

Tak jak szkła do patrzenia, jeżeli nie są zupełnie wolnemi od barw, zabarwiają przedmioty; podobnie i żrenica ludzka. Mniejsza lub większa jéj przezroczystość, zabarwienie soków z których się tworzy, wpływa na barwę przedmiotów.

Źrenica dziecka barwiściéj świat widzi niżeli spłowiała żrenica starca.

Wierzchnia część żrenicy zwykle powieką zakryta i od wpływów zewnętrznych ochroniona, zachowuje tę barwistą przezroczystość w późniejsze lata. Łatwo sprawdzić patrząc wspak po pod własne ramie lub w okrak, jak malarze na piękne okolice spoglądać zwykli. Jak szkła przezrocze niektóre ostrzejsze, dokładniejsze: tak i oczy ludzki.

W niektórych oczach przeważa barwa, w innych postać. Podobnie jak w szkłach.

Narody całe wedle krewkości różnego ustroju ciała, różnie świat boży widzą. Jedne widzą więcéj barwy

drugie dokładniéj rozróżnają postać przedmiotów. Podobnie osoby pojedyncze.

W ogóle jednak, zmysł patrzenia, jak wszelkie ludzkie zdolności da się wyrobić; jeżeli wprost przeciwny błąd w ustroju oka nieprzeszkadza.

Dziecko wyrastając, w pośród blasku rozróżnia barwy, rozróżnia postacie. Kwiatki na ziemi tęcza na niebie głównie go zajmują, równie jak go zajmą bezbarwna a wzorzysta zamróż na szybach okna; jak drzewo i skały okryte lodami.

W barwach zajmą go barwy żywe: czerwone, żółte i odpowiednie martwe: błękitne modre i t. d. W postaciach zadziwi ogrom a przynęci urok smukłości, wiotkości, zaokrąglenia ogółem całość zgodna z częściami.

Poczucie barw, równie jak poczucie postaci rosnąc wraz z sercem młodocianem, doprowadzi do przekonania: iż nic na świecie nad człowieka, nad ludzką postać nad barwę ciała.

Piękno.

Poczuwając w sobie piękność człowieka, dopiero poczuwamy: piękno.

Piękno: jest prawdą objawioną zmysłowo.

Najwyższy jego szczyt jest: doskonały ustrój ludzki, tak co do postaci jak barwy jak i głosu. Nad człowieka nic piękniejszego na świecie. Człowiek jest najzupełniejszym zmysłowym objawem prawdy.

Najrdzenniejsze prawidła liczbowe zupełnie się zgadzają z prawidłami piękna, bo piękno jest tylko prawdą objawioną.

Osemka w liczbach najdoskonalsza, powtarza się w ludzkiéj postaci, w barwie i dźwięku.

Ośm miar miąższości stanowią długość ciała ludzkiego, długość słupa budowlanego.

Ośm barw w tęczy ośm dźwięków w akordzie.

Dalsze odmiany ściśle zastósowane do prawideł liczbowych.

Prawda objawiona jest: pięknem.

Nieprawda objawiona jest niepięknem.

Czem czyściejszy objaw prawdy: tem piękniejszy i przeciwnie.

Obok pięknego objąwu, objaw brzydki tem brzydszym. Bo nieprawda objawiona tem mocniéj razi.

Siedm miar miąższości równie rażą jak siodemka w dźwięku.

Człek jest najpiękniejszem stworzeniem: któreż będzie najbrzydszem?

Człowiecza postać jest koniecznym wynikiem ustroju ciała a ustroj ten, wynikiem czynności do których przeznaczon.

Ciało zastosowane do potrzeb duszy, bo jest jéj koniecznem narzędziem do życia. Bez ciała dusza istnieć niemoże w ludzkiéj osobistości. Również ciało bez duszy rozpada się w swe pierwiastki.

Niedokładnem narzędziem życia, niedopnie dusza celu swego.

Przypuściwszy byt rozumnéj duszy w ciele zwierzęcia: czyż zwierze nie zostanie zwierzęciem? — Dusza mędrka zawarta w cielsku bydlęcem, któremu brak przyrządu myślenia: czyż utworzy z bydlęcia mędrka? — Albo dusza dobrego człeka zawarta w cielsku tygrysiem, czy stanie się jagnięciem?? —

Otóż czem bardziej niedokładny ustrój ciała do wypełnienia przeznaczenia duszy, więcéj nieprawdy przebija się w ustroju: tem brzydszy.

Zwierzęta czworonożne o kopytach zupełnie inną od ludzkiéj mają postać z któréj przeznaczenie ich odmienne widocznem. Człowiek niepomyśli: aby dusza jego mogła bydź umieszczoną w bydlęcem cielsku.

Małpa stworzona poczęści na podobieństwo człeka. Lecz ludzki ustrój utworzony wedle zakonu prawdy, według nieomylności liczebnéj. Postać małpy przeciwnie. Dusza ludzka w ciele małpy musiałaby bydź małpą. Niedokładność ustroju ludzkiego, jaką z wstrętem u małp widzimy najmocniéj razi ludzkie poczucie prawdy i dla tego małpa najbrzydszą.

Po niéj idą zwierzęta najpodobniejsze ludziom, osobliwie, przypominające ich palcami u rąk np: żaba i inne. —

Duch ludzki z wstrętem przeczuwa niejako, niestósowność swego pobytu w tak niestósownem ciele jako narzędzie życia.

Zwierzęta zaś niepodobne do ludzi, nieobudzając tego wstrętu pozwalają podziwiać swą piękność, na innéj na niższéj zasadzie prawdy opartą.

Bo cel życia ludzkiego, nigdy nie schodzi z ocz duszy człowieczéj.

Piękno życia ludzkiego.

Życia ludzkiego celem jest: samo istnienie, samo życie ciągłe, pojmujące, wyrabiające się.

Ludzkość żyjąc wyrabia się ciągle, wyrabia się mozolnie z téj ziemi, i dąży do pojęcia swego boskiego pochodzenia, dąży do poznania téj prawdy którą poczuwa w sobie jako głos, jako wolę Stwórcy.

Dla czego boska iskra uwięziona w martwéj osłonie cielesnéj? Badanie téj największéj z tajemnic świata, nie wjeden obłęd wprowadziło najgłębsze umysły. Jeden rzekł: iż to walka martwicy z duchem. Drugi: iż to igraszka ducha stwórcy, a świat ziemski tylko marzeniem. Inni jeszcze inaczéj rzecz tłomaczyć chcieli a nikt niewytłumaczył ani wytłumaczyć zdoła, bo ciało przeszkadza. Tak wysokim nie jest ustrój ciał, aby za jego pomocą rozwiązać niepojętość stworzenia.

Przeczucie tylko dane człowieczeństwu! prawda boża która go wiedzie!

Ciało ludzkie widziemy w téj ciągłéj walce i poznajemy o ile ono odpowiada swemu przeznaczeniu. Czasami więcéj czasem znowu mniéj przebija się w niem ta walka przeznaczenia to dążenie za zakonem prawdy wrodzonéj.

Człek rośnie, nabiera sił umysłowych i cielesnych lecz niezna jeszcze przeznaczenia swego. Dziecko piękne w swéj niewinnéj nieświadomości.

Dorostek, przeczuwa swe przeznaczenie, ćwiczy i doświadcza siły, a ciekawy co to będzie?

Młodzian przeczuwa bliskie łamanie się z losem, ciężką walkę życia. Żal mu spokoju niewinności a tu serce bije radośnie ku tym bliskim zapasom. Radby odgadnął: jak to będzie? — marzy o tém i niewzdyga się! Młodzian i dziewica piękni w marzeniu bliskich trudów życia.

Mąż walczy i piękny w téj walce: za swoich! za swoje! za przekonanie! za prawdę!

Starzec przypomina sobie ile już walczył ile pozostaje. Droga odbyta dłuższa od téj co przed sobą a coraz bliżéj: Bóg! —

Ciało ludzkie służąc temu rozwojowi życia, wyraża swą czynność.

Wyraz ciała ludzkiego ma tyle odcieni ile odcieni ma samo życie.

Czem więcéj prawdy bożéj w uczynku, tem więcéj jéj w wyrazie ciała czynnego; tém piękniejszy wyraz jego; tem więcéj w niem piękna.

Boć wyraz: jest chwilowem objawem prawdy.

Zboczenie od prawdy prowadzi odpowiedni wyraz: brzydoty.

Piękno zaś: jest objawem prawdy.

Brzydota: objawem zboczenia od prawdy.

Wysilenia ducha w dążeniu za prawdą, łamią niekiedy zapory ludzkości, rozsądzają własne ciało. Poświęcenie dla ogółu depce miłość własną i osobistość swoją składa na ołtarzu ludzkości:

Jezus Chrystus modlący się za wrogów umierając na krzyżu dla prawdy bożéj! dla zbawienia ludzkości! oto niedościgły szczyt człowieczeństwa, to zetknięcie się bóstwa z człowieczeństwem to: Bóg-człowiek.

Oblicze i postać Zbawiciela świata, to kwiat piękna ludzkiego, Boga samego chcieć malować? daremna!!!

Za Chrystusem idzie matka jego przeczysta, niepokalana! królowa nieba; — rodzina zbawiciela; święci wyznawcy wiary téj prawdy bożéj!

Narody postępują za niemi. Za narodami, rodziny, daléj osoby aż do niemowląt. W końcu mieszkania sprzęty zwierzęta i okolice. Taki jest poczet pomysłów piękna. Od Boga aż do ziemi; od ziemi aż do Boga!— Tak daleko sięga pojęcie ludzkie: um i rozum człowieka.

Od piersi matczynéj aż do pojęcia Boga: ileż to przeczuć ile pojęć? ile trudu ile pracy i cierpień!

Drogo nabytego doświadczenia, nie radby człek marnić! nieradby pogrążyć w zapomnieniu wiecznym owocu: potu, łez, i krwi swojéj. Radby ulżył swym następcom w téj ciężkiéj pracy; radby im wskazał drogę którą

chadzał, i metę dokąd zdążył. Widzi w tem niejaką nagrodę: za to co przecierpiał.

Więc od pierwszéj chwili doświadczenia, radby każde pojęcie zakarbował na drzewie pamięci, każden trud poniesiony, każdą radość każden smutek: zgoła każde doznane uczucie.

Młodzian czuje z otuchą bo żyje w nadziei: więc uczucia swoje śpiewa i kreśli barwisto.

Mąż walcząc, trudu brzemie dźwiga i jest cały czynem: nie rad się udziela, zawiera się w sobie, a tylko druhowi w trudzie dla wspólnego działania wynurza zamysły.

Wiek dojźrały lubi zebrać całość doświadczenia: dziatwie ku nauce i pocieszeniu.

Mozolnie rozpoznane prawdy, zostawia dzieciom w spuściznie, aby się niewracały wstecz lecz naprzód aby zdążały, ku prawdzie! ku Bogu!

Niezawsze pojmują dzieci mądrość odziedziczoną! a często zapóźno ją pojmują i gorzko tego żałują.

Piękno życia narodów.

Narody życie swoje rozwijają podobnie.

W dziecińśtwie znają tylko pokarm, a po nim zabawki.

Późniéj, przeczuwając: iż do czegoś więcéj stworzone probują sił, nabierają ciekawości.

Daléj w przeczuciu walk i trudów narodowych marzą o niebach i piekłach.

W potędze życia walczą.

Na starość upadając na siłach ogłaszają doświadczone prawdy.

Lecz wiek narodów długi: wiek człeka pojedyńczego jest ledwie dobą narodu.

Naród ma swą dziatwę, swą młodzież, swych starców.

Dziatwa nieświadoma, niezna nic prócz pokarmu i kwiatka świecidełka. Starsza dziatwa idzie próbować sił: ciekawa i zarozumiała.

Młodzież narodowa marzy o przyszłości.... barwistéj.... jasnéj.

Mężowie pracują to w roli, to w pracowni: myślą o wyżyciu!

A starcy nauczają prawd zdobytych!

Nie wszystkie narody zdołały zachować pamięć całego swego życia dotąd przebytego. Najstarsze dzieci ludzkości najlepiéj dzieciństwo swe zapamiętały: Indye, Egipt, zachowały nawet sny dziecinne.

Grecya, pacholęctwo i młodość, Rzymianie, Żydowie i inne narody pamiętają zwykle marzenia młodości i walki męstwa.

Polska przebyła jeden okres życia! cóż my pamiętamy?

Nowsze czasy wyłoniły nas z matki sławy na chłodnéj północy wśród borów ciemnych, rzek głębokich, po polach rodzinnych, piaszczystych równiach i błotnych łęgach.

Pasterze niewinni i nieświadomi przyszłości, pasali bydło od morza po Tatry i Bieszczady przygrywając na wierzbowych fujarkach i śpiewając o kwiatkach, o pokarmie macierzy. Sochą orali ziemię i siali zboża.

Dojrzalsi przeczuwając chmurną przyszłość: próbowali sił! Urobiwszy oszczep rzucali go na tury, niedźwiedzie i wilki!

Późniéj słysząc o wrogu zachodnim: marzyli bitwy, zwycięstwa, nagrody! wygłaszali otuchę, wygłaszali uznanie siły własnéj.

Daléj walczyli, i stali się mężami, podczas kiedy drudzy pozostali dziećmi: przy bydle, z wierzbową fletnią, przy roli.

Mężowie dźwigali brzemie trudu! przelewając krew milczeli a wołaniem ich było tylko: do boju! na wroga za swoich, za Boga!

Podstarzeli się mężowie w tych krwawych zapasach! ubyło ich co niemiara, boć to daleko kości swe rozsiewali. Starce opowiadali te krwawe trudy i zalegli w grobie. Niestało mężów!

Egipcyanie, Indye, Grecy, Rzymianie zostawili po sobie świadectwa swych trudów życia, swéj pracy, walk, doświadczeń.

Któż wyświadczy naszych mężów? gdzież ślady téj krwawéj pracy?

Dwie mogiły nad Wisłą! Wawel, Smocza jama, Gniezno, Gopło: oto wszyscy świadkowie dzieciństwa Polski. Podanie o Wandzie, Krakusie, Piaście i Popielu: oto dzieje całe!

Młodociany wiek za Piastów już więcéj zostawił; już grody, świątynie, już nawet grobowiec ostatniego Piasta.

Jagiellonów, Wazów, Sobieskiego trudy, zostawiły niezliczone mnóstwo pobojowisk i mogił, zostawiły grobowe posągi, liciny i ryciny, i pienia i rymy i nawet kilkanaście zbroic stalowych a pism co nie miara! po grodach, miastach, kościołach i dworach. Jeszcze teraz ich odgrzebują.

Ale gdzież to wszystko? kto to zna? kto czyta, kto bada?

Czemuż w Egipcie oprócz pism pozostały jeszcze inne świadectwa opiewające każdemu człeku całe życie narodu od pierwszych snów aż do końca od Sezostry i Izydy aż do żniwiarza co krótką kosą zboże siecze?

Czemuż Grecy zostawili tak niezliczone mnóstwo płodów narodowego umnictwa od Nioby i Laokona począwszy aż do Aleksandra Wielkiego wszystkich mężów postacie, wszystkich trudów wyobrażenia?

Czemuż inne narody barwą, spiżem i kamieniem uwieczniły swoją świetność swoich dzielnych?

Gdzież nasi bohaterowie? gdzież nasza przeszłość?

Czyż mężowie nasi niedorównali tamtym? Czy niemieliśmy mnóstwa Leonidasów i Themistoklów?....

Boże! zmiłuj się nad swoim narodem, okaż mu: co za cnoty, co za poświęcenie wyłoniło się z niego niegdyś! Wszakże te cnoty pochodnią światu jaśniały, Ciebie pojmowały, wielbiły. Czyż się już wyczerpało co było w krwi zacnego? czyż dziś nawet pośmiertnym grobowcem niezdoła naród uczcić swą świetność niepojętą??

Kilka mogił! kilka zwalisk! kilka grobowców zgruchotanych! kilka pieśni! kilka ksiąg poważnych! — To zamało! Nam dziś uiścić się z długu. Tamci ginęli za prawdę bożą poczutą za wiarę! ojczyznę! jeden szedł na dziesięciu! całe pokolenia padały! z licznych synów zostawało dwu trzech ochronionych! jelita własną dłonią wpychali napowrót w żywota włoczniami skłute! jak jare światło ogniem tak gorzeli miłością ojczyzny.— Nieśmyż przynajmniéj hołd ich pamięci.

Umnictwo narodowe.

Krewkość przyrodnia stanowi różnicę narodowości. Tu więcéj krwi, więcéj ognia tam więcéj rozwagi zimnéj; tu odwaga tam chytrość; tu wyobraźnia buja tam ścisła myśl dochodzi przyczyn.

Krewkość to krew i kość ciała — to odmiana ustroju ciała.

Skłonności można przezwyciężyć, krewkości nigdy, bo to wynik ustroju, to wynik budowy ciała, chemii ciała. Każde ciało rośnie wedle swéj krewkości, każden umysł rozwija się wedle niéj, wedle wrażeń na jakie krewkość wrodzona naprowadza. A każda osobistość jednostką swoją świat mierzy, każda krewkość do siebie drugich przyrównywa, podobne lubi i szuka, przeciwne odpycha. W krewkości wrodzonéj leży tajemnica wzajemnéj dziedzicznéj miłości lub nienawiści pokoleń i narodów.

Każda krewkość ludzka sięga od ziemi do nieba, od zwierzęcia do Boga.

Każda krewkość przechodząc swe wrodzone koleje, zdobywa prawdy coraz ogólniejsze i dąży do pojęcia najwyższéj.

Ale każda krewkość idzie właściwą sobie koleją i niemoże postępować koleją obcą, bo ją to hamuje i niewoli. Np. gorąca krew południowa ujęta w prawidła zimnéj angielskiéj rozwagi, tak mało się oziębi; jak przeciwnie zimna krew angielska nie rozżarzy się na południu.

Wszelkie niewolenie krewkości narodowéj przekrzywia, kaleczy ją.

Przeciwnie: podniecanie krewkości narodowéj dodaje narodowi siły i ochoty, ułatwia trud i doprowadza go do najwyższéj potęgi.

Naród postępujący ściśle według swéj krewkości prędko poznaje prawdy i świetnie pełni przeznaczenie swoje. Bo tylko własną źrenicą można widzieć, własnem uchem słyszeć, własnem sercem czuć, własną głową myśleć. Obcemi zmysłami niepodobna, obce uczucia i pojęcia można tylko naśladować czasem wiernie a czasem jak małpa ludzkie czynności.

Krewkość narodowa zdaje się być wynikiem, bardzo długo, wiekowych wpływów — klimatu i sposobu życia: słońca, strawy, wody i zatrudnienia.

Drzewa nawet i zwierzęta przesiedlone zmieniają krewkość swoją, ulegając tym wpływom żywotnim.

Wynika z tego konieczność rozwoju życia według krewkości wrodzonéj.

Umnictwo szczególnie tylko tą drogą da się rozwinąć. Myśleć i czuć tylko na wrodzony sposób można: śpiewać z głębi serca i modlić się z głębi duszy tylko w ojczystéj mowie, tylko na ojczystą nutę.

Najszczytniejsze utwory umnicze noszą na sobie niezatarte krewkości narodowéj znamiona.

Laokon z synami konający w okropnych boleściach; Niobe nad dziećmi zabijanemi; Apollo belwederski; Wenera medycejska; Antinous; Jowisz Phidiasza; i wszystkie te cuda rzeźbiarstwa helleńskiego! — Jakież ich znamiona?

Nie sąż to wszystko greckie oblicza, greckie postacie, greckie ruchy?

A Rafała boskie madonny? nie sąż to zbóstwione Trasteweranki rzymskie? owi apostołowie, święci: Nie Rzymianież to?

A te potężne Buonarottego postacie, te Sybille, te ludy sądzone? Nie Włochy to?

A Murilla Madonny wzniosłe: Nie Hiszpanki pełnéj krwi?

A Kranacha Madona: Nie niemkiniż to przecudna?

A Dürera postacie?....

Tylko własną krewkość można podwyższyć aż ku niebu, tylko narodowe czucie czy śpiewane czy barwione może niebios dosięgnąć.

Szczęśliwe narody których krewkość tak czysta: iż sama ku niebu zdąża, szczęśliwa Grecya i Włochy.

Daleko łatwiéj o idealną postać w Grecyi i Włoszech, niż na północy. Owszem na wysokiéj północy zupełnie nieznajdzie idealnéj twarzy, idealnéj postaci, bo klimat kurczy i niedopuszcza swobodnego rozwoju.

Dla tego też ludy północne nie mogą mieć téj rzeźby przecudnéj, tych malowideł prześlicznych, bo zkądże wzorów nabiorą?

Już Hollandya a niemoże się zdobyć na Madonny oblicze ani Anglia. A przecież malarzy im niebrak. Ale niewiasty ich zanadto dobremi i porządnemi gospodyniami i obywatelkami, za mało w nich idealnego piękna.

Główmie jednak duch czasu wpływa na umnictwo.

Duch czasu.

Mędrkowie greccy badając przyczyn stworzenia, kolejno przechodzili: gorąco, wilgoć, roślinność, i idąc za tworczą siłą przyrody zwierzęcéj doszli do poznania żywotnéj potęgi człeka. Tu stanęli i niepostąpili daléj aż po Platona który pierwszy orzekł samowistność myśli i Sokratesa który poznał: Boga jednego stwórcę wszechświata.

Obydwu niepojęła Grecya bo ją zbyt wyprzedzili mądrością.

Grecya zdziwiona doskonałością ustroju ludzkiego, ubóstwiła człeka, a raczéj wcieliła zczłowieczyła Bogi swoje. Uczyniła ich zupełnie do ludzi do Greków podobnymi. Zawsze jednak w całéj idealności.

Idealność pięknego ciała greckiego była ideałem ich bóstwa, a nieporównana wyobraźnia heleńska naprowadziła na te cuda umnictwa.

Z rzeźby greckiej wieje idealność ludzkiego ciała, od dziecka aż do starca. Nikt ich w tem nie prześcignie, bo nikt tak silnie nie uwielbił ciało ludzkie jak oni. Był to zapał religijny. Religijno narodowe igrzyska nagich młodzieńców i dziewic, nie tylko że nie gorszyły lecz widziane z czcią, dodawały uroku, nauce plastyki.

Rzym pogański pozostał w tyle, bo naśladował tylko. Zawsze jednak był wielkim o ile duch jego był wielkim. Zdobywając światy zdobywał i umnictwo obce podziwiał i naśladował go.

Chrześciaństwo wprowadziło nowe pojęcia. Przed Bogiem stwórcą i zbawicielem, zmaleli bożkowie greccy; przed świętemi męczennikami zpowszednieli szermierze i bohatery helleńskie.

Chrystus i przeczysta Matka jego i cały poczet wyznawców męczenników: oto nowe i świetniejsze ideały.

Umnictwo chrześciańskie prześcigło poganizm co do wyższości pojęć, co do czystości piękna. Bo gdzież bolesne oblicze Laokona sprosta obliczu Chrystusa umierającego przebaczając wrogom! gdzież Wenera prześliczna i wstydliwa, sprosta świętéj i niepokalanéj Dziewicy? — gdzież ziemia sprosta niebu??

Przecudne też to te świątobliwe utwory, owoce świątobliwego ducha jakiem wionęło chrześciaństwo! — Owi Fiezolego święci, Luigniego, Francia, Peruggia!! itd. — ów: Duomo d'Orviedo z swemi anioły w raju a w końcu owe Rafały, Domenichiny, Maratti itd. itd.

Duch czasu był pobożny, religijny, dążący do świątobliwości. Piętno jego przecudne noszą wszystkie ówczesne utwory umnicze, od szczytu wysokich kopuł aż po twarzyczki aniołków na krawędziach ółtarzy.

Duch religijny średnich wieków zawiał i do nas przez Niemcy. Co mamy prawdziwie religijnego to z tych czasów. Było tego więcéj i nie Szwedzi nie Tatarzy! swojska głupota i ciemnota zniszczyła i niszczy.

Duch ten kościelny utworzył u nas bractwa umnicze wydał Stwosza i tych bezimiennych których dzieła niedoniszczone podziwiamy.

Duch religijny przygasł na świecie dochodzeniami rozumowemi odszczepieństwem Lutra. Przygasł i w Polsce. Nastały wieki boju wieki oręża.

Europa kąpała się w krwi własnéj. Krzyż przybrał miecz do pomocy, na stosach gorzały biednych heretyków ciała, a w imie wyznania religijnego, płonęły miasta, ginęły krocie tysięcy.

Polska tylko niepaliła heretyków, Polska stała swietnie piersiami gdyby murem zasłaniając Europę rozjadłą.

Polska była wyznawczynią chrześciaństwa, w własnéj krwi obmytą.

Szlachta była obroną kraju. Nawet nikt prócz niéj niemógł stawać w szeregach obrońców ojczyzny którzy za to klejnoty wolności dzierżyli.

Walczyli oni z wrogiem, a ludzie spokoju żywili za to ich rodziny doma.

Był to stosunek naturalny i żadna strona sobie nieprzykrzyła przez długie czasy.

Podobnie działo się u wszystkich narodów! nietrzeba było wzorów.

Naród jednolity wierzył w siebie i życzliwym na siebie spoglądał okiem.

Szlachta w boju była spokojną o żony i dzieci, a lud chętnie pracował na tych którzy zań krew przelewali.

Stosunek ten przyjazny i piękny znamionuje czasy męstwa polskiego i sięga niezachwianie aż po kozackie wojny.

Odtąd duch męstwa nieustaje, owszem występuje nieraz w całéj potędze rozpaczy! Ale miłosny węzeł szlachty i ludu stargany od chwili kiedy obrońce kraju nieobronili a nagrody coraz większéj żądali.

Dalej i dalej upada kraj! szlachta naczelna cudzoziemczeje, wypiera się swego pochodzenia, łączy się z temi przeciw którym walczyła...

Nadaremnie od czasu do czasu szczupłe zastępy poświęconych, piersiami swemi osłaniają ojczyznę. Zdrada i zepsucie nikczemników podrywa im nogi... z bronią w dłoni giną! lub gniją w niewoli.

Cóż pozostało z tych świetnych i rzewnych czasów?

Mamyż zebrane oblicza tych królów, tych wodzów tych wojowników dzielnych? — Nic! —

Znajome dotąd wydawnictwa licin królów i hetmanów nie są prawdziwemi nie są podobnemi. Chęć wyzyskiwania narodu czcącego ich pamięć, powodowała spekulantów do fałszu, albo nieumiano rozróżnić prawdy. A i te fałsze-błędy trzyma naród w poszanowaniu; tak drogą jest mu pamięć swych krolów i bohaterów.

Zastępy one świetne i mężne co świat czynami swemi zdumiewały: znaneż są narodowi? — Nie!

Dotąd niezdobyła się Polska na wierne ich wyobrażenie: Duch czasu niewiódł po temu. — Po illustracyach nowszemi czasy ogłaszanych figurują cudzoziemcy. Francuzy uzbrojone, niemieckie ryttery i ich dziewice grają rolę Litwinów w Wallenrodzie illustrowanym, pikielhauby rosyjskie noszą towarzysze Paska w illustracyi warszawskiéj. — Tak wszędzie! Mistrz rytownictwa polskiego: Oleszczyński, pierwszy świętokradzką do potwarzania dziejów przyłożył rękę i nadał otuchy innym.

A mimo tego, mimo znanéj i rażącéj nieprawdy idą te dzieła z rąk do rąk, a biedna dziatwa pożerając wzrokiem: myśli: że owi zacni mężowie owe niewiasty wielkoduszne, że istotnie tak błahe nosili oblicza tak błazeńskie mieli ruchy!!

I czemuż widząc nędzne i nieprawdziwe postacie, w których krwi i serca polskiego dopatrzeć się ani podobna, z których lichota cudzoziemska rażąco żiaje!

czemuż naród patrzy na te wyobrażenia, czemuż je chowa gdyby relikwije świętych??

Oh! bo naród ma zdrowe serce! naród czuje ducha czasu!

A jakiż to duch czasu wieje?

Szlachta polska niewyrodziła się do tego stopnia: żeby się wyparła serca swego polskiego!

Nie dziś nam wyliczać imiona tych którzy się przyczynili do upadku ojczyzny. Ziemia ich kryje i niechaj im lekką będzie! niechaj im Bóg przebaczy!!

Z piersi rozdartéj tych którzy do ostatka pełnili szlachecką powinność, z piersi rozdartéj legionowych wychodźców, szlachty rodowitéj a niewyrodnéj, wyszedł pierwszy głos rozpaczy: Niewypełniliśmy obowiązku naszego! Od wieków nie stajemy w obronie praw wspólnych, wszyscy razem jako jeden mąż! jak to każą artykuły hetmańskie i konstytucyje sejmowe! Niechaj lud odzyska swobodę kiedy nie zyskuje obrony!...“

Spełniło się! nie bez krwawéj kąpieli: bo gdzież ludzkość bez krwi i boleści wydaje na świat nowe towarzyskie prawdy! Wszakżeż to macierz wygnana z raju! Drudzy, pozwieszali głowy uderzyli się wpiersi i rzekli: nasza wina! ale nie chcemy być winnymi!

Pamięć zacnych pradziadów obudziła się; wnuki chcąc im dorównać w cnotach radziby się im przypatrzyć: a tu ich niema!

Ani pamiątek po nich niema! zbroice przerobione na rondle, miecze na lemiesze przekute; liciny drogie sercu zmarniały, nic nie przypomni bohaterskiego lica i wyrazu cnoty, a nawet kości i trumny rozwiane rozrzucone!!

Więc skrzętnie zbierać ostatnie okruchy pamiątek! więc za szkło oprawiać co wprzód na ziemi butwiało; więc zestawiać, badać, cieszyć się: że przecie nie wszystko zmarniało. Więc głęboko czcić co pozostało.

Wionął duch dotąd niezważany: Duch wspomnienia, duch czci dla przeszłości.

Duch przeszłości ożył w narodzie! a naród ugiął kolan przed niem boć to duch dziadów jego, a dziadowie byli zacni!!

Pośmiertne dzieci ojczyzny, przyszedłszy do pojęcia sieroctwa, zaczynają zbierać pamiątki po rodzicach zmarłych, aby przechować ich pamięć nieodżałowaną. Starsi bracia nieczynili tego a mogli, więc żałośne sieroty zbierają tę drogą spuściznę.

Naoczni świadkowie trojańskiéj wyprawy, nieuwiecznili ją barwą ni kamieniem. Mythus przeszedł w pamięć ludu i dopiero w posągach stanął.

Chrystus umarł na krzyżu; święci jego wyznawcy dawno zakończyli trudną pielgrzymkę ziemską, za nim uwiśli na ołtarzach świątyń.

Po dokonanéj dopiero pracy dziejowéj; powstaje rzeźbiona i barwiona jéj pamięć. Tak było wszędzie! tak będzie u nas! którzy nienależymy do szczęśliwych wyjątków.

Dwa trudy dziejowe polskie dokonane i spełnione: Naród wyłonił się z plemienia macierzystego Słowian; osobistem życiem odetchnął!

Szlachta wyłoniła się z narodu, pełniła swe przeznaczenie, a przeżywszy się w kolejach wieku, zwróciła lub wraca narodowi nagrody za trud już niewyłączny, i zachowując pamięć swéj świetności dziejowéj wraca do przedwiecznéj w narodzie równości.

Szlachectwo to pochodnia! Jasno przy niéj bieleje: co białe; ale tem ciemniejsze: co czarne.

Niewszystko było białe! boć ludzie ludźmi. Lecz wiele białego, wiele jasnego czystego: gdyby kryształ gdyby promień słoneczny.

Ta „...miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła jako u Boga na łonie...“

A ten naród, to gdyby owo polskie zboże rozmaite! Najcelniejszą pszenicę wybrało to boskie zboże z pomiędzy siebie i zasiało na tym żyznym zagonie. Zeszła i rosła! i wytrzymała upały i grady i wichry i mrozy; zasiewała się sama, a kędy grad kłos jaki wytłukł to ziarna zeszły tem bujniéj; a kiedy źdźbło zielone przełamały to się z korzenia opuściła nowa latorośl. W końcu przypadła rdza i niejeden kłos skaziła. A kiedy pszenicę los w omłot podał, toć się znowu robactwo na nią rzuciło: wołki pasożytne.— I rzekli jedni: biada nam, pszenica zupełnie przepadła, robactwem stoczona. Zawiały wiatry silne, lunęły wody! myślano: że wszystko przepadnie! — Nieprzepadło! co się zaśnieciło, co robak podgryzł, to przepadło: boć to tylko otręby i plewa. Ale to co pozostało nieskażone, to wystarczy na długo bo to ziarno czelne: wytrzymało posuchy, ulewy, grady, przetrwało zepsucie rdzy i robactwa! Jeżeli Bóg zechce przetrwa i daléj!..

Dawne dzieje narodu były czyste i piękne.

Dziś rozróżniamy plewę od pszenicy. Zapatrujemy się na tę świetną i świętą przeszłość. Prawda boża ożywiała naród do czynów wielkich, i dokąd ożywiała: był naród wielkim; jednym duchem jedną prawdą tchnął.

Dziś ciągnie nas ku sobie ta spełniona prawda Boża; dziś radzibyśmy ją oglądać. Nawet przekrzywione jéj oblicze, ogląda naród skwapliwie... Bo dziś duch czasu taki. Naród czuje: że przychodzi chwila gdzie się prawda Boża, wykonywana krwawą pracą praojców narodu ma objawić: barwą i rzeźbą. —

OBRAZY DZIEJOWE POLSKIE

Królowa niebios, Matka litości.

Roku pańskiego 1240 wpadli Tatarzy-mongołowie do Polski. Zdobyli Zawichost i Sandomierz.

Do Pokrzywnicy do klasztora uciekali zewsząd ludzie duchowni i świeccy. Zakonne panny i księża i zakonnicy szukali schronienia u ołtarza pańskiego a lud wszystkich stanów, szlachta i pospolici, czołem bijąc i ręce wznosząc łączyli swe prośby z modłami duchowzych: żebrząc miłosierdzia boskiego. Niewyżebrali!

Dżyngiskan w czarnem natchnieniu, poczuł w sobie posłannictwo boże: aby był chłostą na grzeszne ludy. Więc ruszył karać ludy! ruszył jak gniew boży.

Krew lała się strugami i bez ustanku: bo Tatarowie groźnie pełnili czarne posłannictwo swoje, jeden car za drugim, jedno pokolenie za drugiem.

O zdobyciu klasztoru pokrzywnickiego niesie podanie ludowe: Małe pacholę widząc śmierć oczywistą, wlazło gdzieś w chór i ukryło się.

Podczas kiedy mężowie wręcz się z wrogami ścinali u bramy kościoła, odprawiał ksiądz nabożeństwo u ołtarza, zakonni ludzie klęcząc śpiewali psalmy pokutne a lud jęcząc wyglądał śmierci. — Nadeszła! — Mężowie i starce padali w rozpaczliwéj obronie. — Tatarzy wyłamując wchody, bez litości rąbali siekali i kłuli bezbronny lud, a zakonnicy i zakonnice śpiewając padały jedno za drugim obok kapłana ofiarę czyniącego.

Ukryte pachole wyglądało z kryjówki i widziało:

W górze na jasnym niebie: Najświętszą Pannę stojącą na obłoku. Boski uśmiech miłości jaśniał na litościwem obliczu, oczyma patrzyła ku ziemi, a oburącz roztaczając płaszcz swój (o którym pieśń mówi: ... „jak bogata z niebios szata...“) przyjmowała dusze i duszyczki męczeńskie, które wzlatywały ku niebu na kłębach dymu ofiarnego kadzidła z ołtarza pańskiego. Bolesne i konaniem zatrwożone wychodziły dusze z ciał swych; wyżéj wzleciawszy były tylko spokojnie senne; a przebudzone jasnością przeczystéj dziewicy opamiętywały, poznawały, witały się; uśmiech błogi rozjaśniał lica, a te które najwyżéj wzleciały, już zupełnie święte zatapiały się w rozkoszach nieba w błogości oglądania Maryi! w przeczuciu zbawienia. Niewinne dziateczki, gromadkami zebrane u najświętszéj Panienki nożek, radowały się i budziły senno jeszcze wzlatujące siostrzyczki i braciszki. — Poważniejsi, wiekiem, z głęboką czcią z dalsza spoglądali na Królowę niebios...

Pachole małe wpatrzywszy się w ten cudny objaw, poczuło tęsknotę rajską. Już przycichły jęki, ostatnich dobijano. Pachole wyłazi z swego ukrycia — i śmiało nadstawia głowę. — Zdziwiona groźna orda pyta: czemuś porzuciło schronienie?

Pachole pokazuje im niebieskie widmo.

Zoczyli, struchleli i uciekli! —

Plan obrazu. — Format: odrzwi kościelne.

Dół: W rozpaczliwéj walce padają mężni rąbiąc mieczami, okszami: oburącz. Daléj lud zgromadzony sieczony lub kłuty od pojedynczych Tatarów. Wyraz obrońców: poważna spokojna rozpacz; zimna zgroza bez litości. — Lud mianowicie niewiasty, dzieci: w wielkiem bolesnem przerażeniu i poruszeniu. W tyle kapłan u ołtarza pada przeszyty pierzchnią lub strzałą; wkoło ołtarza zakonnice klęcząc śpiewają spokojnie, oczy w dół

ręce złożone lub skrzyżowane. Pojedyncze padają lub chwieją się ranne strzałą. Podobnie zakonnicy i kapłani.

Nad tem całem krwawem męczeństwem sklepienie z obłoków po bokach ku ziemi opuszczone, tworzy środek obrazu, łącząc niebios spokojność z namiętnością ziemską.

Postacie senne unoszą się w górę: martwe blade przerażone. Matki kochające jak konając trzymały za ręce córki doroślejsze a niemowlęta przy piersi; tak się wznoszą połączone. Ojcowie, dziadowie, z rodziną a wszystko przerażone okropnością zgonu.

Aniołowie ich budzą wieńcząc, lub dotykając czoła i głowy...

Chwila obudzenia zdziwienia wyraża się na postaciach wyższych...

Poznają się... wspomnienia życia jeszcze niezupełnie wygasły... uściski... radość...

Przechód do poczucia nieba.... pojęcie swéj błogości....

W zachwycie rozkoszy niebios, zbawione, święte, korne a jasne, otaczają Maryą która rozpościera płaszcz błękitny, nad tą dziatwą maleńką u stóp jéj zgromadzoną i nad całem polskiem męczeństwem.

Oświetlenie obrazu: górą jaśniejsze. Tło jednak nieba nie żółte mianowicie nie mocno żółte!...

Ubarwienie nie effektowe; bo szkoda pięknych postaci i wyrazów aby ginęły w wzajemnéj walce barw i świateł z cieniami. Ubarwienie tak poważnego obrazu powinno być silne, potężne, lecz bez łamanych skoków.

Ubiory: Tatarzy w czapkach spiczastych długich wiszących baranich z zawójką u dołu. Szaty barw żółtawych, ziemnych brunatnych: ogółem grubowełnianych stepowego wyrobu. U czapek czasami skrzydła (forgi) lub pióra ptasie. Sajdak, kołczan, pierzchnia do rzucania, szabla nawet maczuga.

35

Polacy w stroju różnobarwnym. Niewieście szaty krojem do zakonnych zbliżone; męzkie do ludowych w prostocie bez wymysłów. Długie i szerokie mianowicie u niewiast.

Ołtarz bizancki lub starogotycki.

Staroświecki malarz był by może u spodu wyobraził; główkę pacholęcia onego, tak jak to czynił Rafał na: Imponnacie; — jak Stwosz i inni na gzymsach swych płaskorzeźb.....

Podobnego układu: obrazy wszystkich a tak licznych rzezi ludowych w Polsce. W Sandomierzu, w Krakowie aż do Humania.... z uwzględnieniem tylko miejsca i czasu.

Bo wszędzie podanie ludowe podobnie zachwycające. Nie każden naród ma w sobie tyle poczucia piękna: co lud polski!!!

Ale też wątpię czy obca ręka zdoła dostatecznie wyrazić te uczucia narodowe, czy obce serce zdoła wyronić: co tak rzewnie lud polski czuje!

NOTA. Do bliższego oznaczenia charakteru Mongołów posłuży Dżyngiskana zakon:

Jeżeliś głodny szukaj posiłku z myśliwstwa i łuku, albo zaciąwszy konia w żyłę krew jego wypij. Jeżli chcesz tęższego pokarmu, zrób z owcy pieczenię; podłóż ją pod kulbakę, prędko się ona rozparzy a ty ją spożyj.

Nawet koniom żywym pozwala wykroić kawał miesa dla pokarmu człeka, dodając iż koniowi się rana zgoi a człek nie umrze z głodu.

Matka miłosierdzia.

Kto niechce wierzyć: iż ludzkość do cierpień stworzona; niechaj czyta dzieje Polski biednéj. Za każdą kartą: wojna, głód i mór! aż się serce ściska. W Bogu tylko nadzieja. Lud biedny żałosne zasyła prośby do swéj opiekunki Maryi matki miłosierdzia: aby z Twéj przyczyny — syn Twój najmilszy odpuścił nam winy...— Boć za grzechy nasze Bóg nas karze morem głodem i ogniem; a komety owe miotły i rózgi ogniste zawsze wprzód gniew boży zapowiadają.

Obraz. Na dole morowa zaraza. Pod gołem niebem, w cieniu drzew, jak zwykle bywało, leżą chorzy, konający i umarli.

Dziewice, w kwiecie życia więdną jak ono kwiecie matka umierająca błaga nieba: by się ulitowało nad niemowlęciem które z piersi na pół martwéj ssie pokarm zabójczy! — mężowie gasną, lub zgaśli jak świecy płomień zdmuchnięty... zgoła zgroza morowa! zgliszcza i gruzy.

Studya do niéj aż za nadto dokładne w pieśniach o ŚS. Rozalii i Rochu.

Na drzewie w oddaleniu po nad obłożnemi i zmarłemi, bocian na gnieździe: on! nie zgrzeszył nie boi się! Nad przednią grupą, w pośrodku bezmała, na kulach lub kuli oparty starzec sędziwy białobrody, chwieje się od starości, lecz stoi i nieumiera. Osłabion wiekiem, niechory jednak, w lewéj ręce trzyma dzbanuszek którym wodę nosi zarażonym dla pokrzepienia, a prawą pokazuje ku niebu! — jakby mowił: Boże sądy! za grzechy ludzkie!

A tam komety! miotła ognista i bicz ognisty! Blady anioł śmierci ulatując trzyma je w dłoniach i rozpo-

ściera po nad grzeszną ziemią; ulatuje kędy go gniew boży niesie! dalej i dalej... po pod ciemne chmurne obłoki.

A tam górą! w jasności obłoków siedzi żałosna Marya, trzymając Dziecko na łonie.

Z lewéj klęczą postacie skarżące: Kmiotek biedny, okazuje kajdany i sińcami okryte ciało: niewinnie go chłostano. Dziewica spłakana, z rozpuszczonem włosem, nieśmie spojrzeć w przenajświętsze oczy: opuściła ręce i powieki; a macierz jéj kochająca trzyma ją w pół i klęcząc okazuje Maryi rozdarty wieniec... Nędzarz! któremu z głodu umrzeć dozwolili zamożni, litościwym wzrokiem niemą zasyła skargę, łachmany na nim podarte.....

Z drugiéj strony Święta Rozalia patronka zapowietrzonych, a za nią Święty Roch pielgrzym błagają o litość dla biednéj krainy. Marya okiem miłosierdzia spogląda na Dziecie swoje. A Dziecie łagodnie patrzy i rączką niby chce żegnać świat grzeszny. — Jużcić ręka Zbawiciela odżegna gniew niebios!...

Cały obraz w dwu częściach, połączonych kometą...

(Dokończenie w przyszłym numerze).

DO

TOMASZA ZANA

W DZIEŃ IMIENIN 21 GRUDNIA 1850 ROKU W WILNIE.

Drogi Tomaszu! lat temu trzydzieście,
Dzień twych imienin — co to za wesele!
Boże mój! pomnę; — co za ruch po mieście!
Bo co dom w mieście, to w nim przyjciele.

Wilią Frejend cały dzień już lata
On, co nam pierwszy każdą wieść ogłasza:
„Panowie! jutro mleko i herbata!
„Czeczot *funduje*, i wszystkich zaprasza!“ —

Z wszystkich okienek, gdzie tylko poeci,
Jak wróble w gniazdach, siedzą na poddaszu,
Całą noc świeczka nieutarta świeci —
Wszędzie się piszą wiersze o Tomaszu.

Jeżowski [1]) czapkę nasunął na uszy,
On jutro mowca w imieniu zebranych,
U Łozińskiego [2]) gwar, hałas, aż głuszy —
Próba na jutro „*Pirożków gryczannych*“ [3])

[1]) Józef Jeżowski, Kommentator Ód Horacyusza, zmarły w 1855.
[2]) Teodor Łoziński Magister Filozofii, zmarły w Rosyi.
[3]) Tytuł studenckiéj komedyjki T. Zana, wierszem; granéj po-wielekroć przez kolegów.

U nas, przed piecem, zamyślony Adam,
Puszcza z ust dymu coraz gęstsze wianki.
Ja też cichutko w myśli rym układam,
Licząc z Czeczottem pożyczone szklanki.

Dwie głowy cukru *Białowąs Onufry*
Przyniósł i tłucze: — a niezmordowany
Brat Piotr szykuje stołki, ławki, kufry,
By było na czém siadać koło ściany.

I o północy już wszystko skończono... —
Lecz gdzie tam zasnąć! gdy już przed świtaniem
Do *Przewodników* ma się każde *grono*
Zebrać, i razem iść z powinszowaniem!

Jakoż i idziem. — O! któż powylicza
Te siedm gron wszystkie, siedm barw jednéj tęczy, [1])
Co jak przyszłości zorza tajemnicza
Opromieniała nasz ranek młodzieńczy?

Tyś był nam wszystkim jak ów Sokrat Grecki,
Co próżno pragnął gromadki, jak nasza.
Bo w każdéj myśli, piersi Filareckiéj
Tchnęła najszczersza miłość dla Tomasza.

W tobie nią każdy, jak w wspólném ognisku,
Serce do czynów, do pieśni zapalał;
Udzielał drugim w braterskim uścisku,
Strzegąc nawzajem by nikt jéj nie skalał.

I nieskalaną też była w tém kole;
Jak były czyste te łzy rozrzewnienia,
Jak był promienny pokój na twem czole,
Gdy ci Jeżowski niósł wszystkich życzenia.

---

[1]) Filareci dzielili się na grona, noszące nazwę siedmiu kolorów tęczy.

Któż im nie wtórzył najszczerszą nadzieją?
Kto śmiał niewierzyć w tryumfalne wróżby,
Któremi Adam, i drudzy koleją,
W ślad twój budzili do ojczystéj służby?

I nieskażone też było wesele,
Żywe jak miłość, spokojne jak cnota,
Z jakiem się w wieczór młodzi przyjaciele
Zbiegli, w pół skacząc, na bal do Czeczotta!

Gwar, jamby, pieśni — przy miodzie i mleku,
Sto serc ognistych, bijących niezmiennie!...
O! ty nasz młody, ty nasz złoty wieku,
Coś w nas i przez nas miał wzejść wszechpromiennie!

Tomaszu! jakże dziś wszystko inaczéj!
Lecz czyż nas tylko czcze łudziły mary?
Nie! Czas nam tylko myśl Bożą tłumaczy.
Nie czynu jeszcze chciał z nas — lecz ofiary.

Tyś ją uświęcił twéj miłości zdrojem,
Ty zgiął z pokorą w Duchu Poświęcenia; —
I wzór nam przeto dan znów w sercu twojem,
Jak iść pod krzyżem, tem godłem Zbawienia.

Tomaszu! w strasznéj losów naszych burzy,
Co nas rozmiotła jak liście po fali,
Kto ją czuł mocniéj, kto w niéj cierpiał dłużéj,
Kto zniósł cierpliwiéj, i kto dotrwał staléj?

Zaprawdę, nikt z nas nie upadł w swéj próbie.
Lecz na wygnaniu, w stepach, w poniewierce,
Wszystkich miłować jak braci, ku sobie
Miłością bliźnią rozpalić ich serce:

Tyś to mógł jeden: bo w twéj naprzód duszy,
Miłość cnót ziemskich, sił ziemskich otucha,
Przeszły — nie w rozpacz, nie w gniew śród katuszy
Lecz w miłość Krzyża, i w nadzieję Ducha.

I przetoś pierwszy — kiedy drudzy jeszcze
Ciągną gdzie zdala dzień męczeńskich trudów,
I śród niewiernych trwonią głosy wieszcze,
Źrenicą wiary wyglądając cudów.

Ty snać skończywszy missyą niebieską
Śród swarnéj braci rodziny Słowiańskiéj,
Tu gdzieś siał cnotę Polską i Litewską,
Powracasz krzewić ziarna chrześcijańskiéj.

I gdy świat cały, wrąc zemstą do boju,
Na hasło swobód z groźbami jéj spieszy,
Tyś w twéj ojczyznie jest jak duch pokoju,
Co zszedł, by koić; uśmierza i cieszy,

Duch mu ten mówi: „Gniew, nienawiść sroga,
„Chęć zemsty — siłą nie zbogaci ciebie
„Skrusz się, upokórz, uwierz w pomoc Boga,
„Wstań i idź za mną! — reszta pójdzie z siebie.“

Tomaszu! obyś dożył téj godziny!
I obok ciebie twój Wiktor z Abdonem,
Z ducha i serca godne ciebie syny,
Siewby się twojéj uwieńczyli plonem.

FILARET.

CIENIOM WIESZCZA.

Jak żeglarz falą burzy porwany
Którego łódkę wicher roztrąca
Słysząc nad sobą wściekłe bałwany
Już i nie walczy bo ręka drżąca
Nie umie chwycić steru w obronie
I tylko czeka w nieméj rozpaczy
Kiedy go otchłań wodna pochłonie
Aż w tem na niebie gwiazdkę zobaczy
Ach! z jakiem za nią patrzy wzruszeniem
Jakże pośpiesznie za wiosło chwyta
Bo on w niéj gwiazdę nadziei wita
Ona sternikiem, światłem, zbawieniem;
Tak i my biedni pchnięci w otchłanie
Czcili Cię jako gwiazdę żeglarzy
Na twój głos wieszczu młodzi i starzy
Wierzyli w przyszłość, w szczęścia zaranie
Lot twego ducha i nas porywał
W przestrzenie piękna i poświęcenia,
Tyś się poświęcał, walczył i śpiewał
My rozumieli śpiew i cierpienia.

Czem dla nas byłeś? ktoż to określi?
Ty byłeś wielkim Słowiański Synu!
Jak pisma Twoje poezyą myśli
Tak życie było poezyą czynu.
Nad całem życiem nad myśli Twemi
Jedno uczucie się unosiło,
Dla niego ciągle Twe serce biło
A tem uczuciem miłość Twéj ziemi.
Ta ziemia która w młodzieńcze łono
Tak świetną iskrę geniuszu wlała
Słusznie przez Ciebie była wielbioną
Jéj wielkość w Tobie się odbijała.
Któż pierwszy śpiewał te piosenki ludu
Takie gorące a smętne
Kto wzbudził takie czucia namiętne
Kto zrobił cuda gdy wołał cudu?
Nie dość żeś zwalczył przesądów pleśni
Żeś klasycyzmu skruszył łańcucha
Ty nam nuciłeś cudowne pieśni
Co z ducha płynęły w ducha.
W tym wieku w którym zmysłowość czczona
Gdzie wszystko w cyfrę ujęte prawie
Ty nam wskrzesiłeś miłość Platona
W twym zakochanym Gustawie.
Tam kędy ścieszka sławy chwastami
Dziko zarosła w pomroce ginie
Tyś miłość chwały wsławił pieśniami
I przedstawiłeś nam ją w Grażynie.
A jeszcze jedna miłość co z nieba
Bóstwo w dziecęce łono ją kładzie
Nadzieja serca, ducha potrzeba
Tyś nam ją skreślił w Konradzie.

Kiedyś zaśpiewał hymn do młodości
I kazał sięgać gdzie wzrok nie sięga
Zda się że z grobów powstały kości
Że nowa jakaś tchnęła potęga
Na twój głos każde serce zabiło
Myśl twą czynami oddźwięczyć chciało,
Na twój głos wstało wszystko co żyło
A co nie żyło to zmartwychwstało.

Po długiéj nocy już słońca odblyski
Zaczęły świecić potęgą tajemną
Ciepło wionęło, dzień zdawał się bliski
Piorun uderzył i znów było ciemno.
Z łzą gorżką w oku, żegnałaś swe czary
W popiół rozwiane wśród burz i zawiei
Lecz w takiéj próbie tyś nie stracił wiary
I nie straciłeś miłości, nadziei.
Kij swój pielgrzymi uchwyciwszy w dłonie
Poszedłeś szukać gdzieś szczęśliwszéj ziemi
Ale uniósłeś wspomnienie w swem łonie
I wieczną wieczną tęsknotę za swemi.
A gdyś już gorycz i rozpacz wynócił
Gdyś pozbył jadu co twą duszę krwawił
Wtenczas poeto tyś się w siebie zwrócił
I w niebo patrząc Boga błogosławił.
Modląc się tęskniąc i sercem i głową
Gdy pokój wrócił i myśl czysta szczera
Tyś nam zaśpiewał tę pieśń narodową
Przy któréj zgasła Iliada Homera.
Jakżeż bo nazwać to cudne twe pienie
Czy malowniczym wiejskim krajobrazem
Głosem budzącym przeszłości wspomnienie
Historyą kraju czy tem wszystkiem razem.

Ach kto nie czytał tych kartek w zachwycie
Ten Twéj wielkości pojmować nie umie
Ten nie wie co to nasze dawne życie
I czem jest dzisiaj dobrze nie rozumie.

Duch twój tutaj już na ziemi
W coraz wyższe wzlatał sfery
Bo myśląc nad braćmi swemi
Czując zawsze zapał szczery
Tyś uchylił téj zasłony
Co nam kryje niebios strony
Słowiańską przyszłość i ducha
Tyś zgadywał i określał
Tłum zdumiony Ciebie słucha....
Lecz tyś o nas ciągle myślał
I dał Bóg tobie, co świętym daje
Iskrę wymowy co w serca wnika
Myśl co przyszłości tajnie odmyka
Wolę co czynem razem się staje.
I dał Bóg tobie świętą moc duszy
Którą powitał krzyk uwielbienia.
Moc co przesądów łańcuchy kruszy
Wydając wielki głos przebaczenia.
Płynie płynie już na fali
Promień ducha coraz bliżéj
Świeci zdala, świeci niżéj
Prosto ku nam już się pali
Przyjdzie anioł co pocieszy
Co umocni, co ogrzeje
Ziarno rośnie w górę śpieszy
Krzewi miłość i nadzieję
Wiara w cuda sprawi cuda
Lody stopną, cyfry zginą
Prawda górą a nie złuda
Słowa prawdy nie przeminą

Tyś głosił jutrzenkę ducha
Tłum zdumiony ciebie słucha...
Lecz twe słowa nie dla niego
Słowa twoje pojmie tylko
Wybrany z jasnym promieniem
Któremu obecność chwilką
A wieczne życie dążeniem.
A kiedy przyszło do czynu
Któż nam wciąż stawał przykładem
Za czyim to poszli śladem
Wśród obcych szukać wawrzynu?
Nie wawrzynu iskry z nieba!
Tyś chwycił chorągiew świętą
I wołał: iść za mną trzeba
Błagać matkę wniebowziętą.
I dążyli tam za tobą
Szukać blasku nowéj zorzy
Lecz próbę zesłał Duch Boży
I okrył serca żałobą.

I znów świta, znów dla oka
Nowe otwarte obszary
Tam kędy czciciel proroka
Chce dla napastników kary.
Znów chwytasz nitkę nadziei
W ciemnym labiryncie zdarzeń
I śród wypadków kolei
Szukasz ciała dla swych marzeń.
A gdy rozpocząłeś dzieło
Słysząc wciąż przyjazne hasła
Niebo Ciebie zapragnęło
I nasza gwiazda zagasła.

Jak grom spadłszy na biednego,
Przestraszy go i ogłuszy
Tak my na wieść zgonu twego
Padli bez czucia, bez duszy
I jakąż zadźwięczyć stroną
Jakież tu słowo co znaczy?
Dawni pokryli zasłoną
Twarz biednéj matki w rozpaczy
Więc cicho łzę serca krwawą
Trzeba uronić w milczeniu,
Boleść chce pozostać w cieniu
I pogardza świata wrzawą.
Więc cicho niech kto chce szydzi
Że w nas uczucie przepada
Płakać przed nim o nie! biada!
Niechaj łez naszych nie widzi.
Więc cicho prośmy aniołów
By nasze grzechy Bóg zmazał,
Nie profanujmy popiołów
Tego co moc naszą wskazał!

Gwiazda zagasła, noc nas otacza
A my żeglarze trwożne pytanie
Zadajem sobie: co Bóg przeznacza
Czy okręt zginie, czy słońce wstanie?

WIESŁAW

SIELANKA K. BRODZIŃSKIEGO,

W JEDEN AKT

UŁOŻYŁ

KRYSTYN OSTROWSKI.

OSOBY:

Stanisław, kmieć.
Bronisława, jego żona.
Bronika, ich córka.
Jan, ich sąsiad.
Wiesław, ich wychowaniec.
Dorota, wdowa.
Halina, jéj wychowanica.
Piszczał, organista.
Wojtek, pan młody.
Rózia, panna młoda.
Krakowiacy i Krakowianki.

Scena w okolicy Krakowa, przy chacie Doroty.

(*Aktorowie są uszykowani podług porządku na czele każdéj Sceny wskazanego.*)

WIESŁAW.

Teatr przedstawia chatę wiejską, z ławą na przyzbie.— Obok niéj stary dąb otoczony murawą, z obrazem Matki Boskiéj. — Wesele. — *Wojtek* z *Rózią* tańcują w pierwszéj parze, w stroju krakowskim. — Na lewym przodzie, stół z dzbanem i kuflami, przy którym siedzą *Dorota, Jan i Piszczał.*

SCENA I.

Wojtek, Rózia, Halina, Dorota, Jan, Piszczał, Krakowiacy i Krakowianki.

CHÓR OGÓLNY.

Héj Rozyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody;
Tęsknoć było żyć dziewczyną,
Masz weselne gody.
Żal się Boże nie pomoże;
Przyjdzie warkocz stracić,
I za czepiec co w komorze,
Wolnością zapłacić.

JAN.

Jak ta woda, tak uroda
I młodość przeminie;
Pókiś hoża, pókiś młoda,
Pomyśl o chłopczynie.

Nie odwlekaj, nie narzekaj,
Miłać to niewola;
Od czepeczka nie uciekaj,
Wszak to wasza dola.

HALINA.

1.

Skroń młodzieńczą kwiaty wieńczą,
Kłosów pełna strzecha;
Świetna przyszłość, niby tęczą,
Zdała się uśmiecha.
Lecz ja wolę niż niewolę,
Chatkę miłą moją;
Tam w rodzinnem żyłam kole,
Szczęśliwą dziewoją.

2.

Gdy zarobię, śpiewam sobie
Jak słowik na wiosnę,
Kiedy nuci w nocnéj dobie
Piosenki radosne.
Nad młodzieńce, krasne wieńce
Milsza mi swoboda;
Bo gdy zwiędną ich rumieńce,
Ona zawsze młoda!

WOJTEK, RÓZIA.

Duet.

1.

Bądź mi błoga matko droga,
Ojcze mój kochany;
Niech się spełni wola Boga,
Jam jest jéj wybrany, (Oto mój).

Kto pasterce zabrał serce,
Niech rękę zabierze;
Ciebie w szczęściu, w poniewierce, (Jego)
Kochać będę szczerze.

2.

W czoła pocie przy robocie
Gdy będziewa społem,
Miléj będzie polskiéj cnocie
Za świątecznym stołem.
Bo samemu przeciw złemu
Rady nie znajdziewa;
A we dwoje najgorszemu
Oprzeć się możewa!

CIŻ i DOROTA.

Trio.

Grono dziatek u stóp matek,
To skarb nasz uroczy;
Z niemi głodny niedostatek
Nigdy nie zaskoczy;
Choć wróg utnie rezolutnie,
Jak żądłem gadzina,
Jeśli miłość zgasi kłótnie,
Zakwitnie rodzina.

CIŻ I HALINA.

Quatuor.

Kiedy w zgodzie ród przy rodzie
Na ojczystéj grzędzie,
Tam o kłótni, tam o głodzie,
Pamięci nie będzie.

Zimą latem, brat się z bratem
Chlebem swym podzieli;
A gdy miłość rządzi światem,
Z ludźmi są Anieli

CHÓR.

Hej Rozyno! wstecz nie płyną
Na Prądniku wody;
Tęsknoć było żyć dziewczyną;
Masz weselne gody.
Żal się Boże nie pomoże;
Przyjdzie warkocz stracić.
I za czepiec co w komorze,
Wolnością zapłacić.

PISZCZAŁ.

Łepsko Krakowiacy,
Dzielnie idą tany;
Ale dla odmiany,
Zatańczwa inaczéj;
Dajcie sobie ręce,
W znak jedności, zgody;
Na tak piękne gody,
I ja się pokręce.
Zaproście skrzypaka,
Niech zagra od ucha;
Niech czeladź posłucha,
Zaśpiewam Polaka.

Taniec polski.

1.

Gdy się pora zdarza taka,
Walcem nie zawrócę głowy;

Polak, posunę Polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak nasi ojcowie mili,
Po każdéj świetnéj wyprawie,
Kiedy wrogów poczubili
Pląsali w polskiéj zabawie.

2.

Miło wspomnieć na te czasy,
Na te wielkie ojców dusze,
Na te czapki, kordy, pasy,
Czamary, wąsy, kontusze!
Na tę narodową dzielność,
Na męztwo naszéj młodzieży.
Na ich sławy nieśmiertelność;
Na Łokietków, Kazimierzy.

3.

Jak to plemie czapką kryte,
Aż do niebios się wzbijało,
I jak losy nieużyte
Wytrwałością pokonało.
Bo gdy bladnął świat struchlały,
Gdy wrzała wojna zajadła,
Wszystkie mitry upadały
A czapka przecie nie spadła!

4.

Czapka polska, to strój u mnie;
Ozdoba kmiotka i pana,
Jak musiała siedzieć dumnie
Pod Wiedniem na głowie Jana!

Przeto gdy dziś pora taka,
Cisnąc palce do tabakier,
Źle czy dobrze, tnę Polaka,
Lecz czapka zawsze na bakier!

CHÓR.

Gdy się pora zdarza taka,
Niech nam wieńce stroją głowy;
Polacy, tańczmy Polaka,
Bo to taniec narodowy.

PISZCZAŁ.

A co! czy miodu nie znajdę w téj chacie?
Zatem przy śpiewie i nauczkę macie;
Że nasi starzy, choć lubili wojnę,
Mieli też w domu zabawy przystojne:
I może lepsze niż teraz panowie,
Co tańczą w kółko aż się kręci w głowie.
Hola, chłopacy, poprzestańwa tany!
Idzie z Krakowa gość jakiś nieznany...

JAN.

To Wiesław! śpieszmy na jego przybycie.

SCENA II.

Ciż i Wiesław.

WIESŁAW (*wchodząc*).

Mojéj śmiałości wiem że przebaczycie;
Właśnie powracam do rodzinnéj ziemi
Dziś na kiermaszu z końmi kupionemi.
Jadąc słyszałem jakieś miłe granie,
Coś kieby pląsy, kiej miłe śpiewanie;

I wraz odgadłem, bez namysłu wiele,
Że się w tym domu odbywa wesele!...
Przeto pozwólcie, Matki i Ojcowie,
Jakoteż i wy przezacni drużbowie,
Bym pannie młodéj powinszował szczęścia,
I wszystkim drużkom rychłego zamęścia.

PISZCZAŁ.

Zgoda! w Krakusa puścić się nie szkodzi;
Bo choć strudzeni, widno żeście młodzi.

HALINA

(*podając wstydliwie Wiesławowi w koszyku owoce i ciasta*).

Obcy wędrowcze! jużcić przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba;
Gościnność u nas, dyć to nie nowina:
Przyjmcie więc z łaski, prosi was Halina.

WIESŁAW

(*uderzony jéj urodą*).

Któżby nie przyjął darów z takiéj ręki,
Którą osnuły tak prześliczne wdzięki!

(*do przytomnych*).

Jak mi Bóg miły, jak mi drogie życie,
Pierwszy raz widzę tak miluchne dziecię!

PISZCZAŁ

(*podając mu kubek z miodem*).

Łaskawy gościu, daj życzeń dowody,
I wychyl duszkiem zdrowie panny młodéj.
Miód to krajowy, nie żal dać mu gęby;
A naszych wrogów niech zabolą zęby.
Dawniéj na stołach bywał kasztelanów;
Lecz skoro moda opętała panów

Sprowadzać wszelkie licho z zagranicy,
Ojczysty trunek wygnali z piwnicy;
Gdzie były miody, dziś francuzkie wina,
A takie kwaśne że aż krew się ścina...

WIESŁAW.

Gościnność wasza zniewala mię tyle
Że bardzo chętnie tę czarę wychylę;
Za wasze zdrowie państwo młodzi piję!

PISZCZAŁ (*pijąc*).

Viwat! niech żyją!

JAN.

I Wiesław niech żyje!

(*Muzyka gra krótką zwrotkę wiwatu*)

WIESŁAW.

Ażebym spłacił zaciągnione długi,
Pozwólcie spełnić jeszcze kubek drugi

(*wskazując na Halinę*).

Wpodziękę za jéj ciasta i owoce,
A potem z wami wesoło wyskocę.

JAN

(*nalewając mu drugi kubek*).

Pijcież młodziencze! nigdy ten nie traci,
Co się za grzeczność, grzecznością odpłaci:

WIESŁAW (*do Haliny*).

Piękna dziewojo, za twe miłe zdrowie!
I wasze zacne matki i ojcowie!
A teraz nóżką racz okręcić koło;
Ja wam przy tańcu zaśpiewam wesoło.

(*Bierze Halinę w taniec, a skłoniwszy się przytomnym. tupa nogą i śpiewa*).

Krakowiak.

1.

Niechże ja lepiéj nie żyje
Dziewcze, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzaj że mi prosto w oczy
Bo widzi Bóg w Niebie
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

2.

Czemuż ja w sąsiedniéj ziemi
Małe zaznał dziecię!
Byłbym tu między waszemi,
Najszczęśliwszym w świecie.
Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi.

PISZCZAŁ

(*z cicha do Jana*).

Uważasz Janie! nie chcę wróżyć wiele,
Lecz tu zakrawa na drugie wesele.

JAN.

I mnie się zdaje że to nie przelewki....
Ha! niech Bóg szczęści, wart nadobnéj dziewki.

WIESŁAW
(goniąc za uciekającą Haliną).

3.

Nie uciekaj dziewcze lube,
Moje sto tysięcy,
Dogonię ja moją zgubę
I nie puszczę więcéj!
Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

4.

Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie opłacę;
Wydałem ja twe talary,
Moje serce tracę!
Grajcie skrzypki bo się smucę
W opłakanym stanie,
Z konikami do dom wrócę
Serce tu zostanie!
(Halina zapłoniona ucieka do Doroty).

PISZCZAŁ.

Jakem wasz sąsiad organista Piszczał,
Dobrze z przyjęcia Wiesław się uiszczał;
Pięknieś nam nócił, niech ci Bóg zapłaci.

JAN.

Przyjmij podziękę imieniem twéj braci.

WIESŁAW.

Chciałbym ja z wami dłużéj się weselić,
Lecz już nie mogę téj radości dzielić;

Choć mnie tu miło, muszę was porzucić
Mój ojciec, matka mogliby się smucić.
Jak tu godzina płynie za godziną...

(Stanisław z Bronisławą i Broniką nadchodzą z lewéj strony).

Otóż rodzice... żegnam cię Halino!

(Halina z Dorotą wchodzą do chaty; wszyscy się oddalają, oprócz Jana, Wiesława i poprzednich).

SCENA III.

(Jan, Wiesław, Stanisław, Bronisława, Bronika).

STANISŁAW.

Witaj z powrotem kochany Wiesławie;
Z Janem cię widzę na wiejskiéj zabawie.
Mądrze użyłeś Ojcowskie talary;
Konie prześliczne dobrane do pary;
Maść skarogniada, a na czole gwiazda...
Ej! toż to będzie do Krakowa jazda!

BRONISŁAWA.

No! jak ci synu posłużyła droga?
Jak ci się wiodło?

WIESŁAW.

Nie źle, z łaski Boga.

BRONISŁAWA.

Wczora, gdy dziadek dzwonił na pacierze,
I czas już było zastawiać wieczerzę

Mowiłam, czy mu przypadek się zdarzył?
Bałam się byś gdzie piwa nienawarzył.
Bo choć posłuszny pracowity w domu,
Umiesz być także szpakiem pokryjomu;
Zajechać drogę choćby Wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Wyrzucić z karczmy kto zmienia zwyczaje:
Młodemu wszystko zarówno się zdaje,
I dotąd rady starszych nie usłucha,
Aż palce sparzy potem na lód dmucha.

WIESŁAW.

Niech Cię nie trwoży Matko zbytnia troska;
Zwykle kto z Bogiem, z tym opieka Boska.
Kiedy gdzie jadę, nim ujmę za wodze
Biczem krzyż robię przed końmi na drodze.
Więc mię Bóg chroni od wszelkiéj przygody,
I zdrów powracam do waszéj zagrody;

BRONIKA.

A więc nic złego ci się nie zdarzyło?
Tyś przecie smutny...

STANISŁAW.

Coby mu ta było!
Czy mu pierwszyzna jechać do Krakowa?
Od czego rozum i na karku głowa?
Od tego by się przygody wystrzegać,
Za dobre chwytać, złemu zapobiegać.
Już jedynaka w boju mi zabili,
A mnie zgryzota i skrzętny wiek chyli;
Nie mam w niemocy poufać się komu:
Ty prawą ręką zostałeś mi w domu.
Po mojéj śmierci, tyś mój syn i basta.

Ot dzięki Bogu córka mi dorasta,
Możesz jéj czekać, dyć jéj niezapieszczę,
Ma lat dwanaście i tyś młody jeszcze.

BRONISŁAWA.

Tak jest, dla ciebie, niechaj ojciec powie,
Strzegę téj córki, gdyby oka w głowie.
A cóż droższego możesz mieć od Matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki.
Miałam ja drugą...litościwy Boże!
Oko się za nią wypłakać nie może:
Zaledwie piąty owoc kwitnął sadu,
Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu....
Już tu dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli Matki zatruwa jéj strata.

BRONIKA.

Ten to czerw Matko, serce twoje toczy,
Że we łzach toną tak często twe oczy?
I nieraz w gaju gdy się modlim razem
Przed Przenajświętszym Maryi obrazem,
Gdy ją dla Ojca o zdrowie prosicie,
Jakieś stracone polecacie dziecię...
Więc miałam siostrę? droga Matko, powiedz
Kto ci ją zabrał, cygan czy wędrowiec?

BRONISŁAWA.

Śpiéw.

Gdy wojna polskie dobijała plemie
W pustkach wsie stały, a odłogiem ziemię;
W około lasów i wiosek pożary,
Gniewu Bożego zwiastowały kary.
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Wróg do nas przybył i wioskę zapalił.

Dzień to był sądu... śród płaczu i gwaru,
Sród ciemnéj nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą!...
W téj walce z dymem poszła ojców strzecha,
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu... Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy;
Lecz jako kamień do morza rzucony
Stracona wiecznie... głuche wszystkie strony!

STANISŁAW.

Niech Boska wola, Boska będzie chwała!

BRONISŁAWA.

Ciebiem ja synu za nią wychowała;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliżéj... Bóg zsyła pociechę.

WIESŁAW.

Może też wasze utracone dziecko
Z téj wioski niegdyś porwane zdradziecko
Litość znalazło... żyje gdzieś u kmieci,
Jak ja przyjęte między własne dzieci.

BRONISŁAWA (*ze łzami.*)

W téj ja to myśli po twych ojców stracie
Ciebie małego wychowałam w chacie;
Litość za litość.. niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka;
A jeśli ziemia strawiła jéj kości
Swobodna dusza w krainie przyszłości
Igra wesoło przy Niebieskiéj Matce...
Niech łaskę nieba zwabia naszéj chatce

WIESŁAW (*u nóg rodziców.*)

Najmilsza Matko! za czułość i pracę
Czem się sierota, czem ja wam odpłacę?
Chęć bez uczynku, lichy upominek;
Wszelako, choć chęć przyjmcie za uczynek;
A gdy sierocie trudno spłacać długi,
Resztę dni moich raczcie wziąść w usługi!

STANISŁAW (*podnosząc go*).

Wdzięczność jest cnotą Anielską Wiesławie;
Za nią ci Pan Bóg zapłaci łaskawie;
Nie jesteś naszym dłużnikiem.... Broń Boże!
Wiele ten czyni, kto daje co może....

WIESŁAW.

(*dając Bronice wstążkę czerwoną*).

Przyjm więc, Broniko, upominek z drogi.

BRONIKA (*skakając z radości.*)

Ach! jaki śliczny! mój Wiesławku drogi!
Masz straszny rozum, poczciwyś okrutnie.

(*przymierzając wstążkę.*

Pół się do szyi, pół do włosów utnie;
Jakże mi będą zazdrościć dziewoje,
Gdy się tą wstążką w niedzielę ustroję:
Ruzia i Zuzia to mię zjedzą wzrokiem!
Ja od niechcenia zerkać będę bokiem,

(*chodząc z powagą*).

Aż tu wiatr wstęgą fru, fru, fru, powiewa;
Ja z téj zazdrości niby niecierpliwa,
Kręcić się zacznę jak chłopcy z kolędą....
Na wszystkie strony oglądać mnie będą.

(*całuje Wiesława i wybiega w skokach, wywijając wstążką*).

SCENA IV.

Ciż prócz Broniki.

JAN.

No! nie żal daru za taką podziękę.

STANISŁAW.

W twych oczach, synu, widzę jakąś mękę...
Milczący zwykle sam sobie zaszkodzi;
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi,
A najmniéj z ludźmi co ciebie kochają.

JAN.

Tak, trzeba szczerze z temi co chleb dają;
Starsi nieźrałéj młodości wybaczą,
I mądrą radą zawsze wspierać raczą.

STANISŁAW.

Oto nasz sąsiad, i kum nasz łaskawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy;
Bywał też w mieście, wie jak, gdzie co było,
A jak pomówi, aże słuchać miło.
Wszak on za stołem nie za jednym siedział,
Mądrze pomyślał i prawdę powiedział:
A że i w cnoty i w rozum dostatni,
Więc w każdéj chacie ma przytułek bratni.

BRONISŁAWA.

Zowią was ojcem w okolicy całéj;

JAN.

Dzięki wam obu, za wiele pochwały...
Ojcem, lecz chrzestnym... resztę Bogu zdaje;

Zawsze człek takim z jakiemi przestaje.
Tyle też człowiek na świecie użyje
Gdy z przyjacielem pogada, wypije;
W tem się poradzi, o tamtem się dowie,
Jak tam urodzaj, dziatwa, miłe zdrowie:
A kiedy radość i troskę podzieli,
Toć człeku raźniéj, toć mu i weseléj.

BRONISŁAWA (*biorąc Wiesława za rękę*).

Chwalił cię Ojciec żeś się łepsko sprawił,
Czasu i grosza żeś nie zmarnotrawił;
Owszem, żeś konie kupił należycie.

WIESŁAW.

Przeciwnie, matko, bom na całe życie
Stracił spokojność, szczęście, duszę całą.

BRONISŁAWA

Ah Chryste Panie! cóż to ci się stało?
Nie darmo tobie tak pobladło lice....
Mówże, dla Boga!

WIESŁAW

Najdrożsi Rodzice!
Czemużem w domu nie został na wieki?
Wdzięczny łask waszych i waszéj opieki,
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał cięższkiéj z sercem wojny,
Inaczéj, zrządził prędki wyrok boski....
Wracając do was gościńcem téj wioski,
Poznałem druchnę, któréj wdzięk uroczy,
Zabrał mi serce, i zniewolił oczy;
I zrobił tyle, że odtąd jedynie
Serce i dusza zawsze przy Halinie!

STANISŁAW.

Co za Halina?

WIESŁAW.

Córka, wdowy biednéj.
Która tu mieszka w téj chatce sąsiedniéj;
Zwie się Dorotą: choć wieś nasza blisko,
Zaledwie znamy dotąd jéj nazwisko.
Cięższa nad kamień jest ludziom sierota;
Wyście litośnie otwarli mi wrota,
Nie żałowali ni trosków ni chleba,
A mnie was dzisiaj zasmucać potrzeba!
Przebacz mi matko!... rękoma gołemi
Pracować będę pomiędzy obcemi;
Lecz bez Haliny już nic nie zarobię....
Nie zdatny ludziom, i nie miły sobie.
Pójdę by znaleść koniec życiu memu;
Pobłogosławić chciejcie więc biednemu!
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni!
Przebaczcie! za to Bóg będzie nad wami....
O to was proszę ze wstydem i łzami!

STANISŁAW.

Synu! gdy ojciec twój opuszczał życie,
Ciebie mi oddał jak za własne dziecię;
Tak cię też kocham.... i widzi Bóg w niebie
Że nic milszego nie miałem nad ciebie...
A ty nie pomny że mię starość gniecie,
Chcesz nas porzucić, za to żem cię chował,
Żem tobie przyszłość uczciwą gotował?
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz wśród żalu i sromu.
Lecz rady niczem, gdy Bóg niedozwoli....
Zatem, Wiesławie, zostawiam twéj woli.

Jeśli twa przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś sąsiada niechaj zacznie swaty,
Jak syn, synowę przywiedź mi do chaty!

WIESŁAW.

Ah! wieczne, ojcze, niech ci będą dzięki!

BRONISŁAWA.

Patrz, nowe życie bierze z twojéj ręki!

WIESŁAW.

O luba matko, ja skonam z radości!

BRONISŁAWA.

Dla twego szczęścia, dla twojéj miłości,
Całą się z wami podzielę chudobą.

JAN.

Zatem, Wiesławie, proszę waści z sobą;
Chcę waszym chęciom serdecznym dogodzić.
I choćby przyszło po sto razy chodzić,
Miło mi będzie ponieść trud i znoje
Bylem wychodził trwałe szczęście twoje.
Nim zorza dzienne rozsypie promienie,
Pójdziem uprosić twoje zaręczenie,
I wszystko zrobię co będzie w méj mocy;
A teraz obu życzę dobréj nocy.

STANISŁAW (*odchodząc*).

Szczęść Boże, Synu!

WIESŁAW.

Żegnam, Ojcze miły!
Oby sen błogi krzepił wasze siły!
(Odprowadzając rodziców).
Lecz oto widzę Dorotę, Halinę,
Ta będzie moją na zawdy, lub zginę.

SCENA V.

Halina, Dorota.

HALINA
(wynosząc z chaty motowidło).

Już mrok zapada i wieczór jest chłodny,
Jak nasze życie, cichy i pogodny
(siada i przędzie).

Śpiéw.

Nieraz mi matko na myśl przychodzi
Jak nas nauczał Pleban poczciwy:
„Pracuj a Boga chwal polska młodzi,
Bo najszczęśliwszy ten kto cnotliwy.
„Na tamtych błyszczą ordery, wstęgi
Na tych jedwabie, drogie kamienie;
Lecz jeśli mają płowe sumienie,
Nie warci nawet waszéj siermięgi.
„Nie jeden głowę z rozpaczą chyli,
Nie jedni w zbytkach gorzkie łzy leją
Że klejnot cnoty swéj utracili,
Że się rozstali z wiarą, nadzieją.
„Niech wami rządzi praca i cnota,
A miną przykre życia koleje;
Praca do szczęścia otwiera wrota,
Cnota w siermiędze nawet jaśnieje.

„Przeto każdemu pracować radzę
Z Bogiem i w Bogu, by był szczęśliwy;
Praca jest miłą Boskiéj powadze“.
Tak nas nauczał Pleban poczciwy.

DOROTA

(*siedząc obok Haliny*).

Tak moje dziecię, oszczędność i praca
Słodzi niedolę, nudne chwile skraca;
Gdyby wiedziały te panny i panie
Których rzemiosłem samo próżnowanie
Którym dzień Boży, Bóg wie na czem schodzi,
Jak to jest brzydko, jak to się nie godzi,
Czas piękny, cenny, u zwierciadła trawić,
Starałyby się czem lepszem zabawić....
Niestroiłyby żartów z drogim czasem,
I nie zbierały mądrości nawiasem....
Zniknie lat wiosna, jak znika wód piana;
A gdy na wiosnę niwa nie zasiana,
W jesieni pyrzem tylko się zaplenia...
Wierzcie téj prawdzie z ojców doświadczenia.

HALINA

(*rzucając się w objęcia Matki*).

O droga Matko! idąc w twoje ślady,
Nigdy nam smutek nie dokuczy blady;
Nigdy nas nędza w domu nie zastanie.
Pracować będę ile sił mi stanie;
Będę się starać wszędzie cię wyręczyć,
Bym Ci choć w części mogła się wywdzięczyć;
A Bóg litości widząc moje chęci,
Sił mi udzieli i pracę poświęci.
Wszak On o wszystkich na świecie pamięta,
Lilie odziewa, uskrzydla ptaszęta,

Zapala gwiazdy i piorunem władnie;
Włosek nikomu z głowy nie wypadnie
Bez Jego wiedzy, Jego zezwolenia;
Czemużby nasze prośby i życzenia
Nie miał uwieńczyć pomyślności skutkiem?..
Lecz któż tam stoi za naszym ogródkiem?

JAN (*za sceną*).

Śpiew.

Grzęda kwiatami osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży
Jest tu córka dla młodzieży.
Przyjdzie młodzian z obcych błoni
Ojcu Matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty
Do teściowéj pójdzie chaty.

HALINA

(*przynosząc wianek z okna*)

Ah matko! jakiż to prześliczny wieniec
Wieczór mu własny pożyczył rumieniec.

JAN z WIESŁAWEM

(*za sceną*).

Skromna chatka, choć uboga;
Za rządnością, pomoc Boga.
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.
Otwierajcie, przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.

HALINA

(*odnosząc wianek*).

To głos Wiesława!

DOROTA.

Co znaczą te śpiewy!
Zwykle tak nucą, gdy proszą o dziewy.
Ale któż dzisiaj odemknie te wrota,
Kędy bez ojców, bez wiana sierota?
Jakkolwiek swaty musieli trop zmylić,
Grzeczność wymaga by im czoła schylić.

(*Otwierając wrota*).

Gość w dom, a Bóg w dom; witajcie nam goście,
Wejdźcie, i w Bogu dobrą wieść przynoście.

SCENA VI.

Wiesław, Jan, Dorota, Halina.

JAN.

(*po przywitaniu się z matką, ujrzawszy Halinę*).

Nie żal mi chodu; bom wiedział że godne
Wiosennéj zorzy lica tak urodne.

DOROTA.

Nad jéj zasługi pochwały łaskawe.
Zwiń się Halino pokaż gościom ławę.
Koszyk podróżny odbierz od młodziana;
Czapkę, palicę, od starszego pana.

JAN.

Wszak gospodynię przeto nie obrażę
Czyniąc co dawny obyczaj nam każe;

Ojców zwyczaje, toć krewieństwo nasze:
Zatem, Wiesławie, dobądź z kosza flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
Serce rozkwili i na jaw wyświęci;
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła
Gdy się sad bieli i wonieją zioła
Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
Tak niesie młodzian z rodzinnéj zagrody
Kubek słodyczy, choć z obcéj pasieki,
Téj któréj serce ślubuje na wieki.
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza;
Słodycz i zgodę i pracę oznacza.

DOROTA.

Cóż wam odrzeknę na tak miłe słowa?

WIESŁAW.

Oby wam w serce poszła Jana mowa,
By mię Bóg szczęściem niezgasłem obdarzył.
On już nie jednę rodzinę skojarzył,
Starostą bywa na każdem weselu,
I chrzestnym ojcem zwą go w domach wielu.
Przeto, gdy do was przyszedł w odwiedziny,
Niech mu się zdaje, że u swéj rodziny.
(*wyjmuje z koszyka flaszkę, Dorota podaje mu kubek.*)

JAN.

Nalejże teraz mój Wiesławie miodu.

WIESŁAW.

(*podając napełniony kubek Halinie.*)

Przyjmij te krople z obcego ogrodu

Piękna Halino; jak tobie słodyczy
Na całe życie serce moje życzy!

(Halina pytającem okiem patrząc na matkę, trwożliwie odbiera kubek, odwraca się bokiem, zakrywa pół twarzy fartuszkiem; a wypiwszy do połowy, drugą połowę podaje przez ramię Wiesławowi: ten ją z największą radością wychyla.)

JAN.

No! gdy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Jan do was matko mówić się ośmieli.
Zacnego domu widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecież Ojców, co litością zdjęci
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią;
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche:
Praca sierpowa nie idzie pod wichę,
Co tydzień wniesie, nie straci Niedziela;
Bóg też pomocy rządności udziela...

DOROTA.

Słyszysz Halino?

JAN.

Pszeniczna ich rola,
Wełniste owce zabielają pola;
W schludnéj stajence bydełko się chowa,
A cztery konie gonią do Krakowa.
Z ojców ramienia do was ja zachodzę;
Poznał się Wiesław z Haliną przy drodze,
Dziś, na weselu; i ojcom objawił,
Że swoje serce w jéj sercu zostawił.

Ich zezwolenie wiernie wam odnoszę
I w imię ojców, o córkę was proszę.

DOROTA.

(ocierając sobie oczy z łez).

Rozrzewnia matkę niespodziane szczęście;
Lecz nie dla Halki bogate zamężcie:
Ona sierota, bez ojca, bez matki,
Ni wiana nie ma, ni rodzinnéj chatki.
W szczerości zatem, jak każe sumienie,
Takie Wam Janie, czynię oświadczenie:
Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd zemną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed owdowiałe błysnęło mieszkanie;
Nie dla sieroty jest kmieca zagroda,
Na stan jéj niski wysoka jagoda:
Przeto, młodzieńcze, niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i życzliwe chęci.

JAN.

Więc jest sierotą ta wasza Halina?
Rodzice w Niebie?... aleź jéj rodzina,
Bliżsi pokrewni żyją bezwątpienia?
Jest wam oddaną z czyjego zlecenia?

DOROTA.

Gdy się los zawziął na polską koronę,
Szedł mój człek z braćmi na kraju obronę,
I już nie wrócił.... obcy bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Zgorzały lasy ostatnia uchrona,

Milami wielka rozciągła się łona!
Starce i matki błądziły tłumami...
Ja na to wszystko patrzałam ze łzami!
Aż tu mi dziecię zastąpiło drogę;
Tuląc do serca, ciesząc jako mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie,
Dziecię zaledwie znało swoje imie:
Mówiło tylko że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli ją do lasu...
Więcéj nic nie wiem, aż do tego czasu.

JAN (*niecierpliwy*).

Cóż daléj Matko?.. nie skąpcie też w mowie;
Ważne mi rzeczy snują się po głowie.

DOROTA.

I cóż wam powiem? pamiętna na Boga
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
Podjęłam troski, lecz była ich godna:
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
Obiedwie teraz pracujem na siebie,
Żyjem samotne w troskach i potrzebie,
W lecie sąsiadom pracujem przy żniwie,
Za to nam zagon odstąpią na niwie;
Zimą przędziemy by spłacić komorne,
Modlitwą słodząc ubóstwo uporne,
Miód u nas dobry, dla tego w niedzielę
Czasem się u nas odprawia wesele...
Niech innym dziewkom kupują pierścienie;
Tam zalotnicy gdzie bogate mienie:
Ufam więc, póki niemoc mnie nie strawi,
Że saméj Halka mnie już nie zostawi.

HALINA (*klękając przed Matką.*)

O moja Matko, tyści moje wiano!
Choćby mi góry złociste dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie!

DOROTA (*całując ją w czoło.*)

Bóg ci nagrodą będzie, lube dziecie!

JAN.

Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy;
Jest Bóg co ludzkie sprawy ma na pieczy
Wieczna moc Jego, i wieczna Mu sława!
Pozna Halinę rodzina Wiesława...
Sprowadź nam Ojca; poszukaj go wszędzie,
Nie trać ni chwili aż tutaj przybędzie;
Niech przyjdzie pieszo, bo choć wieś jest bliska,
Od nas ją dzielą zbłotniałe stawiska;
Nim w okół lasu jadący okrąży,
Pieszy ścieszkami trzykroć pierwéj zdąży.

(*Wiesław wychodzi*).

SCENA VII.

(*Ciż prócz Wiesława*).

DOROTA.

Cóż ty zamyślasz?

JAN.

Szczęsna jéj rodzina!
Boskiéj litości nadeszła godzina,
I dwoje sierot, dwóch plemion ostatek,
Wrócą się dzisiaj do łona swych Matek...

Wspieraj mnie Boże w mojem przedsięwzięciu,
Oddam ci syna w przyszłym twoim zięciu,
Stanisław córkę znajdzie, w twéj Halinie...

HALINA.

Więc wy co wiecie o mojéj rodzinie?

JAN

Bóg droga Halko, co ciebie ratował,
I twoich krewnych przy życiu zachował;
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowéj chatce uściskają ciebie!
Podziękuj Bogu coć do niéj sprowadza
I twoją miłość miłością nagradza.

HALINA.

O nieba! żyje Matka moja droga!
Ah mówcie, mówcie! proszę was na Boga!
Gdzie jest mój Ojciec? uściskać ich muszę.
Jam się modliła tyle za ich dusze...

(w oddaleniu słychać przygrywkę na flecie, na nótę Krakowiaka spiewanego przez Wiesława, głos fletu coraz bardziéj się zbliża.)

HALINA *(w zachwyceniu.)*

Czy słyszysz, Matko?

DOROTA.

Ah drogi mój Janie,
Jak mnie zachwyca to przyjemne granie!
Jak mi te tony do serca trafiły!

HALINA.

Tak na weselu nócił Wiesław miły.

JAN

(*wskazując okolicę*).

Flet co tak czule głos po lesie szerzy,
Opiewa szczęście bliskich trzód pasterzy.
Ow strumyk co się w tamte snuje strony,
W biegu pozdrawia sąsiednie zagony...
Spojrzyj Halino, czy nie zapamiętasz
Lat twych dziecinnych? to błonie ten cmentarz,
Ten Krzyż na wieży co na wszystkie końce
Lud nasz oświeca jak promienne słońce,
Choć nieco zmienne, wasze to siedlisko;
Chata Wiesława także bardzo blisko
Ale cóż ciebie ten śpiew tak zachwyca?
Co znaczą ogniem płonące twe lica?
Twa rzewna smętność to bijące łono?
Z jéj oczu spadnij, przeszłości zasłono!

HALINA

(*rzucając się przed Obrazem Najświętszéj Panny na kolana.*)

Śpiew.

Najświętsza Panno w gwiazdzistéj koronie
Co tam królujesz na niebieskim tronie,
Co za twym ludem wstawiasz się do Syna,
Królowo Polska, o Matko jedyna!
  Serc Opiekunko, nadziejo, pociecho,
  Co mnie z rodzinną rozpoznajesz strzechą,
  Za moje wianki, bławatki, ofiary,
  O jakeś hojna, łaskawa bez miary!

SCENA VIII.

Ciż i Bronisława, Bronika, Stanisław, Wiesław Sąsiedzi.

BRONISŁAWA

(poznając córkę w radosném uniesieniu.)

Matko Cudowna!.. Halina, Halina!
Moja najmilsza, najdroższa dziecina!..

HALINA *(w jéj objęciu.)*

O Matko, Matko!

STANISŁAW.

Tyżeś to, Aniele!

HALINA.

O luby Ojcze, drodzy przyjaciele!

BRONISŁAWA.

Broniko, Halko, poznajcie się obie!

BRONIKA.

Tylem od Matki słyszała o tobie!

HALINA.

O moja Brońciu!

BRONIKA.

O serdeczna Halko!
Ty będziesz moją najśliczniejszą lalką!

WIESŁAW.

Matko! tę radość którą doznajecie,
(*wskazując na Dorotę*).
Macie zawdzięczyć téj zacnéj kobiecie;
Gdyby nie ona, wasze lube dziecko
Pewnoby padło pod ręką zbójecką:
Ona śród mordu, łupieztw i pożogi,
Zbłąkane dziecię uprowadza z drogi,
I chociaż wdowa, choć sama sierota,
Pracą rąk swoich żywi je Dorota...
Słowem, jéj ręka tem Halinie była,
Czem ty dziś dla mnie jesteś, matko miła!

BRONISŁAWA.

Dzięki ci, dzięki, przyjaciołko droga;
(*wskazując na serce*).
Tu wieczna wdzięczność... nagroda, u Boga!

DOROTA.

Czyniłam tylko sercu memu zadość;
Nagrodą moją wspólna wasza radość,
Do żadnéj innéj rościć niechcę prawa:
Wszakże to tylko odwet za Wiesława.
Widać że Bogu milszym był wasz datek.
Jesteście teraz matką trojga dziatek;
Mnie Bóg tak hojnie nie pobłogosławił
Gdy mnie na starość w sieroctwie zostawił.

STANISŁAW.

Uchowaj Boże!.. do żony Wiesława
Z rodzoną Matką równe macie prawa;
Zostańcie z nami opiekunko miła...
(*wskazując na obie matki.*)
Tyś dała życie, a ty, ocaliła;

Przeto na mojéj osadzę was grzędzie,
Halina odtąd dwie matek mieć będzie.

JAN
(*występując naprzód*).

Wszechwładny Boże! Tyś wszystkim nam Ojciec!
Tajnych Twych dążeń, któż z nas może docicc?
Widna Twa ręka w każdym dobrym czynie;
Dorotę zsyła zbłąkanéj Halinie,
Ta ją naucza co Bóg, cnota, praca,
I w lat dwanaście rodzicom powraca:
Rodzice wdzięczni za tych darów krocie,
Serce i wrota otwarli Dorocie.

(*Do czeladzi*).

Hola, chłopaki! właśnie macie zręczność
Poznać Opatrzność, litość, łaskę, wdzięczność;
Niech żyje Halka! niech żyje Dorota!
Wszystkim sąsiadom otwórzmy te wrota!

SCENA IX.

Ciż, Piszczał, Wojtek, Rózia, Krakowiacy i Krakowianki.

PISZCZAŁ.

Za mną dziewoje, za mną tu parobki;
Tu będziem tańczyć, tam skakać przez snopki.

Finał.

JAN

(*wieńcząc Halinę*).

Śpiew.

Niechaj żyje Halka miła
Żyj zacna Doroto

Coś się chlebem swym dzieliła
Tuzin lat z sierotą.

HALINA.

Oto stoi wasza zguba
To wasz syn przybrany;
Pobłogosław matko luba;
Złącz ojcze kochany! ....

WIESŁAW.

Żyjcie lata Matuzala
Kochani rodzice,
Coście w dom przyjęli zdala
Mą oblubienicę.

STANISŁAW I BRONISŁAWA.

Duet.

Łączcie się dziatki, bądźcie szczęśliwi,
Macie skarb drogi, bo polską ziemię;
Ziemia to wdzięczna, ta was wyżywi,
Utrzyma w sile, rozkrzewi plemie.
Prowadźmy wspólnie zagon w téj roli,
Niech lecą ziarna w jéj łono żyzne;
Pracujmy z Bogiem, a Bóg dozwoli
Że praca świętą zbawi ojczyznę.

CHÓR.

Łączcie się dziatki, bądźcie szczęśliwi!
Macie skarb drogi, bo polską ziemię i t. d.

PISZCZAŁ.

A teraz Maćki, kiedy Bóg udziela
Tyle radości, szczęścia i wesela,

Gdyśmy się wszyscy gromadą zebrali,
Warto by młodzi w podkówki zagrali.
Nim czas nadejdzie zapalić łuczywo,
Ognia z obcasów, do tańca co żywo!
Ja wam przy ślubie dla większéj uciechy
Rozpuszczę organ, nadmę wszystkie miechy;
Veni Creator jak wam huknę basem,
Wstrząsnę Świątynią, jakby wicher lasem.

HALINA.

O dobry Boże! łez wstrzymać nie mogę;
Że takiem szczęściem obdarzasz niebogę!

WIESŁAW.

Zacni Ojcowie, niech Wam Bóg nagrodzi!

PISZCZAŁ

(*zażywając tabaki*).

Przy zaręczynach płakać się nie godzi.
Nuż żwawo grajki, do skrzypców, do smyka,
Ochocza dziatwa niech trochę pobryka;
Hajże! mazura rznijcie mi od ucha....
Cóż to? ten myśli, ten sapie, ten dmucha,
Ten śpi na dobre... a jak z nosa strzelę...

WSZYSCY.

Wiwat!...

(*Muzyka gra Mazura*).

PISZCZAŁ.

Słyszy Waść że tutaj wesele?...
Dopókąd cnota i dobry Bóg z nami,
Krzeszmy ochoczo ognia podkówkami.

(*Młodzież grupuje się do tańca*).

WIESŁAW

(*na przodzie sceny bijąc w podkówki*).

Mazur.

Nuż dalej, nuże z góry!
Alboświa nie Mazury?
Alboświa nie innacy?
Nie bracia, nie Polacy?...
Hop, ha! hejże, ha!

Zadzwońmy w podkóweczki;
Nuż chłopcy, nuż dzieweczki,
Rozpacz udziałem głupców,
Co żywo do hołupców!
Hop, ha! nuże, ha!

Dziś same skargi, kwasy,
Że mamy ciężkie czasy,
A zbytek bierze górę
Oj w skurę za to, w skurę!
Hop, ha! zasie, ha!

Co to się z światem stało;
Serdecznych ludzi mało:
Brat brata drze do woli,
Lecz obu djabeł goli!...
Hop, ha! szkoda, ha!

Bądź dobroczynnym, tkliwym,
Podziel się z nieszczęśliwym;
Przebacz, jak Bóg przebaczał,
Tem się ród nasz odznaczał:
Hop, ha! pięknie, ha!

CHÓR.

Byle w Bogu i z Bogiem
Choć brzemie nieraz srogiem,
Dla Stwórcy wdzięczne pienie
Za jedność i zbawienie.

Kraków 1860.

ZWŁOKI

MARYI KAŹMIRY.

MAŁŻONKI JANA III. KRÓLA POLSKIEGO.

(Ze zbioru podań i wspomnień krakowskich)

JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO.

W roku 1835 przyszedł do szpitala św. Łazarza na Wesołéj w Krakowie jakiś niemłody człowiek, bo z posiwiałym wąsem, a świecącą się łysiną, wyglądający jak to mówią na starego wiarusa, a bywalca w świecie. I zapytał on: czyliby pewna młoda pani nie mogła odbyć słabości pod dobroczynną opieką siόstr miłosierdzia, ale jak się wyraził, tak tajemnie, aby się o tem i djabeł nie dowiedział. A gdy upewnionym został, że zatrzymanie w takich razach tajemnicy, jest jednem z obowiązków przyjętych przez nie w służbie bliźnich,

wtedy dał sto dukatów na opędzenie kosztów w téj słabości, żądając jak znowu powiedział, paletu, z którym przybyła chora, mogłaby się tu zakwaterować.

Przyszedł on znowu do szpitala w dwa tygodnie po téj rozmowie, z oświadczeniem, iż przywiózł pościel, bieliznę i inne potrzebne rzeczy dla téj słabéj pani i prosi o jéj odebranie, a sama pani wieczór przyjedzie. Jakoż w dniu tym w późny wieczór dał się słyszeć dzwonek we furcie szpitalnéj; a gdy się jéj drzwi otwarły zobaczono w objęciach tego, nazwijmy go starego wiarusa, kobietę i posłyszano tylko te jéj przerywane płaczem słowa: Żegnam cię mój piastunie, a może teraz mój grubarzu.

I posłyszano jak on zaledwie tłumiąc niedające mu mówić łkanie, odpowiedział:

Co też panna półkownikowna mówi.

A uścisnąwszy się jeszcze raz nawzajem, rozłączeni zostali zamykającymi się drzwiami furty. Za przewodniczącą siostrą miłosierdzia szła milcząc przez długi korytarz ta nieznajoma, okryta czarnym aksamitnym z tumakami płaszczem w czarnym kapeluszu, z którego spadający znów czarny woal najstaranniéj zakrywał jéj twarz. Dopiero, gdy weszli w przygotowaną dla niéj celę zrzuciła to ubranie, a ująwszy rękę zakonnicy skropiła ją łzami, wołając i mówiąc:

Bogu i wam godne jego służebnice w opiekę się oddaję!

Tajemnicze jest dla nas dalsze jéj postępowanie w tem wybranem przez nią schronieniu i tylko wiemy iż w tydzień po swojem przybyciu wydała na świat szczęśliwie syna i że nie mogły otaczające ją osoby wychwalić jéj uprzejmości, łagodności i cierpliwości. Ale i to wiemy, że widocznem było, iż ją dręczy jakieś moralne cierpienie, tem sroższe, że je ukryć usiłowała.

Czwartego dnia po odbytéj słabości, kobieta, która przy niéj była posługaczką, daje znać, iż chora, trzymając ją silnie za rękę, przez godzinę prawie ciągle, a to nieprzestannie wywodziła nad tem swoje żale i lamenta, że Bóg od biednych i nieszczęśliwych przedewszystkiem wymaga cnoty cierpliwości a ją opuściła łaska Ducha Ś. i mimo najserdeczniejszych modłów nie może wyżebrać dla siebie natchnienia ją tą cnotą. I że te żale wywodzone z największém uniesieniem, a żadną namową niepowstrzymane, przywiodły ją do tego, iż w téj chwili popadła w stan zupełnéj niemocy i bezprzytomności.

Co posłyszawszy siostra infirmarka, z obawą spieszy do jéj celi, a z przestrachem zbliża się do jéj łoża, lecz tu uczucia te zmieniają się prawie w radość; gdyż chora choć z widocznem wysileniem, siadła na łożu, witając swego, jak ją nazwała: Anioła Stróża — i rozmawiała z nią z zupełną przytomnością umysłu. Lecz pomimo tego troskliwość o chorą, kazała jéj przywołać lekarza, który wybadawszy jéj stan zdrowia oświadczył, że puls jéj bije mocno, lecz niema gorączki i że po wypoczynku spokojnym, wszystko dobrze będzie. I tak było, ale tylko przez dwa dni, gdyż trzeciego po godzinnym śnie przedpołudniowym, nagle zrywa się z łoża i pada na kolana przed stojącym na stoliku ukrzyżowanym Chrystusem a wznosząc ku Niemu ręce, błagalnym głosem wzywa jego miłosierdzia, bo tylko to miłosierdzie zbawić może, jak wołała, chrześciankę niepomną, że całe jéj życie winno było być pasmem spełnionych powinności i wykonywanych cnót.

Gdy posługaczka widzi, iż daremne są jéj usiłowania, aby ją skłonić, by w łóżko się położyła i uspokoiła, wzywa pomocy PP. miłosiernych. Lecz przybyłych starania i namowy nie mogły ją także do tego skłonić i zdawało się, że jakby ciemną była i ich nie widzi

i jakby głuchą była i ich nie słyszy. Więc powstrzymały swoje nalegania, a posłyszana w ówczas jéj modlitwa, pobudziła wszystkie do modlitwy i klęknęły obok klęczącéj i z nią jéj słowami modliły się, bo one dawały pociechę grzesznym, wzór pokutującym, naukę błądzącym. Lecz nagle mową jéj stało się rzewne płakanie wypowiadające najmocniéj wielką boleść jéj serca. Modlące się zakonnice z utkwionym wzrokiem w ukrzyżowanego Chrystusa, w jéj boleściach uczuły co On dla nas cierpiał, a zwrócony na nią ich wzrok, widział w niéj Chrystusa cierpiącego. Ale tą łaską często Bóg te miłosierne dziewice darzy, bo tem błogiem czuciem i widzeniem, umacnia je w tem ich szczytnem poświęceniu się posłudze ubogich a chorych. I tak też teraz było, bo z jakąż to czułością, i troskliwością i spółczuciem robiły wszystko co mogły, aby, jak mniemały uwolnić ją od srogiéj bojaźni przypadłéj na nią, w któréj drżeć i rozpaczać, mdleć i płakać bez pociechy poczęła, a to dopóty, dopóki wyczerpane w tem uniesieniu siły nie rzuciły ją już jakby nieżywą w ich objęcia. W tym opłakanym stanie przeniesiono ją do łóżka i znowu jak poprzednio po kilku chwilach odzyskała zupełną przytomność i siły. Lecz zakonnice pragnące ją nadal powstrzymać, jak mniemały od podobnych uniesień, gdy jéj rady i napomnienia stósowne dawały, wtedy usłyszały od niéj, że ona nie wie, co się z nią działo, a chwyciwszy się za głowę i szarpiąc się za włosy zanosić się od płaczu poczęła.

W téj niepojętéj rozpaczy od zakonnic z czemże jéj miały przybyć w pomoc te najwierniejsze wyobrazicielki religii kościoła katolickiego, jeżeli nie z tym balsamem pociech, jaki im daje nauka tego kościoła. I był ten jak zawsze zbawiennym, gdyż rozpaczająca wzniosłszy ręce ku niebu już tylko łkaniem przerywanym głosem wyrzekła:

Boże! Ty wymagasz od nieszczęśliwych przedewszystkiém cierpliwości, wesprzyj mię nieograniczoną łaską twoją i daj mi tę cnotę, abym nieszczęście, jakieś na mnie zesłał, przyjęła tak, jak prawa chrześcianka wołająca do Ciebie. Bądź wola Twoja.

Gdy znowu podobne zdarzenie drugiego dnia nastąpiło, a doktór ówczesny tego szpitala Bazyli Fijałkowski, przywołanym został i rzekł, iż stan téj nieszczęśliwéj jest napadem chwilowego obłąkania umysłu, wtedy troskliwa nad nią opieka tych prawdziwych naszych Sióstr Miłosiernych, kazała im szukać dla niéj ratunku w nauce i doświadczeniu Wgo Michała Mohra, doktora szpitala obłąkanych. Ten przywołany, będąc obecnym przy takim napadzie, potwierdził zdanie Dr. Fijałkowskiego i rozpoczął stósowne choréj leczenie, a tak szczęśliwe, iż te napady coraz rzadszemi się stały. Między innemi przedsięwziętemi środkami w leczeniu choréj, polecił, aby po przejściu takiego napadu nic o tém jéj nie wspominano i aby wtedy miała wolność robienia, co chce. W tem dnia jednego dają znać, iż chora prosi iżby Panna Starsza do niéj przybyła, a przybyłéj oświadcza — że jak jéj ojciec, gdy miał umierać wiedział naprzód o tém, choć był zupełnie zdrowym, tak i ona choć jest zupełnie zdrowa, powiada, iż to jest ostatni dzień jéj życia. A że pragnie umierać, jak należy prawéj córce kościoła katolickiego więc prosiła, aby przedewszystkiem przywołano do niéj księdza któryby ją wyspowiadał i ostatniemi Sakramentami opatrzył — i że takiemu jéj żądaniu stało się zadosyć ze zbudowaniem wszystkich widzących jéj serdeczną skruchę i żal.

Dość było usłyszeć to Drowi. Mohr, aby z właściwą mu serdecznością i gorliwością nie pospieszył z pomocą do choréj. Za przybyciem zastaje ją siedzącą w krześle, a przed nią na stole leżała cała bielizna, z któréj ona znaki

wycinała, a przy kominku klęczała jéj posługaczka, która w palący się na nim ogień, rzucała listy i jakieś papiery wyjmowane ze stojącéj przed nią szkatułki. A chociaż domyślał się dla czego to robi i robić kazała, zapytał jéj co się to dzieje, a w odpowiedzi usłyszał:

Bóg żałującéj przebaczył, będąc sędzią najmiłościwszym, ale ludzie nawet zmarłéj nie dozwoliliby i w grobie spokojnie spoczywać, bo z wspomnieniem o mnie słyszałabym i wyrok potępiający za mój upadek. A chociażbym mogła z grobu zawołać do nich: moja miłość obłąkała mię i stała się namiętnością tak silną jak śmierć, któréj powstrzymać nie jest w mocy człowieka. Żebym nie została nędzną niewolnicą żądzy gwałtownéj Bóg wie na jaką potem ofiarę z siebie nie byłabym się zdobyła tak jak teraz, aby żyć, będąc matką!

Tu utłumić nie zdołała najserdeczniejszéj boleści i tak płakać i rozpaczać poczęła, że jéj wielką boleścią nawet z katowskiem sercem człowiek uczułby cierpienia téj nieszczęśliwéj matki. Zaledwie po dość długim czasie, gdy zdołał Dr. Mohr cokolwiek uspokoić chorą, zajął się z najtroskliwszém staraniem zbadaniem jéj zdrowia tak umysłowego jak i fizycznego, a powziąwszy przekonanie, że tylko ze złudzeń imaginacyi popadła w ten stan tak opłakany, zaczął ją przekonywać i upewniać, że nie umrze, ale żyć będzie, a pragnąc jéj umysł zwrócić od myśli śmierci do myśli o życiu, rzekł jéj:

Boska opieka nad sierotami niedozwoli jéj umierać, bo jéj dziecię byłoby sierotą bez ojca i matki.

Jak elektryczna iskra wstrząsa nami tak te słowa wstrząsły nią i wśród tego głosem który raz posłyszawszy ciągle słyszymy zawołała:

Jam matką!

Tak jest matką powtórzył Dr. Mohr, więc pani życie należy do jéj dziecięcia. Ono woła na ciebie przez twoje

myśli i rozpacz stajesz się samobójczynią, a ze mną co będzie gdy umrzesz?

O ja słyszę to wołanie mojego dziecięcia, ale słyszę także głos mojego anioła stróża, pocieszającego mnię, że Bóg jest ojcem sierót i swoją wszechmocną opiekę nad niem rozciągnie, zabierając mu matkę! — Ja w to wierzę, a wiara moja, silniéjsza nad wszystko, daje mi w téj chwili moc przejąć się uczuciem matki Boga i powtórzyć z pokorą i zdaniem się na łaskę boską „Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa Twego!“

I umilkła, wpatrując się w obraz Matki Boskiéj bolesnéj wiszący na ścianie. Po chwili otarła z wydobywających się jeszcze łez swoje oczy i widziano w tych, iż ze spokojnością coś rozważa. I znowu po chwili dowiedziano się, co rozważała, usłyszawszy te jéj słowa.

Dziecię moje oddałam troskliwéj opiece Sióstr Miłosiernych a to do czasu, dopóki z połową złotéj obrączki jako ze znakiem prawa odbioru mojego dziecięcia nie przybędą. W twoje ręce panie Doktorze składam drugą połowę téj obrączki, gdyż poznawszy cię, powzięłam przekonanie, iż wspólnie z temi miłosiernemi dziewicami tak postąpicie, że i pamięć mojéj rodziny i moja niepokalaną zostanie. A teraz jeszcze jedna, a podobno ostatnia prośba do was. Niech kobieta karmiąca me dziecię z niém przybędzie. Umierając, chce mu zostawić matki błogosławieństwo.

I gdy stało się jak chciała, przyniesione dziecię ująwszy w swoje ręce i tuląc do serca cichą modlitwą polecała je Bogu, a łzy, które tocząc się po jéj twarzy spadały na to niemowlę, zastąpiły wodę święconą, przy tém matczyném błogosławieństwie, które zakończyła tém iż wzniosłszy to dziecię na rękach ku niebu zawołała błagalnym głosem:

Niech to błogosławieństwo, wyjedna mu wszystko, co jest najdroższém u Boga. Czego i wam wszystkim życzę, żegnając się z wami poraz ostatni.

A ucałowawszy dziecię oddała go jego karmicielce, a zwracając swoją mowę do przytomnych, prosiła, aby ją zostawili samą. — Jakby inna a nie ta przed chwilą rozpaczająca matka prosiła o to najspokojniéj z pewnem przymileniem a nawet na jéj twarzy dojrzeli wszyscy odbicie się uszczęśliwiającéj ją radości. Co też i radość wzbudziło w obecnych, bo ta nadzieja w ich serce wstąpiła, iż z wracającą się spokojnością umysłu zniknie to urojenie śmierci w jéj imaginacyi stworzone.

I znowu, jak chciała stało się zadosyć jéj woli i została sama ze swoją posługaczką. — Zakonnice, co wraz z Dr. Mohrem wyszły z jéj mieszkania, otoczywszy go zaraz na korytarzu wypytywać poczęły, w jakim stanie jest chora i usłyszały od niego, że uspokojenie się uważa za pożądane dla jéj zdrowia. I pożegnały odchodzącego doktora, rzekłszy: daj to Boże.

Lecz gdy ten odszedł od jednéj z nich to usłyszały.

Ja w tem uspokojeniu, a nawet w téj radości widziałam i widzę, com zbadała, będąc tylekroć przy umierających, iż ją natchnęła Łaska Boża tą silną wiarą darząca umierających mocą i swobodą. Bo ta wiara upewnia, iż śmierć stawi ich za chwilę przed Bogiem z odpuszczonemi na ziemi grzechami, aby z Nim w niebie wiecznego szczęścia stali się uczestnikami.

Niech i tak będzie, jeżeli wola Twoja jest taka o miłosierny Boże! powiedziała druga zakonnica i rozeszły się aby czynić służbę innym chorym. Lecz od tych odwołane były nie spełna w pół godziny, a to silnem dzwonieniem zostawionéj przy choréj posługaczki, która za ich przybyciem wskazując na nią klęczącą na ziemi, a wspartą na krześle, wyrzekła to przerażające słowo:

Umarła!

Jakoż z niemałym żalem przekonawszy się o jéj zgonie uklękły obok klęczącéj zmarłéj, a poleciwszy jéj duszę Bogu oddały ostatnią przysługę składając ciało na sienniku i zamykając jéj oczy.

W tydzień po jéj cichym pogrzebie, gdyż tylko kapelan szpitalny odprowadził i złożył jéj ciało w grobie cmentarza, przyszedł do P. Starszy ów, jakeśmy go nazwali stary wiarus, który zmarłéj zamówił to schronienie i pyta, co się z jego chorą dzieje, gdy usłyszał, że umarła, takie go osłupienie ogarnęło, iż w téj rozczulającéj niemocy nie miał ani słów, ani łez do wypowiedzenia swych bolesnych uczuć i dopiero po chwili łzy się z jego oczów puściły i zdołał to powiedzieć:

Kto tak jak ona za żywota tyle wycierpiała, a mimo to miłowała ludzi i miłość ich pozyskała na ziemi, tę Bóg w niebie ukocha.

Pocieszając go rzekła mu P. Starsza:

O bądź tego pewnym mój panie, bo już dał tego dowód, dając jéj tak dobrą śmierć.

Spraw Boże, aby to upewnienie powstrzymało moją srogą boleść.

Co powiedziawszy, zaczął wypytywać o ostatnie chwile życia zmarłéj, o jéj dziecię a potem rzekł:

Teraz żegnam przewielebną P. Starszą a stósownie do woli méj zmarłéj pani, objawionéj mi w tym poczuciu jakie miała o swéj śmierci, odbiorę to dziecię za dziewięć miesięcy, na którego przez ten czas utrzymanie składam te 50 dukatów.

To za wiele mój panie.

Jeżeli tak to pozostałość, proszę przyjąć jako jałmużnę na szpital.

Bóg zapłać, odpowiedziała mu P. Starsza, a on ucałowawszy jéj ręce, wyszedł.

Po dziewięciu miesiącach przybył znów ów wiarus do téj P. Starszy, ale go nie poznała, bo te dziewięć miesięcy zrobiły z niego żywy szkielet. I gdy powiedział kto jest, a usłyszał, iż musiał przebyć ciężką chorobę, rzekł:

Nie przebyłem jéj, alem ciągle chory, gdyż po wiadomości o śmierci méj pani nic mię pocieszyć nie może, a wszystko obraca się w boleść zabijającą mnie. A ja pragnąłbym żyć przynajmniéj dopóty, dopóki tak jak wypiastowałem ś. p. moją panię, nie wypiastuję jéj syna.

Trzeba o to prosić Boga, a Bóg to sprawi, w pocieszeniu powiedziała mu P. Starsza, a usłyszała od niego.

Nawykłem służąc w legionach, na polu walk nie tylko prosić Boga, ale i dziękować, doznawszy nieraz cudownéj jego opieki. Lecz teraz proszę i błagam o siłę do przezwyciężenia téj boleści, a téj łaski uprosić nie mogę.

Uprosiłeś! uroczystym głosem upewniła go P. Starsza, gdyż pewna jestem, że ci w synie zmartwychwstanie matka, bo syna tak pokochasz jak matkę. Miłość utłumi boleść i będziesz żył jak pragniesz.

Widać było, iż dał wiarę temu upewnieniu, bo w jego śmiertelnéj białości oblicze, krew się wciskać poczęła, i znikła ta białość i zapragnął tego dziecięcia tak skwapliwie, iż prosił, aby go zaraz zaprowadzono w mieszkanie Dr Mohra, a nie zastawszy go, do późnéj nocy na niego czekał. Gdy przybyłemu udowodnił drugą połową obrączki swoje prawo do odbioru dziecięcia, zaczął go prosić, aby nie zważając, że to noc, raczył się z nim udać i wydać dziecię, które już w jego mieszkaniu znajdzie kobietę, co mu piastunką ma być. Nie można było powstrzymać jego prośb żadnemi przełożeniami i te prośby zniewaliły Dra Mohr, iż poszedł z nim,

a po zrobieniu, co się należało, oddanem mu było to dziecię.

Piętnaście lat po tem zdarzeniu w pewnem towarzystwie rozważano i przytaczano przypadki, w których ludzie zupełnie zdrowi, mieli, jak chcecie to nazwać, czyli przeczucie, czyli natchnienie zapowiadające im śmierć i wtedy to opowiadano przez nas powyżéj opisany wypadek. Ledwo skończył mówiący, a odezwał się Edmund Wasilewski ów śpiewak krakowskich pieśni, które nam w drogiéj puściźnie po sobie zostawił, umierając w Krakowie zawcześnie, bo licząc 32 lat życia w dniu 14 listopada 1846 roku. W owym pamiętnym roku w którym martwymi nas cierpienia uczyniły i brakło łez, by po śmierci jego, jak należało, rzewnie zapłakać poniósłszy taką stratę.

To wspomnienie jest niepowstrzymanym jękiem boleścią przyciśnionego serca, więc przebaczcie, żeście ten jęk usłyszeli, zamiast tego, co mieliśmy powiedzieć, iż wówczas odezwał się Wasilewski pytając, czyli niewiadomo jeżeli ta zmarła piękną była.

A gdy mu odpowiedziano, że Dr Mohr powiadał, iż nie zdarzyło mu się piękniejszéj kobiety widzieć, wtedy westchnął i zawołał.

To ona! tak to ona! pewny tego jestem.

Wzbudził on tem upewnieniem tak ogólną w przytomnych ciekawość, iż wszyscy nalegać na niego poczęli, aby im powiedział, kto ona była.

Ale to o niéj, mówił Wasilewski, historyjka dosyć długa, a przesyconych dziś tylu już historyjkami, mogę was znudzić.

Nudy i ty Edmundzie, to woda i ogień, wraz one być nie mogą. Powiedział jeden z obecnych.

Kiedy tak powiadasz z uśmiechem rzekł Wasilewski, to wierzę, bo któżby nie uwierzył, że prawdziwą jest

jego pochwała i z tą wiarą zaczynam moją o niéj historyjkę:

I usłyszano to, co czytać będziecie, ale nie temi jego słowy wówczas usłyszanemi od tego człowieka obdarzonego silną imaginacyą, która za najmniejszą pobudką wszystkie myśli jego w świeże i żywe przeistaczała obrazy. Ognisty zaś jego umysł przy zatrutem sercu, które, jak napisał jeden z jego przyjaciół: wypiło całą truciznę, wszystek jad naszego narodu, przelewał on w swoje słowa wiele głębokich uczuć i dzikich myśli. Miał on ten dar natury, iż opowiadając cokolwiek, rozniecał ciekawość, bojaźń, litość, mógł zmartwić i poruszyć, a zawsze zadowolnić słuchających.

Zdało nam się być powinnością, przedewszystkiem o tem zawiadomić czytelnika, aby nie pokrzywdził pamięci Wasilewskiego, biorąc nasze opowiadanie za jego, zwłaszcza, iż to piszemy w 16 lat po jego opowiadaniu, kiedy pamięć zatrzymała tylko, co on opowiadał, a zaledwie wspomnienie, jak to opowiadał.

Po téj naszéj spowiedzi zaczynamy, biorąc za godło te dwa wiersze z Wasilewskiego improwizacyi, pod tytułem *Waryat*.

Bo tylko miłość czuje.
Tylko nienawiść pojmuje.

A zaczynamy temi słowy:

Mały a ciemny grób pod zygmuntowską kaplicą, w Katedrze Krakowskiéj, oświeciło dwóch Świątników palącemi się wachlami, wprowadzając kilka osób, w owe święte miejsce snu śmiertelnego. Serca tych znać że były, jak moje ośmnastoletnie żywiéj i głębiéj wzruszone, gdyż tylko westchnieniami przerywaną była panująca tu rzewna cisza blisko już przez półczwarta wieku, a to od roku 1515, w którym Zygmunt I, pogrzebał

w nim od wszystkich kochaną swoją małżonkę Barbarę Zapolską, a za pomnik wzniósł kaplicę, ponad tym grobem stojącą, a tak piękną i okazałą, jak były piękne cnoty i uroda téj młodo zmarłéj królowéj.

W tym grobie najprzód oświecono na żelaznych sztabach stojącą cynową trumnę, a ksiądz będący przewodnikiem w téj grobowéj wędrówce, zawiadomił nas, iż w téj pochowane są zwłoki wspomnionéj królowéj, która dając życie swéj córce, żyć przestała.

Z usłyszeniem tych słów usłyszeliśmy kobiece łkanie, a zwrócone tem nasze oczy zobaczyły w objęciach stojącego mężczyzny tulącą się młodą dziewicę, która już poprzednio, chociaż to przy wnijściu do grobu, zajęła jednak wszystkich swą wzniosłą a wysmukłą postawą, swem pełnem uroku obliczem, a szczególniéj temi oczami, jakiemi że patrzą pewnie anioły, wystawiać sobie trzeba było. Boleść objawiona płaczem téj polecającéj się swoją pięknością dziewicy tem łatwiéj obudziła współudział w sercach innych. A choć wszyscy milczeli, jednak ich wźrok, znać że się pytał, o powód téj boleści, bo usłyszeliśmy wymówione te słowa:

Niech ten płacz nie dziwi państwa, bo moja córka po przebyciu śmiertelnéj choroby, płacz ma na zawołaniu. Płacze ona, bo sobie wspomniała matkę, która tak zmarła jak ta królowa darząc mię tem jedynem dziecięciem. I uścisnął ją i powiedział. Nie róbże mi wstydu, że ja, Napoleoński żołnierz taką płaczkę wychowałem. Ale pomimo tego uścisku, powiedział to głosem zawiadamiającym nas, iż on był dla niéj może najlepszym ojcem, ale niezdolnym zastąpić i uszczęśliwić ją słodyczą macierzyńskiéj miłości. W głosie zaś tym córka usłyszeć musiała nieukontentowanie ojcowskie z rozkazem powstrzymania swego żalu. I przekonała, iż nawykła do podobnych rozkazów, gdyż jeszcze łzy toczyły się po jéj obliczu, a już usta uśmiech umilał.

To, cośmy widzieli i słyszeli, zaznajomiło nas niejako z ojcem, a z córką połączyło tem uczuciem, jakie mamy dla cierpiących. I widocznem było, że starano się osłodzić jéj los okazaniem, że jéj cierpienia pojmują i dzielą, a co najłatwiéj można było rozpoznać z tego pierwszeństwa, jakie jéj wszyscy dawali w dalszem zwiedzaniu tego grobu.

Nie będę opisywać stojących tu trumien, bo te znacie. Nie zatrzymam was przy tem środkowym sarkofagu kamiennym, na którym czytamy:

Oto jest król Zygmunt
O reszcie długoby trzeba mówić
Lecz sława wiecznie trwać będzie
O nią się ubiegaj.

Ani zatrzymam was przy téj cynowéj trumnie, na któréj napis zawiadomia, że w niéj spoczywa

ANNA

Zrodzona z wielkiéj krwi Jagiellońskiéj
Wielka z rodu Wielkich
Daleko większa cnotami.

Ani wreście przy téj stojącéj na żelaznych sztabach cynowéj trumnie, co w nich złożonym jest, jak napisano:

Zygmunt August
Król polski Zygmunta I. syn
Najświetniejszego domu Jagiellonów, ostatnia latorośl.

Tak, nie zatrzymam was w tym grobie nad tych trumnami, którzy znaleźli po morderczéj w życiu doczesnem walce tu spokojny spoczynek. Ale zatrzymam was i powiem, że wówczas zobaczyliśmy tu na ziemi

tuż pod trumną Zygmunta Augusta w rozpadłéj trumnie leżący prawie już szkielet kobiety okrytéj szczątkami sukien z bogatéj materyi. Długie czarne warkocza włosy, rozczochrane okrążały, jakby promieniami trupią głowę, któréj twarz zatrzymała jeszcze szczątki sczerniałego ciała. Zdumieni i oburzeni tak niespodziewanym widokiem w grobach królewskich, usłyszeliśmy od towarzyszącego nam księdza, że to zwłoki Maryi Kaźmiry Ludwiki d'Arquien z domu Bethune, małżonki Jana Sobieskiego zmarłéj w Blois we Francyi 1714 roku a tu pochowanéj w 1754.

Patrząc i słysząc to, myśl każdemu kreśliła obraz nicości świata, przedstawiający czém była, a jest téj królowéj, owa wsławiona a nieporównana piękność, poszanowanie jednająca wspaniałość, te strojne nasze ubiory dopóty, dopóki ich nie zedrze z nas w proch obracająca ręka śmierci. I patrzano z politowaniem iż za królewskie pałace ma ten grób, za ozdobne szaty te smaty, a za królewskie łoże ziemię tego grobu.

Ale inne myśli budzą się tym widokiem w umyśle tego, jak się sam nazwał Napoleońskiego żołnierza, gdyż usłyszeliśmy, można powiedzieć z ogarniającem wszystkich przerażeniem to jego wykrzyknienie:

Za te nieszczęścia na kraj nasz przez tę kobietę sprowadzone, któż w téj poniewierce śmiertelnych szczątków niedopatrzy boskiéj kary znak!

Echo w sąsiednim grobie Wazów, gdyby z woli bożéj potwierdziło to jego zdanie, gdyż jak zdało się nam przemieniło ostatnie słowo i wygłosiło po dwakroć: Tak, Tak!

Czém wzmogło się moje przerażenie i wszystkich gdyż wszyscy odwrócili oczy od jéj szkieletu, a na niego, jakby na ogłosiciela sprawiedliwości Bożéj spojrzeliśmy, i zobaczyliśmy, że jego oczy wpatrują się w stojącą przy nim córkę i domyśliliśmy się, że jego

myśl nią jest zajęta. Jakoż po chwili sprawdził się ten domysł, gdyż wskazując na te poświęcone królowéj zwłoki, leżące u nóg jéj rzekł do córki:

Przypomnij sobie, że ona opuściła rodziców za nic sobie mając ich miłość, którą sam Bóg umieścił w rzędzie swoich przykazań i swoją boską ręką wyrył w ludzkiém sercu to drogie a miłe przykazanie z upewnieniem szczęścia doczesnego i wiecznego. Przypomnij sobie że ona opuściła nawet ojczyznę, aby tylko dogodzić swéj próżności, dumie i żądzy bogactw, kiedy tylko dostąpienia tego zajaśniała jéj nadzieja, gdy matki jéj Franciszki de la Chatre uczennica a z nią wraz wychowująca się w Paryżu Ludwika Maryja jedzie do Polski jaka małżonka króla polskiego Władysława.

Córka, chcąc powstrzymać te jego uniesienia odezwała się błagalnym a bojaźliwym głosem. — Ojcze to nad moje siły! Ale on z oburzeniem wszystkich, nieważając na to odezwanie do litości nad nią pobudzające, ujął ją za rękę, a uczuwszy jéj drżenie, zamiast umilknąć to powiedział daléj:

Ty już drżysz, a ja zaczynam to śmiertelne kazanie nad temi zwłokami, a to jako syn ojczyzny pragnący dać zbawienną naukę córce polskiéj.

Ksiądz towarzyszący nam, a podzielający życzenia wszystkich, chcąc jak my powstrzymać jego mowę, przerwał ją wykrzyknieniem: Niepozwalam! A uśmiechając się dodał, mam do tego i dawne prawo szlachcica polskiego i jako duchowny; gdyż powiedziano, „praesente clerico taceat laicus.“

Kiedy tak mówisz księże dobrodzieju, to powiedz sam nam kazanie, przekonywające i udowadniające, że gdy ta francuzica opuściła rodziców, zanic sobie ich mając, więc ją téż opuściła łaska boża, a bez téj i sama niby szczęśliwa, była nieszczęśliwą, a wszystkie jéj sprawy do nieszczęścia wiodły.

Po co tu kazanie mam prawić o tém odrzekł mu ksiądz, kiedy kto nie słucha Boga nakazującego w swych przykazaniach, czcić ojca i matkę, ten będzie i głuchym i na moje słowa. Wreszcie ani czas, ani miejsce potemu.

O nie mów tego mój księże, bo ja ci powiem że ten kościotrup, to księga, którą nam właśnie w tem miejscu Bóg rozłożył, aby czytać w niéj, to co nas rozczuli, nauczy i cnotliwszymi uczyni. Jeżeli ta księga nieznanemi wam hieroglifami jest napisaną to ja czuję się natchnionym w téj chwili od Boga zdolnością ich czytania.

Gdy to usłyszeliśmy, uznali go jedni za obłąkanego drudzy za mądrego człowieka, jak się to często na świecie dzieje. Ale on to co powiedziałem, mówił tym głosem uniesienia, który zmusza do słuchania, więc słuchaliśmy go, a on tak daléj mówił:

Kobiéta ta podstawa stosunków familijnych, winna być źródłem najczystszych uczuć, a ona była bagniskiem pogrążającem wszystko, co tylko uszlachetnić i ozdobić może kobiétę.

Tę jego mowę przerwał mu ksiądz odzywający się „De mortuis nihil nisi bene."

Gdyby tak było mój księże, potrzebaby nam spalić samo nawet Pismo święte. Ale potem będziemy mówić o tém, a teraz kończę, com zaczął. Pomijam jéj pożycie z pierwszym mężem Zamojskim, w którem już widzimy wybitnie sprawdzające się na niéj orzeczenie pisma świętego *„że kto czci rodziców, z dziatek doczeka tylko pociechę."* Czterykroć bowiem, przecierpiała bóle rodzącej matki, aby cztérykroć uczuła, co czuje najboleśniéj kobieta, gdy śmierć jéj dziecię zabiera. Ale co mówię tygrysica z rozpaczy zaryczy tracąc swoje dziécię, a ona, kiedy jéj mąż nie mogący przecierpieć tych boleści umiera, ją widziano w miesiąc po jego śmierci

na weselnych godach łączącą się związkiem małżeńskim z Sobieskim a to jeszcze bez wiedzy woli i błogosławieństwa ojca. Ugrzeczniony ten dworak gdy się o tém dowiedział, tyle tylko napisał „*Zostawuję pamięć błędów pani Zamojskiéj.*“ Ale Bóg w tych słowach usłyszał: „Niebłogosławieństwo ojcowskie, którego straszne skutki, nawet niewypowiedzianém miłosierdziem Jego nie bywają powstrzymane...“

Ach ojcze, rzewnym głosem odezwała się do niego córka, zważ, że i słów na to nie trzeba. Dość, kiedy ojca zaboli serce, a dziécię do tégo daje powód. Powstrzymaj swoje uniesienia, bo one mnie nieszczęśliwą uczynić mogą, gdyż...

Ale on nie dozwolił jéj powiedzieć, co chciała, wyrzekłszy do niéj: Pozwól! — Tak gniewliwie, że jednoby było, gdyby powiedział — Milcz!..

Takie obejście się z córką oburza obecnych, lecz ona posłyszawszy wszczęte ztąd między temi szemranie, zaraz wźrokiem zrozumianą wszystkim wynurzyła prożbę, aby nie sprzeciwiali się jemu i dozwolili mu daléj mówić. O któżby prożbie téj córki tak tyranizowanéj, a tak potulnéj i powolnéj woli ojca zadosyć nie uczynił. Jakoż wszyscy zaraz umilkli, a on zaczął tak daléj mówić:

Czyliż wasz szmer był oznaką przerażenia, więc i wyście słyszeli, jak się odezwał do mnie kościotrup, téj, jak się sama zwie potępionéj bo mówiącéj: Potępiona od Boga że ściąga nieszczęścia nietylko dla siebie ale i dla wszystkich, stwierdził to mój żywot. Nieszczęście tylko rodziło każde moje pragnienie i życzenie, jam ich sprawczynią była dla męża, dla dzieci i dla waszego kraju!

Powtórzył on te, jakby od niéj słyszane słowa a wyraz jego twarzy był taki z jakim przedstawiają nam znakomitsi malarze ludzi natchnieniem od Boga obda-

rzonych. Tylko, że oczy natchnionych odzwierciadlają ich łagodność, a jego utkwione nieruchomo w zwłoki Maryi Kazimiry wykrywały niepokój i oburzenie. Na twarzach zaś wszystkich w ówczas w tym grobie będących widziałeś oznaki, to trwogi, to obawy, bo dla wszystkich te jego słowa, coś tak przerażającego miały, jak gdyby rzeczywiście usłyszeli je wymówione przez leżącego kościotrupa téj królowéj, temi ustami przechowującemi dotąd pięknéj białości zęby, co tak ją zdobiły za jéj żywota.

Z tego stanu przykrego a upokarzającego nie mieliśmy się czasu wyswobodzić, bo zobaczyliśmy, jak nim konwulsyjne drżenie tak trzęsło, że zdawało się iż padnie na ziemię. Czyli duch jego w téj chwili silniejszym w nim był nad ciało osądzicie sami, gdy powtórzone te jego słowa usłyszycie:

Przodków naszych religijność oburzała się na zdanie najznakomitszych dygnitarzy, chcących, aby Sobieski zostawszy królem, porzucił ją a poślubił Eleonorę, małżonkę zmarłego króla. My dziś w ich zdaniu moglibyśmy ośmielić się upatrywać łaskę Boga, który wiedząc, jakie gromy padną ściągnięte jéj potępieniem na kraj, chciał nas ochronić i ratować. Usposabiając zaś do poznania i korzystania z téj łaski Jego dał poprzednio poznać w bezkrólewiach po Kazimierzu i Michale, że to będzie druga Bona Sforzia na polskim tronie, to jest tak jak ona dumna a podła, chciwa a wykrętna, zła żona, gorsza matka, a dla nas najgorsza królowa. A jeżeli, jak mówią, głos ludu jest głosem Boga, to jego głos upomnienia słyszanym był i w téj świątyni, bo podczas jéj koronacyi, gdy wstąpiła na tron, aby jéj koronę przywdziano, w ówczas lud nie radosnemi okrzyki, ale wywołaną niezadowolnieniem i złorzeczeniem wrzawą i szemraniem, powitał swoją królową. Taką miała koronacyą o któréj przyspieszenie nagląc

męża zatruła mu zaraz pierwszą chwilę szczęścia, jaką miał, iż uznano go godnym korony, którą ona zamieniła mu w cierniową. O ta *trucicielka!* nie tylko jego truła ciągłemi zmartwieniami, udręczeniami i nieszczęściami, ale truła mu wszystko, bo nawet uśmierconą przez nią została miłość, jaką posiadał u swoich rodaków. — I tylko nie mogła się targnąć i musiała mu zostawić zdobytą przez niego bohatera sławę, bo ta jest nieśmiertelną, jak to nawet przed chwilą upewniał, o tém tu w grobie stary Zygmunt odezwawszy się do nas napisem swojego sarkofagu: „*Że sława wiecznie trwać będzie o nią się ubiegaj.*“

O gdybyś była żyjącą jeszcze królową pewniebyś się domagała, żebym odwołał to co mówię. Ale ja nie uczyniłbym tego, jak uczynił to ów kaznodzieja w Grodnie od którego usłyszałaś, gdy powiedział zgromadzonemu ludowi w kościele „*Że znają jednego króla, który zapewne nie sądzi być występkiem, iż sprzedają urzęda w rzeczypospolitéj i że robi tém ofiarę z ojczyzny ślepemu do żony przywiązaniu.*“

Do tych słów jego ja dziś dodam zapytanie: I na cóż użyłaś z téj frymarki zebranych skarbów, czyliż nie sprowadziłaś niemi nieszczęścia dla siebie i dzieci? Pożyczyłaś je Francyi, aby użyła ich na zakupno tych którzy niedozwalali, iżby który z synów twoich posiadł tron polski. Czyliż nie twoja duma i chytrość podburzyła Tatarów, zbuntowała wojsko, skłoniła tych dwóch potępieńców Dombrowskiego i Horodyńskiego do zerwania przez pierwszego sejmu Grodzińskiego, a przez drugiego sejmu konwokacyjnego? Lecz któżby tu wyliczał wszystkie twoje sprawy o pomstę do Boga wołające. Ale tu w grobie, gdzie śmierć panuje, pytam się ciebie...

Nadużywasz naszéj cierpliwości mój panie odezwał się jakiś tłusty jegomość, chodźmy daléj oglądać trumny.

Lecz to jego wezwanie nikogo z miejsca nie poruszyło, bo powiem wam, iż w grobie rozciągnięty na ziemi ten jéj szkielet i te skargi nad nim przez tego człowieka głoszone, były jedném z tych zdarzeń przerażających taką okropnością, iż prawie struchleli od tych uczuć, jakie ich w ówczas przejęły, a które, abyście równie uczuli, trzeba było tam być widzem, a nie słuchaczem nieudolnego opowiadania owego zdarzenia. Nie przerwało go też i odezwanie się powyższe tego jegomości, i tylko to w odpowiedzi od niego usłyszał:

Mój Panie masz słusznie i idź daléj, bo widzę, iż jesteś jednym z tych, co tylko oczami patrzą na wszystko na tym bożym świecie. I nie zważając na niego ani na nikogo schylił się do téj królowéj szkieletu i dotykając go prawie ręką, silniejszym głosem zawołał:

Nie było za życia w tym kościotrupie serca, kiedy ją nie upamiętały błagania i zaklinania konającego małżonka, aby już o sobie zapomniała a z całą troskliwością i starannością los dzieci miała na pieczy. Bo gdy on ledwie skonał, ona już rozpoczęła te gorszące zwady pomiędzy zwaśnionymi synami, oburzające wszystkich, a przez to wytrącające berło z rodziny króla Jana. Nie natem koniec, bo pomnijcie na te cierpienia i nieszczęścia, w jakich żyło potomstwo Sobieskiego, nim wymarło po mieczu i kądzieli, a to przez nią, gdyż niebłogosławieństwo boskie z matek spływa na ich dzieci.

O wielki Boże, gdyby nam ludziom wolno było badać wyroki Twéj najwyższéj sprawiedliwości, tobym Cię błagał, abyś nam objawił, dla czego przez nią tyle przecierpiał nasz naród! Jéj duma obrażona przez Ludwika XIV niszczy z Francyą umowy a to.....

Lecz nie mógł skończyć tego, co chciał powiedzieć, gdyż tą razą konwulsyjne drżenie w nim wzmogło się tak, iż niemogąc utrzymać się na nogach wsparł się na swojéj córce, któréj pomoc dano powstrzymując

go, gdyż widocznym był jego stan omdlenia, w którym jeszcze coś mówił, ale już niedającemi się zrozumieć słowy, a wkrótce bezprzytomny i bez władzy padł na ręce otaczających go osób.

Kiedy wszyscy tym stanem jego strwożeni i nie wiedzący co robić wźrokiem o to pytali siebie, wtedy ten ich wźrok zwrócony na jego córkę, zobaczył, iż jéj oblicze zwiastuje nie przestrach ogarniający wszystkich, ale spokojność, a nawet jak się zdawało radość. I nie omylili się myśląc tak, gdyż usłyszeli od niéj.

Bogu dzięki skończyły się jego cierpienia!

Tą jéj jak mniemano obojętnością i nieczułością wszyscy zdumieni tak niemile na nią spojrzeli, iż ona to dopatrzyć musiała, gdyż jakby usprawiedliwiając się rzekła:

Dzięki złożyłam Bogu, bo ta chwilowa niemoc, w któréj zostaje mój ojciec, zakończa obłąkanie umysłu, w które czasami popada. Wtedy wypowiedzieć musi wśród gwałtownych uniesień, przerażających złudzeń myśli powzięte, czem wyniszcza tak swoje siły, iż bezprzytomnym i bezwładnym staje się i dopiero po chwilowym, jakby odpoczynku odzyskuje przytomność, niepamiętając co mówił, co robił.

I tak się i teraz stało, bo po chwili jakby budząc się ze snu spojrzał się zdumiałemi oczy w około siebie a nie powiedziawszy ani słowa, poszedł za innemi w sąsiedni grób rodziny Wazów. Tu już, gdyby inny człowiek, a to taki, jak w swem obłąkaniu powiedział, który patrzy tylko samemi oczami na wszystko, zwiedził grób tych pierwszych grubarzy Polski.

Po wyjściu z grobu dopiero odezwał się do córki: O jakże mile odetchnąć świeżem powietrzem i znów światło dnia zobaczyć. Lecz już nie będziem zwiedzać daléj kościoła, gdyż zmęczyła mię ta bytność w grobie, i czuję się trochę słabym.

I odłączyli się od towarzystwa dawszy po rublu Świątnikom, a księdzu dukata na mszę świętą, jak powiedziała córka, która odchodząc kilkokrotnemi ukłony z wszystkiemi się żegnała, a jak łatwo się domyślać i przepraszała.

I na tem skończył swoje opowiadanie Wasilewski dodając:

Nie będę łączył to com powiedział, z tem coście usłyszeli o téj proroczyni swojéj śmierci zmarłéj w szpitalu, chcąc imaginacyi waszéj zostawić wątek do nowych obrazów, a rozumowi waszemu nową pobudkę do dalszych rozmyślań.

Naśladując Wasilewskiego i my na tem kończymy.

O PISMACH
J. U. NIEMCEWICZA

przez

KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Niemcewicz jako pisarz. — Bajki. — Śpiewy historyczne. — Dzieje panowania Zygmunta III. — Zbiór pamiętników.

Nie było prawie rodzaju literatury, w którymby Niemcewicz nie był sił swoich spróbował. Jego pióro zostawiło nam ody, listy, bajki, tragedye i komedye, pieśni, dzieła historyczne, romanse, podróże. Niemcewicz, jak niegdyś Cycero z mową rzymską, chciał dowieść, że język nasz przyda się do każdego rodzaju piśmiennictwa; do każdego przystępując, chciał drugim zostawić nietyle doskonałe wzory, jak raczéj zachętę do puszczenia się po téj saméj drodze i zbogacenia na niéj literatury ojczystéj.

Niemcewicz nie dbał wiele o doskonałość artystyczną. Pisał z popędu, często aby dogodzić chwilowemu wzruszeniu, aby siebie i przyjaciół zabawić i rozśmieszyć, aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić, lub potrzebne napomnienie dać spółziomkom: często, aby ojczyznę od niesłusznych oskarżeń obronić, i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnie; wreszcie także, aby bronić Polaków od francuzczyzny, i wyśmiać tych, co jéj hołdują. W każdem piśmie jego, tak jak w każdym postępku, był jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy, lub obrony. Te były w jego duszy powody głuszące wszelkie inne; lecz po nich własna zabawa, fantazya chwilowa, władały jego piórem. Często momentalna okoliczność, jakiś wypadek zdarzony na świecie warszawskim, był powodem do napisania bajki, powieści, lub listu. Nigdy nie mógł się oprzeć chęci wyszydzenia przywary, szczególnie téj, która się w płaskim i podłym objawiła postępku. Jego pióro lubiło zadrasnąć naszych dominatorów i tych co przed nimi pełzali i płaszczyli się. Wtedy z rozkoszą czytał co napisał, w gronie wybranych przyjaciół. Jego płody brały szczególny urok i znaczenie z okoliczności chwilowych, towarzyskich, miejscowych, osobistych, co były ich powodem; niektóre więc utracą może z swéj świeżości i rażącéj trafności, kiedy te okoliczności będą zapomniane. Zawsze pozostanie im wesołość i obrót i dowcip oryginalny.

Niemcewicz nie szedł za przestrogą „Saepe verte stylum“ Horacego (którego jednak bardzo lubił i czytał pilnie): pod siedmioletniem zamknięciem nie zatrzymywał swych pism. Dorazu pisał, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nie rad poprawiał; a choć czuł, że w jakiem dziele zakradła się niejedna wada, sądził nie bez przyczyny, że w niem znajdują się przyjemności i przy-

mioty, co te wady pokryją i nagrodzą. Praca przerabiania i doskonalenia nie miłą mu była. Przytem goniony był od dawna myślą, że nie długo pożyje, że już dochodzi do ostatnich lat starości, że trzeba prędko to zrobić, co można. Pisał jak najśpieszniéj, i często natychmiast posyłał do druku; chyba, że treść pisma nie dozwalała wydania go, co jest przyczyną, że wielka część jego płodów pozostała w manuskryptach. Drukujmy, mawiał, drukujmy wszystko co można i czemprędzéj; kto wie, jakie klęski czekają naszą Polskę? Co raz wyjdzie drukiem, to nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego. Najboleśniejsze były jego żale względem tych pism, które poruczył do wydania, a które nie wychodziły. Ta chęć gorączkowa i niecierpliwość drukowania, zdawały się przeczuciem zamachów, przedsięwziętych późniéj przeciw językowi, przeciw historyi i wszelkim żywiołom naszego narodowego istnienia.

Miłość serdeczna ojczyzny, chęć stawania w obronie jéj chwały i narodowości, były najmocniejszem natchnieniem Niemcewicza. Gdziekolwiek je widział zaczepione albo przewidywał że będą zagrożone, natychmiast uzbrajał się, biegł zasłaniać, bronić wszystkiego, co jest naszém, co jest polskiem. Rzecz go unosiła; mniéj dbał o formę i poprawność. Dziwną miał łatwość w pisaniu i prozą i wierszem, która się godziła z rodzajem jego geniuszu, z przyczynami co go do pisania pobudzały, z jego popędem nieustannym do pracy a brakiem chęci i czasu do starannego wyrabiania. Ztąd pochodziły zalety i wady dzieł jego. Wiele w nich było nierówności; bo ciągle i nieustannie piszący, musi mieć momenta raz weny, drugi raz tępości ducha. Niemcewicz nie szedł za zwyczajem niektórych poetów, co długo próżnują i dopiero, kiedy znagła budzi się w nich chęć i natchnienie, siadają do stolika. On rozumiał, że to jest jego

obowiązkiem nie tracić czasu i w piśmie nauczać, napominać, ostrzegać, karcić, poprawiać, zachęcać. Był naprzód obywatelem, potem człowiekiem towarzyskim w gronie przyjaciół, potem jeszcze lubiącym własną zabawę, a dopiero na końcu artystą chcącym swoję chwałę literacką ustanowić. Ten ostatni wzgląd najmniéj go obchodził. Nawet własną zabawę Niemcewicz daleko wyżéj cenił nad doskonałość artystyczną. Nieraz nawiedzający go przyjaciel słyszał, wchodząc do przedpokoju, śmiech rozlegający się z gabinetu, ów śmiech dyszkantowy, tak dobrze znany wszystkim poufałym Ursyna. Wchodzący w takim razie sądził, że Niemcewicza znajdzie w towarzystwie, i że rozmowa z drugimi daje powód do śmiechu; z zadziwieniem znajdował go samego. Śmiał się sam z sobą, nad wymysłami i obrazami swéj fantazyi, nad konceptem, który mu się szczególniéj podobał, nad jakiemś przystosowaniem, lub podobieństwem które mu się śmiesznem wydawało; i za nic w świecie tego, co go śmieszyło i bawiło, nie poświęciłby potrzebie artystycznego smaku, lub obawie wyrzutów surowéj krytyki. Dla tego też w jego komedyach, romansach i innych pismach, są często przesadzone karykatury, przeciwne może prawdopodobieństwu i dobremu gustowi, ale których on nie odmienił, nie umiarkował, mimo rad i nastręczeń przyjaciół: bo go bawiły tak jak je wydał i śmieszyły go przez długie lata, gdy je sobie przypominał.

Niemcewicz rzadko sobie dał czas zastanowić się długo nad składem dzieła, które przedsięwziął napisać. Skoro myśl mu przyszła, zaraz niecierpliwy był ją wydać, i siadał do pisania; a skoro zaczął pisać, nie przestał pracy, póki jéj nie skończył. Nieraz kilka prac miał na warsztacie, i śpiesznie od jednéj do drugiéj przechodził. Jego płody więc grzeszą czasem ogólnym układem, ale pełne są zawsze pięknych, genialnych i ujmujących szcze-

gółów. W każdem jego dziele są dziwnie błyszczące i powabne karty; lecz gdy nawet o Homerze mówi Horacy, że niekiedy drzymie, wolno będzie i o Niemcewiczu powiedzieć, że nie jest zawsze sobie równy, że wpada nieraz w długości, że daje się uwodzić pędowi swych myśli, nie zważając ile one są zdolne zająć czytelnika. Te wady, przeplatane wielkiemi zaletami, były skutkiem rodzaju jego talentu, jego łatwości, jego niedbałości, a także jego moralnéj wyższocśi nad egoistycznem często, a drażliwem czuciem tylko artystowskiem.

Trudnoby było przejść szeregiem wszystkie dzieła jakie tylko Niemcewicz wydał lub napisał: ale należy i miło będzie nad ważniejszemi zastanowić się, które jego imię na zawsze świetnem czynią w literaturze krajowéj; bo co do sławy obywatelskiéj, ta mu i bez tych pism już była zapewnioną.

Bajka była rodzajem poezyi, w któréj Niemcewicz najpewniéj umiał celować, i który szczególniéj lubił. Ten rodzaj przystawał do jego smaku i talentu; w nim mógł się podobać bez przeszkody swéj wesołości i łączyć dowcip z prostotą, co go ostrzejszym, dobitniejszym czyniła. Lubił trafne i śmieszne przyrównania istot wcale różnych, a jednak mających podobieństwo; lubił pod zwierzęcą skórą, dać wodze uszczypliwéj naganie, co jak mówią w jedno trafia; tu się mógł oblec w mądrość prostego ludu i jego przypowieściami osłonić ostrą prawdę. Słowem, wszystkie zalety w rzeczy i w kształcie, należące do bajki i prawidłami mistrzów temu rodzajowi poezyi nakazane, godziły się szczególnie z tokiem jego rozumu. To też Niemcewicz liczyć się może między znakomitszymi fabulistami wszelkich znanych literatur.

Z *Bajek*, które napisał, znaczna liczba najlepszych jeszcze dotąd drukiem nie jest ogłoszoną, a przynaj-

mniéj ich zbiór całkowity nie był dotąd starannie z objaśniającemi notami wydany.

Kiedy się coś zdarzało na towarzyskim lub publicznym naszym horyzoncie, co wzburzyło lub rozśmieszyło Niemcewicza, było to mu natychmiast treścią do jakiéj bajki; w niéj wylewał oburzenie i zgrozę na niesprawiedliwość i na gwałty, wzgardę na zepsucie, szyderstwo na podłość i szaleństwa, które się działy przed jego oczami. Jeśli był ostry na dominatorów naszych nie przepuszczał też wadom ziomków i wyśmiewał je bez litości. Nie sam świat moralny i polityczny dostarczał treści jego bajkom. Często na wsi, w gościnie, albo też późniéj w swoim Ursynowie, patrząc na scenę jaką między bydłem lub drobiem, albo chodząc po polu śledząc kwiaty, ptaki, muszki i motyle, z lada wypadku w zwierzęcym lub roślinnym świecie brał powód do bajki, i lubił myśl wyższą lub głębsze czucie pod tą formą ziomkom i potomności przekazać.

Łatwo wnosić można, że się i do bajek ściąga to, cośmy wyżéj w ogólności powiedzieli o dziełach Niemcewicza: że w nich wiele powstało z okoliczności, z wrażeń i anegdot czasowych, że zatem trafność kompozycyi, bawiąca spółczesnych, może ucierpieć u potomnych, chyba, że erudyci postarają się ocalić od zapomnienia owe drobne wypadki, którym bajki swe powstanie zawdzięczyły, owe szczegóły o zmarłych osobach, które tym sposobem Niemcewiczowi będą winne, że ich imiona, ich zdrożności i śmieszności, pożyją dłużéj w pamięci ludzkiéj, niż im samym, lub ich współczesnym spodziewać się tego należało. Nie inaczéj wreszcie dzieje się z innymi znakomitymi pisarzami; wiele z ich dzieł traci część uroku przez swą dawność. Listy i satyry, a nawet znaczna liczba ód Horacego daleko więcéj zapewne przyjemności i wrażenia sprawiały w czasie swoim, niż teraz. Próżno erudycya starała się, słusznie cenio-

nem szperaniem, téj szkodzie zapobiedz; nie potrafiła w zupełności dać poznać i wytłumaczyć wszystkich odcieniów, wynikających z ówczesnych obyczajów, zdarzeń i z chwilowego, przygodnego natchnienia poety Niemniéj dla tego podziwiamy Horacego i rozkoszujemy w jego czytaniu. Tak sądzę będzie i z niejednym płodem Niemcewicza. Dodam jeszcze, że jeśli dawność nieraz dziełom imaginacyi odejmuje mocy i więku, nieraz też ta sama dawność wraca im znowu urok innego rodzaju: bo dawność każe się czcić, powiększa wartość słów i osób, a często zaciera wady, które spółczesnych raziły.

Ze wszystkich dzieł Niemcewicza, żadne nie miało tyle wziętości i pokupu, tyle skutku bezpośredniego nie sprawiło i tyle chwały mu nie zjednało, jak jego *Śpiewy historyczne*. Dwie edycye, jedna po drugiéj, w krótkim czasie, wyszły Śpiewów: rzadkie, nieznane przedtem w Polsce powodzenie jakiegokolwiek dzieła. Autor miał zamiar śpiewami, w obieg powszechny puszczonemi a pojęciom różnych klas dostępnemi, rozwinąć i podnieść uczucia patryotyczne, oswoić każdego Polaka z historyą narodową, i w sercu jego równie z czcią dla przodków obudzić chęć ich naśladowania. W istocie, pieśni przechowane, upowszechnione w kraju i przez lud śpiewane, są jednym z najpewniejszych środków, którym się karmi i dochowuje przywiązanie do ojczyzny, którym można na lud moralnie wpływać, do szlachetnych zapalać go spraw, a nawet dać mu zrozumieć, przyjąć i polubić potrzebne życiu jego i szczęściu prawdy. Szczęśliwy naród, któremu takich pieśni sztucznie i *ad hoc* układać nie potrzeba, który z własnego swego łona i z samym biegiem wiekowych wypadków, wydobywał, kształcił i hodował te rapsody i ballady, które przechodzą z pokolenia do pokolenia, a czasem nawet, pod uczoną ręką wielkiego geniuszu, zlewają się w wiel-

kie, poważne kształty i tworzą ów śpiew śpiewów ludowéj muzy, zwany Epopeą!

Że naród rycerski, jak Polacy, w nieustannych bojach życie trawiący, miał podobne historyczne pieśni, o tem wątpić nie można. Ale na nieszczęście, nie doszły one do nas. Brak ten policzyć się może do wielu innych niepomyślnych okoliczności, które, czy własną winą czy mocą losu, ciążą na przeznaczeniach Polski. Przechowanie bowiem dawnych tradycyjnych pieśni w narodzie jest, podług mnie, jednym z pierwiastków jego życia i wytrwałości; niemi krzepi się w trudach, a w nieszczęściu, w niewoli nawet, powtarzając je, pociesza się i chroni od rozpaczy.

Wiemy (jak też Niemcewicz nadmienia w swéj przedmowie), że lud nasz śpiewał niegdyś powieść o królowéj Ludgardzie, że powtarzał jéj skargi i treny żałośne o jéj śmierci. Posiadamy święty hymn: Boga-rodzica, najdawniejszy śpiew wojska i pobożnego narodu, gdy szedł do boju. Ale innych tradycyjnych narodowych pieśni, nie udało się dotąd żadnemu z naszych erudytów wygrzebać. Wiejskie, prowincyonalne śpiewki, nie ujmując im ich zalet, są ważne tylko pod względem wiejskich obyczajów, a nie dziejów narodowych.

Musiały jednak być jakieś popularne śpiewy Piastów w czasie nieustannych wojen naszych z Niemcami, z Tatarami, z Krzyżakami, lub za świetnego wstąpienia na tron Jadwigi i jéj wypraw na Ruś; albo póżniéj za Batorego, czy też na przykład w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, lub kiedy przez kilkanaście lat ponawiały się wyprawy na Moskwę żołnierza komputowego lub awanturniczego rycerstwa na swój rachunek; lub też potem za konfederacyj tylolicznych i ciągłych tak w wojsku, jak w kraju. Jakżeby tam, między pocztowymi, wiarusami, ciurami, a tem bardziéj między panami, towarzyszami pancernymi lub petyhorskiego znaku,

nie krążyły jakieś dykterye, przyśpiewki i pieśni obozowe? Gdybyśmy je mieli, dziwnieby nam odsłoniły charakter tych czasów, tak od nas oddalonych i różnych, a już wtedy dla wprawionego oka upadkiem kraju grożących. Wszakże były pieśni za konfederacyi barskiéj, których dokładny zbiór, jeszcze niezrobiony, jest pożądanym.

Brak śpiewów narodowych polskich, a raczéj zbyt krótkie zachowanie ich w pamięci następnych pokoleń, wytłómaczyć się może po części, przez stan polityczny i socyalny naszego kraju. Śpiewy narodowe tam tylko się długo zachowują, gdzie cały lud je sobie przywłaszcza; bo koleje kraju za swoje uważa i bierze w nich zupełny i serdeczny udział. U nas od kilku wieków inaczéj się działo. Koleje kraju niedosyć lud obchodziły, bo jakbądź się obracały, nie doznawał w nich dosyć znaczących dla siebie odmian. Ukraina jedna tylko, gdzie cały lud był sprawcą wojen i zaburzeń, co jéj stepy i jary tak srogo zakrwawiły, posiada też niektóre tradycyjne śpiewy, których zbiór dokładny starannie i krytycznie ułożony jest pożądanym. Słusznem jest dodać drugą przyczynę, tego braku tradycyjnych śpiewów w innych częściach Polski: to jest, że nie jedna wielka klęska nas przygnębiła, ale tysiączne katastrofy zewnątrz i wewnątrz po sobie idące, przez które poprzednie pamiątki i wrażenia coraz zacierały się, gubiły się, i nie mogły zachować przez się téj cechy aktualności, powagi, znaczenia, którą znajdujemy w tradycyjnych narodowych śpiewach niektórych krajów.

Jakimkolwiek przyczynom należy przypisać brak historycznych u nas śpiewów Polska go żywo uczuła, a Niemcewicz najdotkliwiéj. Przedsięwziął więc go zapełnić: to jest nauką historyi i siłą imaginacyi stworzyć dzieło, któreby poniekąd zastąpiło to, co gdzieindziéj, mniéj więcéj, same wieki dostarczyły. Śpiewy miały być

zbiorem dum, czyli ballad chronologicznie ułożonych, z których każda głosiłaby jakąś wielką epokę, ważny wypadek, świetne czyny, lub sławnego człowieka w ojczyźnie naszéj. Razem wzięte te śpiewy przedstawiałyby ciągłe opowiadanie dziejów Polski od najdawniejszych do naszych czasów, a objaśnione i połączone uwagami i narracyą, prozą, składałyby kurs poetyczny i najpopularniejszy historyi kraju.

Nie można było wziąć się do większéj i piękniejszéj pracy, godniejszéj zająć znakomitego poetę i ojczyźnie poświęconego obywatela. Ale ta myśl, pojęta w całéj swéj doskonałości, ileż w wykonaniu trudności musiała spotkać! Aby się zrównać z jéj ideałem, ileż pracy, czasu, wyszukiwań, szperań, powinnoby było poprzedzić przystąpienie do roboty, w któréj należało wydać tyle rozmaitości, tyle form i tonów, ile było wieków życia polskiego i ludzi w niem znamienitych — a przedewszystkiem, jakiegoż twórczego do tego trzebaby było natchnienia!

Chcąc dostąpić do idealnéj doskonałości takiego pomysłu, należało przejąć się z osobna duchem każdéj epoki, wniknąć w obyczaje i pojęcia każdego czasu, zgadnąć jaka mogła być w każdéj porze najpopularniejsza, czy pieśń, czy myśl spólna; jaka fizyognomia aktorów każdéj sceny: jakie kiedy imię było w ustach wszystkich i z jakim akcentem było wymawiane. Tak przeniósłszy się w tamte miejsca i pory, otoczywszy się tysiącznemi szczegółami i całym obrazem rzeczy i ludzi ówczesnych, wybrawszy jakby z ich ust treść i kształt ich mowy, należało opowiedzieć każdy wypadek, jakby poeta sam żył w tych czasach i patrzał na nie; wylać więc na papier nie swoich, ale ówczesnych dni tony i słowa, i stworzyć śpiewy tamtego wieku, jakby je był naszemu przekazał. Nareszcie obrazom, legendom, opowiadaniom, w pojedyńczych pieśniach zawartym, wypadało jeszcze nadać pe-

wny ciąg i związek, tak, aby całość z nich złożyć, aby ogólna myśl i jedność życia postrzegła się w dziejach narodu, od ich początku do końca... Taki olbrzymi poemat byłby arcydziełem w każdéj literaturze i w żadnéj jeszcze dotąd nie znajduje się. Wykonanie takiego dzieła wymagałoby własności, rzadko w jednym człowieku połączonych; własności dokładnego, zapamiętałego erudyta i genialnego, pełnego intuicyi i twórczości poety.

Czas, w którym żył Niemcewicz, czas samych przeszkód i katastrof, najmniéj sprzyjał podobnéj pracy; wypadki zbyt były niezmierne i wzruszające, zbyt porywały wszystkich, aby przeszłość mogła kogokolwiek jedynie zająć i owładnąć. Długo przeciągane prace nie zdadzą się do dni rewolucyjnych, gdzie momenta są niepewne, pobyt tułaczy, a bezpieczeństwa nigdzie nie masz. Pędzony okolicznościami, mieszkając przez lata najdojrzalsze życia o parę tysięcy mil od kraju, przepływając cztery razy przez ocean, mógłże Niemcewicz kilkanaście lat poświęcić szperaniu i zatapianiu się w kronikach, w manuskryptach, których nie miał pod ręką? Wróciwszy do ojczyzny i znowu z niéj wypędzany, kiedyż był *Śpiewami* swemi najwięcéj zajęty? Oto kończył je i śpieszył z ich wydaniem, jak sam opowiada w swych pamiętnikach, podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogiéj niepewności o swój i ojczyzny los, i kiedy sam ledwie wstawszy z śmiertelnéj choroby, nie był jeszcze do sił wrócił.

Uszanowanie, wdzięczność Polaków niech mu będą zapewnione za powziętą wielką myśl i za jéj uskutecznienie, jak wówczas można było. Chwała mu, że się nie cofnął przed trudnościami przedsięwzięcia; że postrzegając dobrze wady i niedostatki swéj pracy, miłość własną jednak poświęcił dla miłości sprawy i ob-

darzył naród dziełem, które acz niedoskonałe, stało się jednak arcyużytecznêm.

Śpiewy Niemcewicza nie mogły rozejść się między ludem i być przez niego pojęte i powtarzane, jak dumy kozackie na Urainie; ale na klasę wyższą i średnią miały najzbawienniejszy wpływ. W salonach w buduarach, u pięknych pań, leżały *Śpiewy* roztwarte na ozdobnych stolikach między zbytkowemi gracikami. Czytano, śpiewano je; damy rysunkiem i muzyką przyczyniły się do ich ozdobnego wydania; panienki uczyły się ich na pamięć i tym sposobem pokochały, poznały historyą krajową. Wkrótce *Śpiewy* z wyższych salonów zstąpiły do domów szlacheckich; z Warszawy i z Krakowa, zaszły nietylko do miast prowincyonalnych, ale na wieś do państwa, a od dworu na folwark i tam przez córkę oficyalisty, co z pensyi na wakacye wróciła, śpiewane były. Elegantki parafii, jak elegantki warszawskie, unosiły się nad *Śpiewami;* nikt nie śmiał nie znać książki Niemcewicza i przyznać się do nieznajomości dziejów swego kraju. Zdarzyło się że z salonów, *Śpiewy* zachodziły nawet do przedpokojów, nie tracąc przez to wcale na swojéj świetniejszéj wziętości, ale nauczając na wszystkich piętrach, co jest Polska, czem była, i jak ją kochać potrzeba. Nie można było pociągiem pióra więcéj sprawić, usłużyć i zyskać pomyślniejszych skutków. Wprawdzie nie zawsze ze źródeł czasowych i lokalnych i po długich wyszukaniach, o które surowy znawca chciałby się dopominać, niezawsze z ciężko nabytéj erudycyi, Niemcewicz wysnuł swoje obrazy; ale jednak z własnych wnętrzności, i duchem widzącym, wydobył on nieraz malowidła i czucia, któremi zajął nauczył, natchnął poczciwą, myślącą część narodu i wielka zaleta i zasługa obywatelska przynależy się i pozostanie mu ztąd na zawsze.

Zważając na *Śpiewy* pod względem jedynie artystycznym, wyznać wypada, że monotonia i wierszowanie czasem zaniedbane, są wadami, na które krytyka skarżyć się będzie. Ale układ i pojęcie prawie we wszystkich mają wartość niewątpliwą. Niektóre z nich są tworami wzorowéj piękności. Między niemi zacytować można przedziwną dumę o Żółkiewskim, śpiew Stefana Potockiego, Bolesława Krzywoustego, Leszka Białego Glińskiego i innych. Trzy pierwsze są najpowszechniéj powtarzane. *Śpiewy* Niemcewicza oczekują teraz nowego i ozdobnego wydania.

Jakkolwiek wielkim był wpływ wywarty przez *Bajki* a mianowicie przez *Śpiewy historyczne* na epokę w któréj powstały, i jakkolwiek znaczące w historyi naszéj literatury zajmą zawsze stanowisko, gdyby mi wszakże przyszło wyrzec, który ze wszystkich utworów Niemcewicza podług wszelkiego podobieństwa najdłużéj w przyszłości zasłynie, wskazałbym bez wahania na *Dzieje panowania Zygmunta III*. Temu dziełu nasz autor najwięcéj czasu, ciągłych starań i pracowitości poświęcił. Historya Zygmunta III, gdy wyszła na jaw, dała uczuć, może po raz pierwszy, publiczności polskiéj, całą rozkosz czytania dziejów własnego kraju w formie przyjemnéj, w szczegółach interesujących i w gładkiem opowiadaniu, gdzie zabawa i nauka są tak przeplatane, że raz wziąwszy książkę w rękę, trudno się od niéj oderwać, aż do jéj zupełnego ukończenia.

Dzieje Zygmunta III były przyjęte przez całą Polskę z powszechnym i szczerym oklaskiem; czytano je po wszystkich częściach naszego kraju z zapałem. Ziomkowie nasi znachodzili w nich z radością imiona familijne swych przodków, i z ciekawością uważali, śledzili ich postępowanie: to było przedmiotem wszystkich rozmów na wsi i w mieście. Znowu Niemcewicz w tym

razie odniósł najzupełniejszą za swą pracę, nagrodę i dodany miał sobie nowy wieniec do innych, już na głowie jego spoczywających. Wprawdzie, po kilku latach zaczęły się okazywać krytyki. Niemcewicz, który w tak poważném dziele chciał być ścisłym i jak najdokładniejszym, nie uchronił się jednak jako historyk od swych wad poetyckich. Znalazły się w jego historyi różne niedokładności, nieuwagi, omyłki, które krytyka z rozkoszą i bez wielkiego mozołu odkryła, a co nam dziwnem się zdało, z wielką ostrością pośpieszyła mu wyrzucać.

Prawda, że są nieścisłości i omyłki w dziele Niemcewicza; lecz ci, co ich dostrzegli i co wzięli się do napisania innym sposobem tychże dziejów panowania Zygmunta III, czegóż dokazali? Oto, że ich pisma, szczycące się surową dokładnością, nie były i nie są tak powszechnie czytane; Niemcewicza zaś dzieło nie przestanie zajmować, bawić, nauczać teraźniejsze i przyszłe połskie pokolenia, będzie zawsze czytane, bo ma wielki przymiot, że nudów nie sprawia.

Mniéj dając wagi małym usterkom, można atoli zarzucić autorowi iż nie rozplątał dostatecznie niektórych wypadków i okoliczności owych czasów, które w innych dziejopisarzach pozostały nierozwikłane i czekają objaśnienia. Zacytuję między innemi rokosz Zebrzydowskiego, którego powody prawdziwe nie są nam jasno wykryte, ani też stopień przedśmiertnego udziału w nim Jana Zamoyskiego. Ważniejszym jeszcze będzie zarzut, że przemilczał o unii dwóch obrządków i o wszystkich okolicznościach, dotyczących początków téj ważnéj sprawy. Niemcewicz, gdy pisał dzieje Zygmunta III, nie był się jeszcze zupełnie uwolnił z przesądów czerpanych w szkole i w świecie XVIII wieku. Skłonnym był więc wierzyć fałszom miotanym przez różnowierców na tego króla, a nie dostrzegł przymiotów, które

czyniły go uszanowania godnym: jego niewątpliwéj dobroci, gotowéj darować zawsze choć największe urazy, jego ciągłych powolności dla narodu i jego cnót domowych i familijnych. To wszystko przeważało nad opieszałą oziębłością i bezczynnością jego rządów, które mu wyrzuca, a które nieraz były więcéj wypływem okoliczności i stanu kraju, niż skutkiem dążeń i woli króla. Niemcewicz w sądach o nim, nie jest zawsze tyle bezstronnym, ile nim chciał zapewne być, a szczególnie niedosyć ma względu na sprawiedliwość należną Zygmuntowi III za wierne stawanie przy wierze katolickiéj, na któréj zachowaniu polegała całość i życie naszego narodu.

Co do toku i stylu pisma, historya Zygmunta III zawiera wiele kart, w których opowiadanie wypadków, opisy miejscowości, mowy osób działających, są z taką żywością, kolorytem, z tak pełnym i dobitnym pędem wysłowione, że nieraz czytającemu Liwiusz przychodzi na myśl. Przypominam sobie, że zaraz po wydaniu dzieła, uderzony tém podobieństwem, pisałem do drogiego nam autora, o takiém pierwszém wrażeniu. Zresztą, nie zaszkodzi tu także zauważać, że ze wszystkich członków Towarzystwa Przyjacioł Nauk, co rozebrali między siebie panowania różnych królów polskich, dla opisania ich i złożenia tym sposobem całkowitéj historyi narodu (dotąd nam, niestety! brakującéj), jeden właściwie tylko Niemcewicz dotrzymał obietnicy, i wykonał ją prędko i godnie.

Najstósowniéj będzie w tém miejscu wspomnieć o ogłoszonym przez Niemcewicza *Zbiorze Pamiętników*. Wydawanie to materyałów do historyi polskiéj, do którego słusznie największą przywiązywał wagę, kosztowało wiele czasu i trudów; kilka wszakże tomów tylko wyszło na jaw tego zbioru. Dalszemu ciągowi publikacyi stanęły na przeszkodzie powstanie 1831 roku, tu-

łactwo i połączona z temi wypadkami utrata zbiorów książek i manuskryptów rzadkich, których ogłoszenie gotował niezmordowany miłośnik rzeczy ojczystych.

Spór klasyków. — Znaczenie i charakter tego sporu. — Stosunek Niemcewicza do walczących z sobą szkół. — Wpływ Anglii.

Za czasów Niemcewicza, zaczęła się u nas i toczyła z wielką żarliwością literacka walka, tak nazwanych klasyków z romantykami. We Francyi, już za Ludwika XIV, był się wszczął, jak wiadomo, pierwszy podobny spór o wartość dawnéj i nowożytnéj literatury. Perrault śmiał dawne wzory, jeszcze wtedy z pokorną uległością czczone, mniéj doskonałemi od ich naśladowań ogłaszać. Ale to nie była walka między zasadami, które zostały nietknięte. Szło tylko o to: kto doskonaléj do nich się zastosował, kto szczęśliwie ich wymaganiom zadość uczynił, czy pierwsi, czy następni mistrze? Boileau i Racine wyrokiem swoim nakazali milczenie niewczesnéj gorliwości p. Perrault.

Wcale innego rodzaju były rozprawy za naszych czasów wszczęte i inne skutki wydały. Wiek XVI, zwany wiekiem odrodzenia, znaczną i raptowną przyniósł był zmianę w postępach europejskiéj cywilizacyi. Narody już dawniéj, i niedopiero wówczas, usiłowały wyjść z ciemnot poprzedniego barbarzyństwa, i zmniejszać niesłuszności, łagodzić szorstkości czasów średniowiecznych. Medycyna, prawo, teologia, filozofia miały już sławne szkoły. Co się zaś tycze literatury, o którą tu głównie chodzi, to na południu, w Hiszpanii i w obu częściach dzisiejszéj Francyi, na północy, w Niemczech

i w Skandynawskich krajach, bardowie różnego rodzaju (Trubadury, Truwery, Minstrele, Skaldowie) rozpoczynali piśmiennictwo i mowę ojczystą doskonalić, rozsiewali smak i ukształcenie pojęć i uczuć mniéj więcéj po wszystkich klasach społeczności. Te prace, te usiłowania, któremi się i rycerze i prości ludzie i książęta zajmowali, były czerpane ze źródeł własnych każdego kraju, z miejscowych wrażeń, z narodowych zwyczajów, wypadków, opinij i z wiary szczeréj, gorliwéj, słowem z własnego a nie z obcego i pożyczanego gruntu. Na téj drodze, znaczne były uczynione postępy; na niéj Włochy już były daleko zaszły; po niéj idąc Dante ustala język i polotem własnego geniuszu staje na wysokości, dotąd podziwianéj. Wieki XII, XIII, XIV, wsławione były mnóstwem potężnych umysłów i postępem okazującym się w naukach i literaturze. W tych wiekach znajomość i cześć starożytnych nie była obcą uczonym i poetom. Dante Wirgiliusza za mistrza uznaje, bierze go za przewodnika w swéj wyższego świata podróży, Homera zaś nazywa wszechwładnym poetą (*poeta sovrano*). Ale uznając wielkie zalety, piękności literatury starożytnéj, i szanując jéj przepisy, ludzie tych wieków myśleli jednak i pisali podług swych narodowych pojęć i uczuć; przejęci urokiem ojczystéj mowy, usiłowali ją kształcić różnorodnie i nierozdzielali swych natchnień od krajowych rodzinnych obyczajów, od tradycyjnych podań i od własnéj wiary.

Gdy nasza Europa zostawała w takim umysłowym postępie, zaszło w XV wieku jakby wtargnienie poezyi, nauk, języka i literatury uczonych greckich, którzy po wzięciu Carogrodu, wypędzeni przez Turków, z nieocenionemi starożytnéj przeszłości skarbami schronili się do Włoch. Ich okazanie się w Europie, zamiast nam przedstawiać wygnańców błagających schronienia, daje nam obraz prawdziwego podbicia. Zachód Europy je-

dnogłośnie uderzył czołem przed światłem przybywającem od Wschodu. Nie było granic i miary w czci okazanéj. Wszyscy, co gdziekolwiek mieli już początki oświaty, rzucili się do czerpania wzorów i nauki w dalekiéj tylko starożytności, do zgłębienia bogactw zawartych w nowo przywiezionych księgach. Przestano cenić dotychczasową narodową literaturę i dbać o wykształcenie mowy krajowéj. Literaci, poeci zaczęli znowu pisać jedynie po łacinie. Przepisywanie i nabywanie rękopismów starożytnych, późniéj ich drukowanie, komentarze, tłumaczenia, naśladowania były jedynem zajęciem uczonych i przedmiotem opieki szczodrych panów, książąt, monarchów. Już Petrarka, choć taki miłośnik ojczyzny włoskiéj i taki mistrz w mowie pospolitéj, nie na swych pismach, które dotąd żyją, ale na wielkim poemacie łacińskim o wzięciu Kartaginy już dawno zapomnianym, przyszłą swą sławę zasadzał. Oryginalne, własne i w swoim języku twory, przez jakiś czas zatrzymały się zupełnie. Europa zatopiła się w swem zachwyceniu dla starożytnych i dla nich tylko miała chęci, wolę i zdolności.

Taki pęd umysłowy trwał aż do końca prawie XVI wieku, kiedy narody uczuły znowu potrzebę doskonalenia potocznéj mowy i użycia jéj do pism, mających wzruszać, nauczać i przemawiać do powszechności. Poezya nowożytna odżyła w XVII wieku we Francyi, doszła do wysokiego stopnia doskonałości: ale odżyła bez stosunku z poprzednio w kraju słynącą literaturą, pogańską szczególnie karmiona mytologią, oraz zachowując swoję uległość dla starożytnych mistrzów, narzucając sobie, nawet przesadzając ściste prawidła z ich arcydzieł czerpane.

Jakie więc wynikły korzyści, jakie niedogodności z téj odmiany, zaszłéj w kierunku umysłowéj cywilizacyi, i z owego dla starożytności, że tak powiem, poddaństwa,

któremu przez jakiś czas Europa uległa? Nad pytaniem tem wszczęła się za dni naszach, w świecie literackim, gorąca rozprawa. Obrońce starożytności twierdzili, że jéj pochodnią prowadzone umysły nabierają wyższych pojęć, dokładniejszych wiadomości o dziejach, o prawach, o zasadach życia i społeczności, że przez zgłębianie dawnych filozoficznych doktryn oświata rozszerza się i podnosi, że szczególnie poznanie staranne najwyborniejszych wzorów, doskonaląc dobry gust i rozumną krytykę, uzacniając i łagodząc uczucia, pomyślne, zbawienne dla ludzkości wydaje skutki. Przeciwnicy zarzucali z drugiéj strony, że przez to oryginalność znikła, że szczęśliwe naśladownictwo stało się jedyną i największą zaletą pisarzów, że nie śmiano już nic prosto z siebie wydać i coś genialnego i nowego tworzyć, że wszystko w literaturze stało się umówionem, konwencyjném, wziętem ze zwyczajów i opinij dalekich, dawnych, obcych, a więc dla wielu nienaturalném niezrozumiałem i bezowocnem. Nie na tém koniec. Można było dodać, że wprowadzenie starożytnéj literatury, mytologii i filozofii do cywilizacyi europejskiéj, było pierwszem wstrząśnieniem i podkopaniem prostych obyczajów, pojęć i wiary naszych ojców, które od XVI wieku tak znacznych i przewrotnych szwanków doznały. Mytologia w poezyi wzięła miejsce prawdziwéj wiary, która odtąd aż do naszych czasów, do poezyi dobrego gustu już nie przypuszczana, w kantyczkach jedynie się utrzymała. Poezye erotyczne Greków i Rzymian rospuściły, pogorszyły obyczaje, i dały wzrost miększym, rozwiąźlejszym, bardziéj zniewieściałym usposobieniom i żądzom. Systemata zaś filozofii pogańskiéj otworzyły wrota wolniejszym zaciekaniom umysłu i zgęściły przekonanie, że rozum ludzki, gdy rozwinie skrzydła, może sam lecieć i obejść się bez wiary. Niezaprzeczenie więc pęd nadany umysłom w końcu XV wieku przez tak nazwane

Odrodzenie, przyczynił się stanowczo do wielkich zaburzeń religijnych, szarpiących chrześciaństwo w XVI i części XVII wieku, i do ich dalszych skutków, bądź lepszych, bądź z gruntu szkodliwych.

Co do sztuk pięknych, wyznać przyjdzie, że niejako ważą się korzyści i niedogodności, wynikłe z epoki odrodzenia. W jednym prawie czasie, przybijały do brzegów auzońskich ocalone skarby literatury i filozofii greckiéj, i odkrywały się w gruzach starożytnego Rzymu zagrzebane skarby starożytnego malarstwa, a szczególnie snycerstwa. Te wzory acz wysokiéj piękności, zbijały jednak z właściwego toru sztukę ówczesną, poświęconą swéj wierze i swym pamiątkom, tak jak u dawnych, sztuka własnym bogom i dziejom poświęconą była. Element zupełnie zmysłowéj sztuki greckiéj i rzymskiéj popsuł pod pewnym względem świętość i przeczystą niewinność obrazów chrześciańskich. Jeden Rafael, który zwiedzał nieodgrzebane jeszcze z ruin dawnego Rzymu arcydzieła starożytnéj sztuki, potrafił pogodzić plastyczniejsze formy z przedziwną prostotą i niewinnością wyrazu dawniejszych od jego czasu malowideł. A nawet jego ostatnie obrazy już się chylą ku zmysłowéj tylko piękności, już nie mają tego uczucia niewymownéj z niczém ziemskiém poniekąd niepomieszanéj doskonałości, która w tworach jego młodszego wieku, i w mistrzu jego z Perugii, wprawia patrzących w rzewną cześć i zachwycenie. Rafael był ostatni, co rysy Przeczystéj Dziewicy potrafił wyrazić. Po nim żaden już malarz takiego, jedynéj i niedościgłéj doskonałości nie wydał wzoru.

Wiele także byłoby do powiedzenia o architekturze i budowach przed XV wiekiem, i po téj epoce. Ostatnie, aż pod koniec XVII wieku, uderzają, unoszą nadzwyczajnym wdziękiem form, harmonią miar i całości, ale nie mają owéj, powiedziałbym, odważnéj, nieustraszo-

néj, głęboką pobożnością natchnionéj, i widzów przenikającéj wielkości świątyń średniowiecznych, do naśladowania których teraz wróciliśmy.

Dłuższe zatrzymanie się nad tą materyą, odwiodłoby nas niepotrzebnie od naszego przedmiotu.

Wielki wiek Ludwika XIV wydał tak znakomitych pisarzów, że ich blask podbił literatury innych europejskich narodów. Wszystkie bez wyjątku jednogłośnie zgodziły się przez jakiś czas naśladować wzory francuzkie. Tak więc już nie oryginalne i starożytne typy, ale z drugiéj ręki naśladowano naśladowców, z kopii kopie zdejmowano. Na stałym lądzie, Niemcy pierwsi usunęli się z pod narzuconego panowania; u nich, niedługie było wahanie, a w sporze wznowionym zbyt potężni przewódzcy: Klopstock, Lessing, Gœthe, Schiller i inni, stanęli za dziełami niepodległéj genialności i sami do tego dali przykład.

Głos romantyków niemieckich usłyszany w Polsce, dał u nas początek sporom o pierwszeństwo między ich nauczaniem, a zasadami szkoły francuzkiéj. Gdy zaś tenże spór wkrótce rozpoczął się i w saméj Francyi, polscy literaci rzucili się weń z zażartością nam właściwą, jakby należeli do dwóch na śmierć sobie przeciwnych partyj. Przez lat kilka nie było gromień, apostrof dotkliwych, sądów bez wyrozumiałości i umiarkowania, którychby różni szermierze dwóch stronnictw sobie oszczędzili. O rozsądnem pojednaniu, i wyświeceniu materyi nikt nie myślał. Niemcewiczowi należy chwała, że na tę walkę patrzał okiem bezstronnem i sądzącem o rzeczach z wyższego stanowiska.

Żyjąc, jakeśmy powiedzieli, w epoce rozdzielającéj dawną i nowoczesną Polskę, widział on się także postawionym między dwiema szkołami literatury polskiéj: między dawną francuzką klasyczną, w ktoréj był wychowany, a nową tworzącą się, do któréj często był

pociągany przez własne urozmajcone wiadomości i doświadczenia, oraz przez trafność rozsądku i czucia. Długi pobyt w Anglii i w krajach rodem angielskim zamieszkanych, oswoił go gruntownie z ich literaturą, i dał mu smak rodzajów piękności, które w początkach literackiego zawodu były mu zakryte. Postrzegł on przed sobą nowy widnokrąg dla wyobraźni, nowe stosunki i widoki poezyi, godne wyrobienia: z pozoru pospolite, a jednak nie nizkie, wszystkim dostępne, z obyczajów ludu, z podań ojczystych, z własnych jakoby wnętrzności, wytryskujące, zdolne rzewnych poruszeń, prawdziwych nie wyszukanych ozdób, a które były poniekąd przez szkolników klasycznych odrzucone, zakazane, jako niegodne poezyi i przeciwne dobremu gustowi. Anglia, któréj piśmiennictwo, przy końcu panowania Stuartów, nie uszło zupełnie od powszechnego hołdownictwa wielkiemu wiekowi Francyi, daje w ogólności co do przedmiotów krytyki, a w szczególności co do kwestyi między klasyczną a romantyczną szkołą, nader zbawienne prawidła i praktyczny, nauczający przykład zachowania się. Nigdzie jak w Anglii, nauczanie dwóch starożytnych języków nie jest staranniéj utrzymane, nigdzie ich znajomość nie jest więcéj zalecaną i cenioną, ani też doskonałości autorów greckich i łacińskich nie są przedmiotem powszechniejszych rozwag i zajęcia, przedmiodtem nieustannych tłomaczeń, wyszukiwań, i komentarzów, i t. p: nigdzie przecież, jak wiadomo, wolność kompozycyi, nie jest więcéj szanowaną i daléj posuwaną. Milton cały był przesiąkły starożytnymi, a jego poemat jest zupełnie oryginalny i chrześciański. Karmiony klasykami, lubił on niemniéj dla tego i uwielbiał Szekspira, i nazywał go swoim.

Że nam w te ślady iść potrzeba, czuł to oddawna Niemcewicz; zachęcał młodzież do gruntownego uczenia się języków starożytnych, szczególnie greckiego, aby

w samem źródle naszéj europejskiéj oświaty czerpać prawidła i wzory; sam zaś probował często tłumaczenia i naśladowania z angielskiego. W Warszawie, gdzie pisarze z czasów Stanisława Augusta i ich wychowańcy byli w takiéj większości i przewadze, że przeciw ich opinii (najczęściéj tchnącéj ultraklasycyzmem), nie można było się odezwać, Niemcewicz nie wahał się jednak naganiać ich zbyt ostre i jednostronne wyroki; o ich nieomylności pozwalał sobie wątpić, otwierał umiarkowane, godzące między stronami zdania.

Niemcewicz nigdy nie dzielił zażartości warszawskich literatów, wystosowanéj szczególnie przeciw najcelniejszemu mistrzowi nowych romantyków, przeciw wzrastającemu potężnie naówczas Mickiewiczowi; owszem, od jego początków lubił go, bronił, uznawał wyższość jego geniuszu. Ta słuszność dla młodego poety, poczynającego dopiero zachwycać swych czytelników, jest wielką zaletą rozumu i serca Niemcewicza. Zawiść, która często zaciemnia i krzywi sądy literatów, nie weszła nigdy do jego duszy. Cieszył się owszem, że drudzy zbliżali się do doskonałości i nowemi talentami nad poprzednikami świecili. Cieszył się, bo w tem widział chwałę Polski i chlubę każdego Polaka. Z rosnącą wziętością Mickiewicza rosła ku niemu Niemcewicza przychylność. W emigracyi, jeszcze więcéj okazywał mu przyjaźni, wychwalał twory niewątpliwego geniuszu, i przy śmierci nie zapomniał o jego córce, któréj był ojcem chrzestnym.

Sprawa literacka, któréj Niemcewicz był świadkiem, a nieraz rozjemcą, jest dziś rozstrzygnioną i może też się uważać z wielu miar, za sprawę raczéj słów, jak rzeczy. Starożytni bowiem mistrzowie, do których się zawsze odwoływali klasyczni krytycy: Homer np. lub Eschyl, Sofokles i Pindar, nie mają żadnego podobieństwa z gustem i tokiem pisarzów francuzkich XVIII wieku, których u nas chciano szczególnie naśladować.

Starożytni mistrzowie szukali natchnień w rzeczach całemu ludowi wiadomych, w okolicznościach miejscowych, rodzinnych, w dawnych narodowych tradycyach, w przekonaniach religią uświęconych: właśnie w przedmiotach, które nowa szkoła najwięcéj poleca, o których twierdzi, że na własnym gruncie zawsze są do znalezienia, byle kto umiał ich skukać i użyć.

W istocie, gdy się w kim spotka twórcza imaginacya z niemylnym rozsądkiem i z czuciem silnem i szczerem, ten jakąbądź treść do obrobienia wybierze, i jakichbądź do niéj użyje form i prawideł, zawsze, podług wszelkiego podobieństwa, wyda owoce piękne, niepospolite, godne pochwały. Chce-li zamknąć swoje natchnienie w ustalone szranki, potrafi on, mimo ścieśniających granic, tem żywsze i bardziéj skupione między nie pomieścić piękności. Jeśli zaś zechce próbować Pegaza bez lejców, zdoła on go jeszcze ręką, głosem, wolą, należycie kierować, że choć na pozór bez wędzideł, nie przekroczy jednak przeciw pierwszym i wiecznym wymaganiom zdrowego sensu, zrozumiałości, przystojności i prawego czucia. Dlatego to i Homer i Wirgili, Dante i Ariost, Tasso i Milton, Sofokles i Szekspir, Corneille, Racine i Schiller, Gœthe, Pindar, Horacy, Kochanowski, Krasicki i Mickiewicz, że innych nie nazwę, są godni wszystkich podziwienia i wdzięczności. Za co mielibyśmy odmawiać sobie przyjemności, jaką nam którykolwiek z nich sprawia, i zamykać oczy i serce na jakiebądź w nich piękności? Tak więc z dawnymi równie i z spółczesnymi autorami powinniśmy się obejść, oddając każdemu w czem wart, sprawiedliwość, bez koniecznéj uwagi, czy jest jednéj, lub drugiéj szkoły zwolennikiem. Byli i są poeci, co do jednéj i drugiéj formy na przemiany się zbliżali i w obu potrafili celować. Owe zakochanie się w wyłącznéj jakiéj piękności téj lub owéj szkoły, odwracanie się od zalet autora dlatego, że go

rozumiemy przeciwnéj zasady, trąci ciasnotą umysłu, odbiera człowiekowi połowę przyjemności, które mu wyższy pogląd i sąd bezstronny o każdéj literaturze zapewniają.

Lecz, gdy się mierność spotka z wybujałą próżnością, tak częstą między ludźmi, wtedy, czy kto trzyma się ochronnych prawideł klasyczności, czy też zamyśla puścić się po przestrzeni, odrzucając wszelkie dawniejsze szranki i przepisy, zawsze w obu razach, podług wszelkiego podobieństwa, równie chybi urojonego celu, okaże się nietrafnym i niższym od przedmiotu, z tą różnicą: że prowadzony przez klasyczność autor, będzie tylko ciężkim i nudnym, porwany zaś przez romantyczność, rozstanie się przy tem z zdrowym sensem, z dostępną zrozumiałością myśli i z wieloma innemi jeszcze warunkami dobrego pisania.

W tem więc może okazać się dogodność teoryi, klasyczną zwanéj, że broni nas od mierności zarozumiałéj, i nie oswobadza jéj z wszelkich prawideł trudności i zawad, któreby ją w granicach jakiéjbądź miary i karności mogły utrzymać. Naśladownictwo romantycznych autorów, bez własnego dostatecznego zasobu, sprawia najczęściéj, że przybieramy tylko wady, a nie dochodzimy do zalet wybranych wzorów. Z takich niedobrze wyrachowanych, excentrycznych pokuszeń, rodzą się dziwolągi w literaturze, płody, których najmniejszą niedogodnością jest, że ich zrozumieć nie można; albowiem, ile razy myśl autora da się przeniknąć, tak się zazwyczaj toru naturalnego wyrzekła, że nic w niéj logicznego, lub moralnego sensu chwycić nie można.

Trafne i ścisłe tłómaczenie obcych, doskonałych wzorów, jest pracą wielkiéj zalety i potrzebą konieczną każdéj literatury. Nasza w téj mierze nie jest jeszcze bogatą. Szczęśliwe nawet naśladowanie tych wzorów, dalekie od niewolniczości, może nabrać wysokiéj ceny;

na co uderzającym dowodem sam Horacy i Wirgili. Lecz w teraźniejszym składzie rzeczy, jeśli kto chce aby jego pisma znaczącemi się stały nietylko w swoim kraju i czasie, lecz późniéj i w innych narodach, i żeby były godne potomnéj pamięci, niech unika obcych powtarzań, a słuchając natchnień własnego geniuszu, jeśli mu go natura dała, niech się stara swoim zakrojem i sposobem wydać coś prawdziwie twórczego, najlepiéj z narodowych podań i źródeł, nie odbiegając wszelako nigdy odwiecznych, przyrodzonych, powszednich instynktów i zasad rozsądku, moralności i gustu.

Dalszy przegląd prac Niemcewicza — Dramata historyczne: *Kazimierz Wielki, Zbigniew.* — Komedye: *Powrót Posła, Samolub, Dworek na gościńcu.*— Romanse: *Dwaj Sieciechowie, Lejbe i Siora, Tenczyński, Mniemana Sierota,* i t. d.— *Podróże historyczne po ziemiach polskich.*— *Pamiętniki czasów moich.* — Różne pisma.

Czytelnik raczy wybaczyć, żeśmy się zbyt długo zatrzymali nad sporem, który teraz jest prawie zapomniany, i zdaje się rozstrzygniony. Inne, większéj wagi rozprawy zajęły jego miejsce. My o nim wspominamy, jak był, i przytaczamy zdania, które Niemcewicz rozbierał lub dzielił. Od owego czasu stan rzeczy literackich u nas odmienił się znacznie. Miłość narodowości i rzeczy krajowych i potrzeba wydobywania i pielęgnowania wszystkiego, co jest polskiem lub ściśle z Polską związanem, przeważnie do obu stron przemówiła, lecz szczególnie wsparła nową szkołę; plac bitwy jéj pozostał. Śmierć też zabrała wszystkich prawie literatów pozostałych z wieku Stanisława Augusta; a nim jeszcze to

nastąpiło, tak skutkiem wpływu czasu i zamiłowania wszystkiego, co z własnych pamiątek i obyczajów pochodzi, jak wpływem nareszcie górującego geniuszu Mickiewicza, zbliżyły się strony, ucichły uprzedzenia przestały niesłuszności, zaczęto sądzić się wzajemnie z większą sprawiedliwością, unikano absolutnych zdań i ubliżających wyroków. Przy takiem usposobieniu, krytyka stanęła u nas na wyższym stopniu i jest piastowana przez ludzi, zdaje się bezstronnych, pewnie niepospolitego rozumu, obszernéj nauki, i wybornego pióra. Teraz tylko życzyć należy, aby przy swojéj bezstronności, nasi uczeni krytycy uczuli, że ich obowiązkiem jest nadto nie pobłażać płodom, które celują tylko miernością i zarozumiałością. Gdzie piśmiennictwo dochodzi do wyższéj i postępującéj oświaty, tam krytyka, zawsze sprawiedliwa, surowszą się stać powinna.

Przystąpimy teraz do rozpatrzenia wielu dzieł Niemcewicza, o których jeszcze nie wspomnieliśmy.

Nasz Niemcewicz był pierwszy w Polsce który próbował, czyby nie można oddalić się od literackiéj ultraklasycznéj kolei, jedynie uznawanéj u nas za Stanisława Augusta. „*Kazimierz Wielki*“ choć na prędce, dla chwilowéj okoliczności napisany, i nie posiadający w sobie ani ruchu, ani węzła, ma jednak cechę dramatu historycznego, którego celem jest przedstawić narodowi jego dzieje, nauczać go i zapalać obrazem dawnych czynów i dawnéj wielkości. Istotnie, ta sztuka sprawiła w swoim czasie zamierzony skutek i przebiega się jeszcze teraz z zajęciem przez czytelnika Polaka.

Daleko więcéj ma literackich zalet tragedya: „*Zbigniew*“. Są w niéj sceny pełne ujmującéj, rzewnéj prostoty i wzniosłości: jak np. gdzie autor wprowadza deputacyą mieszczan Głogowa do Krzywoustego, w czasie pamiętnego oblężenia tego miasta; albo gdy Habdank

wypełnia swe poselstwo u cesarza Henryka. Podobne sceny nie omieszkałyby mocno wzruszać widzów polskich, gdyby ta sztuka była odegraną na teatrze narodowym, z należytą wystawą, a może z niektóremi opuszczeniami (czego się i w sztukach Szekspira dopuszczają); wszakże ze względu na koszt wystawy i na trudności urządzenia śpiewów i chórów, przeplatanych z dyalogami w téj tragedyi, nigdy do jéj przedstawienia nie przyszło. Można zarzucać, że w téj sztuce Zbigniew jest exemplarzem zwyczajnych ambitnych złoczyńców, bez osobnéj indywidualności, a jego nieszczęśliwa żona, przez jednakowość płaczliwych skarg nie rozrzewnia, jakby należało. Między niewydanemi manuskryptami Niemcewicza, znajduje się tragedya niewykończona: „*Chmielnicki*“. Przedmiot arcysposobny do dramatu Szekspirowskiego, gdzie proza z wierszem mogłaby być w dyalogu przeplataną, a sceny prostackie, ludowe, prawie komiczne, połączone z scenami zemsty, srogości, ambicyi, rozpaczy i najszlachetniejszych poświęceń.

Po danym przez Niemcewicza przykładzie dramatu historycznego w Polsce, inni wkrótce doświadczali sił swoich na téjże drodze, bez wielkiego powodzenia. Jest to rodzaj jednak, który u nas szczególnie powinien być lubionym i udawać się: ale wymaga on też w autorze więcéj zasobów imaginacyi i czucia, więcéj znajomości nietylko dziejów, ale sztuki i serca ludzkiego, niżby się zrazu zdawać mogło tym, coby ułatwienie pracy widzieć chcieli w okoliczności, że osnowa tu nie jest do wynalezienia, ale że już ją niejako gotową podaje historya. Bo aby stworzyć dramat historyczny, istotnie godny téj nazwy, trzeba, korzystając z podań historycznych i nie oddalając się od prawdy, umieć dodać do niéj i odgadnąć, co historya zataiła. Takowe zaś zadanie nie należy do najłatwiejszych. Dotąd w literaturze europejskiéj Szekspir jeden w tym rodzaju zostawił wyborne wzory,

którym, prócz Szyllera, nikt jeszcze nigdzie nie zdołał wyrównać.

Usposobienie Niemcewicza zdawało się go ciągnąć raczéj ku szydzącemu i wesołemu dramatowi. Kilka komedyj napisał, między któremi: „*Powrót Posła*“ będzie zawsze pierwsze trzymał miejsce. Jużeśmy wyżéj oddali winną sprawiedliwość téj sztuce. Są w niéj rysy nieporównanéj prawdziwości i trafności. Po niéj: „*Samolub*“ nie powinien być zapomnianym. Charakter samoluba, obraz z natury wzięty jednego z bogaczów warszawskich, z czasów Stanisława Augusta, a żyjącego jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa, doskonale tam skreślony i utrzymany w swych najmniejszych szczegółach. Wprawdzie wszystko jest poświęcone temu jednemu skreśleniu, i cała sztuka grzeszy, jak prawie wszystkie sztuki teatralne Niemcewicza, brakiem intrygi dość żywéj i scenicznego ruchu dość zajmującego; ale także, jak we wszystkich jego sztukach, są sceny przewyborne dowcipu, naturalności i śmieszności.

Przywarę u nas zbyt powszechną, którą Niemcewicz najwięcéj chłostał, było głupie rozkochanie się we francuzczyźnie i zapominanie o rzeczach polskich. Téj wady arcynagannéj i szkodliwéj, nigdy nie przestał karcić, ścigać, i z niéj szydzić; i tenże cel założył sobie w komedyi: „*Dworek na gościńcu*“. W niéj autor przedstawia szlachcica, zagorzałego polityka, który zamieszkał w dworku na gościńcu i zrobił się poczmistrzem, aby zbierać od przejeżdżających nowiny. Żona jego, parafianka bez rozsądku, manią francuzczyzny zdurzona, dostała sobie do dzieci guwernera i guwernantkę, paryżanów najniższego gatunku i oszustów, z których pierwszy panienkę, druga panicza, mniemanych wychowańców swoich, chcą wykraść sobie na żonę i męża. Treść wielce sposobna do scen śmiesznych i nauczających,

któreby warto rozciągnąć i na wyższy świat, bardziéj jeszcze francuzczyzną zarażony.

Romanse także zajęły Niemcewicza i między niemi, dwa mi się zdają najlepsze.

Pierwszym są: „*Dwaj Sieciechowie*“. Autor wyobraża sobie dwóch członków jednéj familii, w któréj był od dawnych lat zaprowadzony zwyczaj, bardzo użyteczny i chwalebny, notowania codzień wszystkich życia wypadków. Jeden z Sieciechów jest pradziadem drugiego. Pierwszy żyje za Augusta II, drugi za naszych czasów. Wypadki, obyczaje, zajęcia, zabawy obu epok, są trafnie opisane, i okazują dziwne i rażące sprzeczności. Trzeba przyznać, że dziennik dawnego Sieciecha jest stokroć ciekawszy i zabawniejszy, pełniejszy obrazów i oryginalności, niż dziennik spółczesnego imiennika, który przy tamtym wydaje się bladym, bez soli i wpadającym w zwyczajne powtarzanki.

Drugi romans Niemcewicza, któremu pierwszeństwo się należy, jest: „*Lejbe i Siora*“. W nim są zebrane wszystkie zabobony i niegodziwości, czy prawdziwe, czy przypisywane żydom u nas. Obraz jest po mistrzowsku zrobiony, głębokie lub trafne uwagi i najśmieszniejsze opisy są szczęśliwie przeplatane, a przytem Siora jest tak wdzięcznie i przyjemnie wystawioną, że choć żydówka (co u nas wszelkiemu urokowi przeszkadza), staje się wkońcu dla czytelnika najżywiéj ujmującą istotą. Cóż lepiéj dowieść może talentu autora? Jedno tylko Siorze zarzucićby się chciało, co wszakże pomnaża jeszcze jéj zalety: że odmawiając przyjemniejsze związki, za nic nie chce rozstać się z Lejbą, którego autor nie potrafił równie interesującym zrobić. Ten romans został po angielsku przetłumaczony i wydany przez p. Jakoby, podróżującego z rozkazu swego rządu w Polsce w roku 1826, dla zebrania wiadomości handlowych, i który pó-

źniéj Niemcewiczowi i innym emigrantom polskim okazywał uprzejmą i stałą gościnność.

„Tenczyński" trzyma trzecie miejsce między jego romansami. Są w nim nader piękne i godne pochwał części; jednak zataić nie należy, że to dzieło niewyrównywa oczekiwaniu powziętemu przez czytelnika, na sam widok tytułu. Nie łatwo w dziejach polskich piękniejszéj i obfitszéj znaleźć osnowy do romansu, jak żywot i zgon tragiczny młodego Tenczyńskiego. Otóż, skutek ogólny dzieła nie odpowiada oczekiwaniom, choć są szczegóły pełne życia i trafności. W istocie, Niemcewiczowi szło zazwyczaj bardziéj o szczegóły, a daleko mniéj o całość. Bo w szczegółach się kochał, w nich dawał rady, napomnienia, pokazywał w obrazach przykłady wad narodu, a także jego przymiotów, które sądził najużyteczniéj mu przypominać. Całość była tylko ramą, w któréj mieścił zbawienne nauki: byle one się w niéj znalazły, o ich złożenie mniéj się troszczył. Osoba Hiszpana w *Tenczyńskim*, wpada często w karykaturę i szkodzi wiaropodobności opowiadania; ale Niemcewicz tym Hiszpanem się cieszył, na żadne odmiany w jego opisie by nie zezwolił. Jużeśmy nadmienili, że on nie słuchał rad przyjaciół co do takich podobnych wymyśleń, które go bawiły; nie troszczył się, że drugim zdawały się przesadzone i nie na miejscu.

Kilka innych niewydanych i nieskończonych romansów pisał, (znajdują się w pozostałych papierach), gdzie wprowadza żyjące za swego czau osoby, szczególnie te, któremi pogardzał. W ich obrazie, autor dawał wolność swéj, często słusznie wzburzonéj żółci. Czy jéj powody słuszne, przyszły czytelnik zrozumie i podzieli, i czy to pomoże, czy też zaszkodzi całości opowiadania i zamierzonemu od autora skutkowi moralnemu, krytyka kiedyś osądzi; — lecz pewnie nic nie uwłóczy piękności i trafności niektórych tam się znajdujących opisów cha-

rakterów, miejsc i zdarzeń. „*Mniemana sierota*“ (taki tytuł jednego z tych romansów) wystawia z początku prześliczny obraz pana i szlachcica, po rozbiorze kraju na wsi mieszkającego, jego sposób życia, rodzinę, przyjaciół, proboszcza; a w końcu maluje z natury towarzystwo za Królestwa Kongresowego.

W ogólności, wiele jest niewydanych, a nawet wcale nieznanych pism Niemcewicza, z których zatèm trudnoby teraz zdać sprawę. Jest obawa, żeby wiele z nich nie zaginęło; każda zaś zagubiona karta takiego serca i pióra, byłaby dla nas wielką i dotkliwą szkodą.

Manuskrypt jego *Historycznych po kraju podróży*, złożony do wydania w drukarni Puławskiéj w końcu 1830 i szczęśliwie ocalony, dopiero w 1857 w Paryżu drukiem ogłoszony został. Dziennik tych podróży jest pisany z właściwą Niemcewiczowi łatwością, szczerością i rozmaitością stylu, co ten rodzaj pism przyjemnym czynią. Niemcewicz starał się wszystkie strony dawnéj Polski, od Królewca do Odessy, objechać. W dzienniku jego podróży pełno jest faktów, wydarzeń, opisów i postrzeżeń ważnych nad stanem wszystkich części kraju (gdyż żadnéj nie opuścił), w czasie, gdy je zwiedzał. Myśl piękna, użyteczna, obywatelska, dowodząca, że autor w opisach przeszłości zawsze myślał o przyszłości kraju, i że w każdym prawie rodzaju uprzedzał przedsięwzięcia, które po nim teraz przez gorliwych i utalentowanych ludzi dopełniają się.

Niemcewicz pisał swoje *Pamiętniki*, dziennik swego życia, swéj podróży po świecie, w którym notował wszystko, co mu się przytrafiało, co robił, czem się zajmował i wypadki ważniejsze świata, doszłe do jego wiadomości każdego dnia. Ten skład jego codziennych przez całe życie wrażeń i myśli, nie jest w naszym ręku. Odjeżdżając ostatni raz z Warszawy, nie mógł i nie chciał obciążyć się liczbą swych manuskryptów, i

powierzył je częściami różnym osobom, mającym jego zaufanie. Nie wiem, czy do ciągu pamiętników należały inne zapieczętowane paki, złożone w bibliotece Puławskiéj z warunkiem, że dopiero za kilkanaście lat, niektóre aż w roku 1900 będą otworzone. Gorzko póżniej Niemcewicz żałował, że wszystkiego z sobą nie zabrał; bolesną mu była wątpliwość, czy zostawione manuskrypta kiedy odzyskane będą.

Chcąc jakbądź, ile możności, tę stratę sobie i przyjaciołom wynagrodzić i rozpaczając już, żeby pozostałe w kraju źródłowe pamiętniki mogły być odzyskane, przedsięwziął on na nalegania przyjaciół, szczególnie Mickiewicza i Witwickiego, na nowo z pamięci je napisać. Niemcewicz rozpoczął tę pracę i dokonał jéj pod czas emigracyi w ostatnich latach swego życia. Czytając to pismo, dzieło jego starości, przychodzi nam się często dziwić nad pewnością jego pamięci (choć się często na jéj brak uskarża) i nad świeżością jego wspomnień, uczuć i opisów w tak podeszłym wieku skreślonych. Zacytujemy dla przykładu, parę ustępów, bez wielkiego wyboru z tychże *Pamiętników* wyjętych.

Opisy różnych okolic Włoch, za pierwszéj jego podróży (w roku 1784), odznaczają się żywością stylu. Niemcewicz płynię raz feluką z Tryestu do Illiryi i Dalmacyi, aby ostatnie schronienie cesarza Dyoklecyana zwiedzić. Przypłynąwszy nad świtem do miasta Pola, jakież było jego zadziwienie, gdy obudziwszy się na pokładzie, słyszy odzywających się z brzegu do niego naszą mową ojczystą z niewielkiemi odmianami. Na gruzach państwa rzymskiego, mowa słowiańska podbitego zapomnianego ludu dłużéj trwająca niż język dziś umarły panów świata, którym Horacy nieśmiertelność na Kapitolu obiecywał, i ten sam lud, już przed naszą erą ujarzmiony a jeszcze przy życiu, gdy zwycięzki Rzym, jego potęga i wielkość oddawna zaginęły; a znowu pobraty-

miec z dalekich stron, który z morza, nad świtem do lądu przybywszy, słyszy witające go rodzinnéj mowy dźwięki: co za zbieg dziwny wspomnień, obrazów, myśli wielopłodnych! Co za obszerna treść do nieskończonych rozmyślań w Pola, lichem teraz miasteczku, a niegdyś znaczącym grodzie! Niemcewicz widzi pierwszy raz wielkie starożytnych gmachów ruiny; pierwszy raz doznaje głębokiego wrażenia, jakie podobny widok na każdym widzu sprawia. Z pamięci maluje to wrażenie jednym mistrzowskim pociągiem, i w dwóch słowach wyraża głębokie zadumanie, sprawione porównaniem naocznem pozornéj wielkości i rzeczywistéj nicości rzeczy ludzkich na ziemi: „Przy upadłéj świątyni Cezara, Pana „Świata, stał przywiązany, zamyślony, jak ja, osiołek...“

Wszystkie w *Pamiętnikach* opisy Włoch są z pierwszéj podróży Niemcewicza, pory, kiedy młodość i nadzieja upiękniały mu wszystkie widoki. Przypominając je sobie w starości, koloryt młodego wieku daje się poznawać w jego opowiadaniu. Pompeja go najbardziéj zajęła; i czytelnik bywa sam porwany żywem uczuciem autora. „Wyrazić nie mogę, pisze on, w jak głębokie „zadumania pogrążył mnie widok tych domów, ulic, „świątyń, teatrów, koszar, sklepów, itd. zawierających „mnóstwo ludzi, tak, jak ja dziś żyjących. Illuzya tak „była wielka, iż zdawało mi się, że i ja tam żyłem i „żem poznał dom, w którym mieszkałem“.

Opisanie kampanii 1791 i przybycie Niemcewicza do obozu księcia Józefa z listem od króla, oraz do Kościuszki w czasie Dubienki, maluje z wielką dokładnością, ogniem i trafnością, tę epokę, początek ostatecznych naszych nieszczęść, z któréj się rozwinęły natychmiast wszystkie dotychczas nieprzerwane i śmiertelne dla nas klęski. W ogólności, można dostrzedz w *Pamiętnikach*, jak dawniejsze i młodszych lat wypadki głębszy wycisk zostawiły w pamięci autora, niż późniejsze pory życia,

bliższe czasu, w którym pisał te odnowione wspomnienia. Miałbym jeszcze niejedno miejsce z nich do zacytowania, gdybym chciał wszystkie godne zastanowienia czytelnikowi dać poznać. Najwłaściwiéj jest, zachęcić go do poznania i przeczytania dzieła samego, które sądzę jest w ręku każdego Polaka.

Lecz jakkolwiek Niemcewicz starał się wznowić wspomnienia długiego swojego życia i przywołać sobie to, co czuł, widział, myślał i czynił przez ciąg tylu ubiegłych lat, i jakkolwiek niektóre jego opisy mają żywość nas uderzającą: nie mogą one zastąpić codziennych faktów i wrażeń, notowanych i wyrażonych tak jak na razie nadchodziły, jak zdawały się w chwili i w miejscu, kiedy zdarzały się. Tracą się przez to obrazy ożywione blizkością wypadku, obecnością przedmiotu, tracą się mnogie zapomniane potem szczegóły dotyczące osób i anekdot, oraz świeżość i dobitność pierwszych postrzeżeń w saméj ich godzinie zrodzonych.

Z drugiéj strony, zbiorowe, z pamięci i wzrokiem w tył rzuconym pisane pamiętniki, mogą mieć także swój rodzaj wyższości i zawierać więcéj rozmyślań, postrzeżeń, doświadczeń, porównań względem dalekich od siebie czasów i wydarzeń. Późne dzieło Niemcewicza pełne jest takich zajmujących uwag.

Zwiedziwszy naprzód Francyą i Paryż za Ludwika XVI, widział ten kraj potem za Napoleona i nareszcie za Ludwika Filipa. W tych trzech epokach, dwudziestoma latami i więcéj, każda od siebie odległych, widział odmianę osób, stosunków, stanu rzeczy, miejsc, całego składu społeczeństwa i mógł porównywać wszystko. Uważał za Napoleona Francyą znacznie wyludnioną, wycieńczoną, upadek rolnictwa, handlu, miast rękodzielnych i portów; a w 20 lat potem dziwił się, jak usposobienie mieszkańców było w sprzeczności z ich bytem materyalnym i stanem społeczeństwa: gdyż za Napoleona,

wszyscy byli ulegli, posłuszni, gotowi zawsze poświęcić się gorliwie służbie cesarza, choć podatkami, konskrypcyą, ciągłemi wojnami i samowolnym dospotyzmem przygniecani; a w czasie Ludwika Filipa przeciwnie: przy znacznie pomnożonych dostatkach, przy pokoju, przy kwitnącym przemyśle i handlu, bezpieczeństwie i swobodach zapewnionych, przemagała w mieszkańcach namiętność odmian i rozruchów, nieukontentowanie, nieuległość wszelkiemu prawu, objawiające się w myślach i dążeniu, a nareszcie i w dokonanym przewrocie, którego Niemcewicz nie dożył.

Podobne uwagi o dalekich od siebie czasach i wypadkach, na jednéj karcie ścieśnione, znajdują się w Pamiętnikach Niemcewicza i dodają im wartości, choć są z pośpiechem starości, przewidującéj swój koniec, pisane, i choć oczywiście nie były przez autora odczytywane, bo znajdowały się w rękopiśmie dosyć częste i wyraźne powtarzania, których późniéj, w pośmiertnéj edycyi, starano się uniknąć.

Nim odstąpię od uwag nad *Pamiętnikami*, jednę jeszcze dodam. Dzieła tego rodzaju, podług powszechnego mniemania, najlepiéj dają poznać prawdziwy charakter i wartość piszącego. Nie zdaje mi się wszakże, aby to się w zupełności zastosować dało do pracy, o któréj obecnie mówimy. Czuję owszem i twierdzę, że Niemcewicz w istocie był bardziéj dobrodusznym i pobłażającym, a przedewszystkiem nierównie religijniejszym, niż się wydawaćby mogło tym, coby go z samych *Pamiętników* sądzić chcieli. W dziele tem, prędko i dorywczo pisanem, swywolność pióra i chętka biczowania i wyśmiania nieboraka bliźniego, dość często nie tyle prawdziwego człowieka ile dowcipnego odsłaniają literata. Porównywając zaś takiego rodzaju płody różnych krajowców, bez względu zresztą na rozmiar talentu, imaginacyi, rozmaitości, stanowiących wartość literacką,

uznamy jednę uderzającą różność między niemi a Pamiętnikami Niemcewicza. U tamtych autorów osoba własna jest górującym i zawsze przytomnym, na widowni wystawianym przedmiotem: w Niemcewiczu, na miejscu własnéj osoby, jest zawsze Polska, droga, ukochana ojczyzna.

Zresztą, nie wyraziłem się ściśle, gdym powiedział, że Pamiętniki Niemcewicza przez całe życie, co wieczór, każdego dnia pisane, są dla nas stracone. Mamy część ostatnich jego życia lat dotąd niedrukowaną, gdzie prawdziwy Niemcewicz lepiéj jest oddany i więcéj, jakim był, maluje się. Czytając tę zachowaną część ówczesnego dziennika, jeszcze bardziéj przychodzi nam żałować, że nie posiadamy jego całości. Zaczyna się od wyjazdu jego z rozkazu Rządu Narodowego do Anglii, i zawiera nie przerwane notatki wszystkich wrażeń aż do ostatniego dnia, prawie do ostatniéj godziny życia autora. Ale nad tą częścią zastanowimy się dłużéj, gdy o jego wysłaniu i ostatnich trudach i latach przyjdzie nam mówić.

Do późnych lat lubił Niemcewicz poświęcać swój talent bajkom, w których czuł się mistrzem, które bawiły go najbardziéj, i były niejako dla niego w troskach ulżeniem, odpoczynkiem w czasie innych prac. Prócz tego, pisał także dłuższe powieści wierszem, wynikłe z osobistych stosunków i wypadków, zaszłych w społeczeństwie warszawskiem. Taką jest powieść: *Panna Guzdralska* *) mająca na widoku osobę bardzo przyjemną i szanowną, a która czasem spóźniała się, co Niemcewicza szczególnie niecierpliwiło. Powieść ta, któréj jedynieby zarzucić się dało, że jest może zbyt długą, iskrzy się dowcipem, i w snadnym biegu daje nam obraz wszystkich strat i niedogodności zagrażających

*) Panna Teresa Kicka.

pięknym damom, które wzięły za godło: „nie znamy dnia, ani godziny“ i które nigdzie i nigdy nie stawią się na czas.

Niemcewicz celował w pisaniu listów poufnych, pełnych dowcipu, czucia i wesołości. Wartoby kiedyś wydać zupełny ich zbiór, który stałby się wzorem dla tego rodzaju pisania. Ci co w nim, przez swoje wykształcenie, najłacniéj mogliby równie celować, a najbardziéj nasze kobiety, przybrali, niestety, zwyczaj pisania listów tylko po francuzku, albo mieszając oba języki: co szkodzi doskonaleniu się własnéj mowy i łatwemu znalezieniu w niéj wyrazów dla wydania każdéj poufałéj myśli.

KRONIKA.

Rzym w czerwcu.

Życie jakiem żyjemy we Włoszech (cudzoziemiec bowiem oddycha tem samem powietrzem co krajowcy) jest dziwnie przyspieszonem, gwałtownem; rzekłbyś że atmosfera, pomimo pozornego pokoju i ciszy tych widnokręgów, kędy ziemia zda się być pogrążoną w nieruchomym zachwycie wobec piękności lazuru i światła, pełna jest elektrycznych prądów tam się nawet czuć dających, gdzie najmniéj zmian się spostrzega. Myliłby się wielce ktoby sądził, iż Rzym jest teraz tem, czem był jeszcze niedawno, miastem modlitwy i grobów, kośnicą historyi i kościoła, wielkim klasztorem dla pustelników, myślicieli i rozbitków świata; że on lata tego zamiera jak zamierał lat przeszłych pod skwarnem słońcem, co ziemię tę przepala jak Benvenuto Cellini swój kruszec, na to zapewne aby ją tak piękną i tak posągową uczynić. Olbrzymie wypadki wstrząsające półwyspem od czternastu miesięcy obudziły ruch we wszystkich stronnictwach, myśl we wszystkich głowach, życie we wszystkich piersiach. Życie to namiętne, wrzące, ogniste, płynie jak lawa auzoń-

skich wulkanów i rozlewa się u podnóża wiecznych pagórków, gdzie tak nadobnie, podczas gdy to piszę, kwitnie pomarańcza i purpurowy kwiat granatu. Przeszłego roku wszystkie oczy zwrócone były ku lombardzkim polom, gdzie się rozstrzygały losy Italii, gdzie *via sacra* wskazana przez mocarza słała się błyskawicą w cieniu wawrzynów; teraz zaś patrzą one w przeciwną stronę, ku starożytnéj Trynakryi, ku ziemi słońca, jak ją Homer nazywa. Ojczyzna Teokryta i Moschusa, kolebka sielanek, jest w téj chwili widownią dramatu tak prawie krwawego jak sycylijskie nieszpory. Zaiste pan Stefan Szczęsny Bogdan Mielikowski herbu Gozdawa nie poznałby teraz Sycylii gdyby do niéj wrócił. Wątpię by mu się udało tą razą odszukać ostatnie myśli Henryka Ligęzy, bo ów gospodarz co je przechowywał a tak spokojnie jadł melona na progu swego mieszkania, oddawna przystał do Garibaldego i porzucił melon dla flinty, a może nawet poległ pod Calatafimi! Iskry wyzionięte z Etny co krążą niewidomie w powietrzu sprawiają zapewne, iż Rzym jest tak ożywionym, ruchliwym i gwarnym w téj chwili jak nigdy nawet w zimie nie bywa. Wypada może to uważać za skutek gorączki co go wewnątrz pali przybierając pozory spokoju i zdrowia. Atoli powierzchowność miasta zyskuje na tym ruchu jak oblicze chorego na gorączkowym choćby rumieńcu. Od dawnego czasu nie widywano tylu powozów w willi Borghese i na Pincio, tylu osób na Corso podczas letnich wieczorów, tak licznego zgromadzenia przed kawiarniami słynnemi z lodów.

Ale krzywdziłby stary Rzym ktoby pomyślał iż światowe jedynie zabawy tak silnie pociągają go ku sobie: miewa on też obecnie rozliczne nadzwyczajne kościelne uroczystości i obchody, na które równie licznie i gromadno uczęszcza. W skutek wypadków politycznych nakazano w tych dniach między innemi wielkie nabożeństwo w Panteonie. Dawna świątynia wszystkich bogów nigdy oświeconą nie bywa; nadzwyczajna ta jednak okoliczność stała się powodem, iż cała w wieczór płonęła od światła. Między kolumnami jaśniało kilka rzędów rzęsistych pająków, a świece bez liku z mistrzowskim prawdziwie smakiem pozapalane wzdłuż gzemsów i wkoło kapitelów, uwydatniały najdrobniejsze szczegóły

téj czarującéj architektury. Nigdy Panteon nie wydał mi się tak przestronym, tak uroczystym, nigdy optyczne złudzenie czasu nie było w nim doskonalszem dla oka duszy. Te żłobione kolumny zrywały się tak lekko na tle oświeconych kaplic (*cellae*) kędy stały niegdyś posągi bogów większych; linie tego nadsłupia słały się tak harmonijnie po nich przełyskując wieńcem ze światła; ogromna czara tego stropu skupiająca wszystkie oświetlenia blaski zawisła tak wysoko, tak dumnie i tak po rzymsku nad górnemi framugami gdzie dotąd bieleją posągi; tak fantastyczna łuna padała z tego obłączystego symbolicznego Olimpu starożytności na tłum przytomnych stojący w nieładzie pod przedziwną miarowością i pod swobodnym pokojem tych architektonicznych kształtów, że gmach Agrippy zdał się odmłodzonym i odświeżonym, jak gdyby wrócił do zamierzchłych w niepamięci dni złotego wieku Augusta, i że oko szukało mimowolnie uwieńczonych kapłanów i kapłanek w fałdzistéj bieli, z postacią w dymie kadzielnic tonącą i z obliczem, którego słońce innych czasów oglądało klasyczną urodę.... Ale na próżno wzrok twój błądził za niemi i starał się wywołać Jowisza Latialisa, Afrodytę i Palladę.... Głos rozpaczliwy zawołał oddawna: *bogowie uchodzą!* inne bóstwo zawładło farą politeizmu, a krzyż stając jako kres ostateczny pogodnéj i uśmiechnionéj starożytności, związał raz na zawsze w swój tajemniczy węzeł te linje, co tak wszechobecną harmonją błąkały się po greckim i rzymskim świecie, i jak ramiona kochanki trzymały ducha w objęciu materyi....

Wieczory miewamy cudowne, a wiadomo iż włoskie miasta letnią porą są bardziéj ożywione w wieczór jak w dzień. Rocznica elekcyi i koronacyi Piusa IX, tudzież inne uroczystości przypadające w tym miesiącu, sprawiają iż Rzym bywa nader często oświetlany, co bardziéj jeszcze uprzyjemnia wieczorne przechadzki. Wprawdzie już sam gaz którym Corso od niedawnego dopiero czasu jaśnieje, stanowi dostateczne oświetlenie. Jakżeż dalecyśmy od epoki opisanéj przez prezydenta De Brosses, który zwiedzał wieczne miasto na początku przeszłego stulecia i uderzony był ciemnością placów i ulic, pełnych, jako na ówczesne włoskie obyczaje przystało, traicznych i miłosnych przygód.

Wtedy każdy niemal portyk, każdy zakątek, każdy róg uliczny miał swą straszną lub romantyczną tajemnicę. Publiczność nie tylko iż nie pragnęła oświecenia Rzymu i nie starała się o takowe, ale się go obawiała i jednomyślną protestacyą sprzeciwiała się wygodniejszemu *fiat lux*, co w sto piędziesiąt lat późniéj, k'woli wstrętowi współczesnych, nastąpiło dopiero. Każdy co się puszczał wówczas na nocne niebezpieczne wędrówki, miał nie już jak dzisiaj prostą, zwyczajną a często prozaiczną przechadzkę na celu, lecz jakieś różne awanturnicze zamysły, i wyprawiał się zwykle obwinięty w fałdzisty płaszcz, nad którym się rozpościerał cień szerokiego kapelusza. Bywał nadto opatrzony w ślepą latarkę i w jedwabną drabinę, jakoteż należycie uzbrojon. Zaledwie ciężka poszóstna kareta lub kolasa tocząc się jak machina wojenna po pomoście, mignęła mu w oczy latarniami swemi, grożąc jak koń trojański zdradą wroga lub współzalotnika ukrytą w swych ogromnych bokach, wnet miłośnik nocnych wycieczek usłyszawszy zbliżający się turkot, nasuwał kapelusz na oczy i rozkazującym głosem, zwłaszcza jeśli był szlachcicem i dworzaninem, wołał zdaleka do woźnicy niknącego w ciemnych wysokościach powietrza: — *Volta la lanterna*! obróć latarnię; a woźnica poznając z samego głosu co się święci i wiedząc że rozkaz taki to nie przelewki, pospieszał obrócić latarnię ku sobie, by natrętny jaki promień nie strzelił czasem w zakazaną stronę.... Nie znam doprawdy książki zabawniejszéj i oryginalniejszéj lubo z większym napisanéj cynizmem jak wspomniona podróż prezydenta De Brosses, dająca wyobrażenie, czem były włoskie stolice w tych czasach pół poetycznych a pół materyalnych, pół płochych a pół rycerskich jeszcze, kiedy ostatnie zabytki średnich wieków i klasyczny polor odrodzenia walczyły już z grubym epikureizmem wiejącym z Francyi. Wtedy to prawie pogrom wiedeński, to jest ostatni bezinteresowny i dla *idei* spełniony czyn w Europie, kładł się progiem zamykającym na zawsze tę rycerską erę, któréj Torkwato Tasso był ostatnim poetą.... Nastawała odtąd inna epoka, epoka rachuby i zysku, a nawet same miłośne przygody miały wkrótce porzucić płaszcz, maskę, gitarę i cały swój tak żywo przemawiający do wyobraźni rynsztunek, by się

pokazać tem, czem są dzisiaj — ziewającym i przesyconym własną łatwością materyalizmem.

Chciałbym wam wspomnieć, gdyby mi czasu stawało na tę aż nazbyt opóźnioną korespondencyą, o znakomitym rzeczywiście utworze Oskara Sosnowskiego, o posągu Mickiewicza, równie jak o obrazie Rydla: *włoskie dziewczęta nad brzegami jeziora Nemi*, obstalowanym przez hr. Michała Tyszkiewicza, a który wkrótce ma być na Litwę odesłany.... Jestto gorący promyk włoskiego słońca, który wpadając w gęstwę litewskich puszcz, zdolny jest rozmarzyć zaściankowych ziomków Pana Tadeusza więcéj może niżby się chciało ich małżonkom i oblubienicom.... Rydel, ten Włoch w mglistéj Germanii przez pomyłkę urodzony, a protestujący wszystkiemi siłami swego pędzla przeciwko narzuconéj sobie przez naturę narodowości, jest czarodziejem światła. Nie światło to Koredżja, nie natchnienie to, jeniusz i koloryt wielkich mistrzów: malowana fantasmagorja, jeśli chcecie kuglarstwo może nawet, jak mu zarzucają zbyt niechętni zazdrośnicy, ale fantasmagorja tak zachwycająca, tak promienna, zaklęcie rzeczywistości tak wszechwładne, niewola natury tak zwycięzko tłumiąca, jak zapaśnik opartem na piersi przeciwnika kolanem, idealne uloty sztuki, iż płótno to ima cię za oczy, za zmysły, a choć nigdy i przenigdy nie zawiesi ducha twego precz, precz w powietrzu, by zachwyconą świętego postać, jak to widok rafaelowskich malowideł zwykł czynić, to cię jednak ogarnia jak zmora i drażni jak pokusa. Rydel jest przeciwnym biegunem boskiego Sanzia i Anioła z Fiesole, najdoskonalszym wyrazem realizmu posuniętego do ostatecznych swych granic. Niewidoma ręka napisała na jego utworach jak na kolumnach Herkulesa: *Non plus ultra.* Zamyka on cykl sztuki strąconéj jak archanioł z rajskich wyżyn dominikańskiego braciszka i przeleciałéj przez wszystkie dotychczasowe koleje, aż się oparła na tych antypodach dawnego malarstwa, w których jednak najwyższy szczyt stanowi. Tak jest, Rydel w przeciwnym artystycznego świata półsferzu jest niezawodnie wielkim, największym mistrzem. Niewielu mu w tym kierunku wyrówna, nikt go prześcignąć nie zdoła. Jest on całą gębą synem dziewiętnastego wieku,

dla którego ideał nie jest już rzeczywistością, a istnieje tylko jedyna rzeczywistość — materyalna.

Trudno nam potrąciwszy o nowożytne dążności sztuki, przeciwko którym duch ów wieczny rokoszanin, zżyma się i protestuje, nie rzucić kilka słów o pomyśle, który ziszczonym może kiedyś zostanie przez ludzi dobréj woli, o nowéj szkole religijnéj polskiéj kupiącéj się u podnóża Jasnéj Góry Częstochowskiéj i tam zakładającéj stolicę swoję. Niebieska patronka ożywiłaby i upłodniła wiarę pracowników, a duch Kordeckiego zagrzałby ich ojczyste uczucia. Talentów by zapewne nie zabrakło, bo dla Polski naszéj talent nie większą przecież nowiną jak kłosiste zboże i rodzajne drzewa. Byle tylko pomoc ze strony ziomków dopisała. Na nieszczęście, materyalne warunki w porównaniu z innemi krajami są dotąd u nas tak niepewne, tak niekorzystne dla artysty równie jak dla pisarza, iż na zbyt kruchéj trzcinie byt swój opiera ten kto go opiera na piórze lub na pędzlu, i że zanim się jakiéj takiéj niepodległości i spokojności dobije, więcéj mu krwi z serca upłynie, niż farb i atramentu z jednego i z drugiego.

Paryż w Czerwcu.

Czerwiec 1860 roku przemienił zwyczaje Paryżanów, zdradził wszystkie ich rodzinne tradycye.

Zamiast przynieść oczekiwane kwiaty, sprowadził wypadki których się nie spodziewano wcale. Swiat piękny oczekiwał od niego ciepła i pogody, a on wille wodą zalał; koncert Mussarda domagał się słońca, a on tylko słońce zapalił, i to nie dla wszystkich.

Ciemno, chłodno i wietrzno. Dotąd mało kto z Paryża się wyruszył — a odważni co na wsie wylegli, srogim katarem za zuchwałość swoją zostali ukarani.

Wielkie perwersum — nie tylko na ulicy ale i na niebie.

Oto treść obserwacyj polityko-meteorologicznych, czyli bilans téj dziwnéj wiosny, który sobie w notatkach ku

dłuższéj pamięci zapisałem.

Zaczynam od połowy maja, epoki w któréj ostatni mój list do *Dodatku* wysłałem.

15. maja. Czas posępny, wicher czarne chmury pędzi po niebie — telegraf donosi o odpłynięciu floty Garibaldego.

17. Deszcz ciągle pada. Słychać że Garibaldi już wylądował w Sycylii. Półurzędowe dzienniki zwą go Walkerem i morskim rozbójnikiem.

18. Ulewa nieustaje — Garibaldi awansował na naczelnika partyi.

20. Deszcz ustał — słońce zajaśniało — Garibaldi pasowany przez *La Patrie* na bohatyra.

24. Znów się chmurzy. Dzienniki niechętne wyprawie sycylijskiéj tryumfują. Garibaldi zabity pod Marsala przez panów Chartel i Riancey, zamyśla odpłynąć napowrót do Piemontu.

25. Zimno nieznośne. Paryżanie przywdziewają zimowe paletoty, a Garibaldi znów rozpoczyna kroki zaczepne. Redaktorowie *Monda* biją go pod Calatafimi i ostatecznie wypędzają z Sycylii.

26. Mimo powodzenia tych walecznych dziennikarzy, Garibaldi idzie naprzód.

27. Wódz powstańców ścigany ciągle przez niektórych gazeciarzy paryzkich, ażeby wydobyć się z pod ulewy ich obelg i piorunów przekleństwa, bierze Palermo.

1. Czerwca. Parasole znów rozpięte. Róż ani szparagów dokupić się nie można. Zły humór zaczyna grasować w Paryżu — nie wiadomo co się dzieje na wyspie włoskiéj.

2. *Monitor* otwiera usta: raz pierwszy mówi o wyprawie Garibaldego i donosi o jego zwycięstwach. Tenże numer uspokaja Niemcy o prowincye nadreńskie. Sensacya wielka. Zauważano w Paryżu zestawienie dwóch faktów; zanotowano: że Francya obiecuje pokój nad Renem i równocześnie rzuca swój wpływ moralny na szalę losów Sycylii.

3. Zimno się zwiększa. Grad przepaduje. Dowiadujemy się, że flota królewska ma powtórnie bombardować Palermo.

4. 5 i 6. Brak nowin. Telegraf neapolitański sam jeden przerywa ciszę. Stronnicy króla Obojga Sycylii zapewniają Paryżanów, że tylko Palermo się burzy — a na całéj wyspie już spokój przywrócony. Że w obozie powstańców zwady, kłótnie i rozbrat — ztąd niektórzy najlepsze wyciągają wnioski.

8. Odbieramy wiadomość o kapitulacyi królewskiego wojka w Palermie. Nie wszyscy temu wierzą.

9. Przychodzi potwierdzenie kapitulacyi — oraz wiadomość że Garibaldi ogłosił się dyktatorem — złożył ministeryum, i znalazł w kasie 24 miliony.

10. Garibaldi zagraża królestwu Neapolitańskiemu, a zimno winogronom.

Dalszy ciąg spostrzeżeń meteorologiczno-politycznych odkładając do przyszłego listu, przechodzę do kwestyj miejscowych, na porządku dziennym będących.

Pałac Przemysłowy i otaczające go ogródki na Polach Elizejskich, napełnia tłum robotników i wielki rozruch przygotowań: Cieśle stawiają rusztowania, namioty, galerye, stajnie, pawilony i szałasy do pomieszczenia wielkiéj wystawy rolniczéj która będzie otwartą w końcu tego miesiąca.

Ze wszystkich dworców kolei prowadzą do pałacu Przemysłowego rozmaite zwierzęta, pomiędzy któremi najwięcéj zwracają uwagę powszechną konie. Pierwsza to expozycya koni w Paryżu. Zbudowano dla nich około pałacu trzy stajnie, każda po 240 klatek i 80 apartamentów osobnych dla najdostojniejszych reprezentantów końskiéj rasy.

Stajnie te bardzo wytworne, ciągną się trzema rzędami wzdłuż Sekwany. Obok nich wystawiono lekki pawilon, rodzaj altany, dla komisyi czyli sędziów expozycyi koni. Prezesem jéj jest książe Napoleon; wice prezesami Marszałek Randon i Minister Fould. Komisarzem jeneralnym mianowany pan Dupont, a podkomisarzem Rouy: obaj urzędnicy z ministeryum Rolnictwa.

Czynności komisyi mają się zacząć 17go b. m. Publiczność oficyalnie ma być wpuszczoną dopiero 20go ale ciekawsi nie mogąc wytrzymać tak długo, wstają o wschodzie słońca i biegną na Pola Marsowe przypatrywać się porannéj przechadzce koni wystawowych.

Wszystkie urodzone i wychowane we Francyi, a należą do właścicieli ziemskich.

Dotąd przyprowadzono siedmset pięćdziesiąt koni, z których pięćdziesiąt dwa ogiery czystej krwi.

Szkoda że ta wystawa nie jest powszechną, bo najciekawszą w niéj rzeczą byłoby porównywanie rozmaitych gatunków, jak naprzykład, pierwotne rasy wschodnie z rasą angielską która z nich wyszła i rozmaitemi rasami północnemi, a mianowicie temi których dochowano się w Niemczech i Rosyi.

Nie ulega wątpliwości, że ta pierwsza krajowa wystawa koni, pociągnie za sobą szereg wystaw powszechnych — i może nie daléj jak w roku przyszłym obaczymy obok potężnych Normandów w Przemysłowym Pałacu angielskie folbluty, meklemburskie kolosy, wiackie strusio-grzywy i polskie garbonosy.

Tego roku będą także na wystawie osły sprowadzone z Poitou — sławne ze swej dzielności i urody. Zbudowano dla nich osobną stajenkę.

Płody rolnicze zajmują pierwsze piętro gmachu, czyli galeryę otaczającą wielką nawę. Na jéj kraju, w najwidniejszych miejscach ustawiono maszyny i przyrządy rolnicze zajmujące przeszło 4000 numerów katalogu.

Kompanie dróg żelaznych dla ułatwienia mieszkańcom całéj Francyi zwiedzania téj wystawy, urządziły umyślne pociągi, które za pół ceny zwozić będą przez dwa tygodnie ludzi z prowincyi do Paryża.

W téj powszechnéj zawierusze, od nieładu i zamętu ocalała tylko wielka nawa, gdzie mieści się tak zwana wystawa kwiatów — bez kwiatów. Z płodami natury najtrudniéj się tu spotkać. Expozycya składa się w istocie z płodów sztuk spowinowaconych z ogrodownictwem i wyrobów przemysłu ogrodniczego.

Jeżeli zechcesz przejrzyjmy razem tę jedynie zajmującą część wystawy kwiatów.

Przemysł hołdujący ogrodownictwu rozwinął się tu niezmiernie temi czasy i podszył się pod botanikę jako naukę mającą swe określone miejsce na rozłożystem drzewie wiedzy i upodobań ludzkich. Nie mając z czem związać nowych wynalazków które przemysł z drzew, kwiatów i owoców wyciągnął, umieszczono je pomiędzy niemi. Z tego powodu między dwoma palmami

w Pałacu przemysłowym widzisz butelki wódeczki arabskiéj wyciągniętéj z tych drzew przez pana Brocard, kawę z ananasu, miętowe pastylki, rum z Antylów, pasione kukuruzą kapłony i przepiórki, konfitury rabarbarowe Niveta i marmeladę tegoż, które mimo swego wegetalnego pochodzenia, właściwsze miejsce zajęłyby na apteczńéj półce.

Wędrowca nieobeznanego z tą naciągniętą logiką, niemniéj na wystawie kwiatów zadziwia obecność puzderek pana Maréchal, misternie z drzewa tujowego wyrabianych. Puzderka śliczne ani słowa — ale nie urosły w ogrodzie jak ogórki lub gruszki — po cóż je więc pomiędzy płody ogrodnicze wliczać, jak również butelki do likworów i fajanse naśladowane z dzieł Bernarda Palissy, a mające to z ogrodem powinowactwo, że się na nich pięknie owoce wydają.

Jak we wszystkiem u Francuzów przyrząd większą gra rolę niż rzecz sama — tak i w ogrodzie drzewa i kwiaty są tylko rzeczą podrzędną — główną stanowią sadzawki wielkie jak ogromna miednica; skały wysokie jak potężne kretowiska; trawniki rozległe jak aksamitne mankietki, i meble, któremi ogród w Paryżu jak salon, cały zastawiony.

Ponieważ produkcya wyprzedza konsumcyę, mebli ogrodowych na ogrodniczéj wystawie jest niezliczona ilość — a wszystkie dziwnie lekkie i wytworne. Krzesła, fotele, ławki, stoły, taborety, klatki, woliery, płotki, żardinierki, żyrandole, bramy i kraty, kioski i pawilony, mianowicie ze sławnéj kuźni Trouchon, która całe pola Elizejskie i Ogród Tuileryjski umeblowała, odznaczają sie ślicznym kształtem i mocą znakomitą.

Prócz tych mebli żelaznych paryzkiego smaku są meble indyjskiéj i chińskiéj formy — daleko mniéj ładne jak francuzkie, ale dla swéj oryginalności w wielkiéj będące modzie.

Ładne są bardzo meble wyrabiane z drzewa gotowanego (*bois metallisé*) tak subtelne jak z żelaza — a lekkie jak pióro. Drzewo trzymane w parze przez czas jakiś, mięknie jak kawał wosku; w tym stanie włożone w prasy, ściska się do czwartéj części objętości jaką miało przed ugotowaniem, co nie tylko nie osłabia go,

ale wzmacnia; wyjęte z prasy i wysuszone, nabiera mocy metalu a giętkości rogu.

Powyższa preparacya drzewa wynaleziona przez pana Boucherie, okazała się nader użyteczną tak do robienia mebli, jak powozów, wagonów, omnibusów i t. d. Drzewo ugotowane, póki nie ostygnie, przybiera kształt jaki mu się nada i w nim raz na zawsze pozostaje.

Najciekawszym atoli wyrobem na téj wystawie wydały nam się meble ogrodowe z kauczuku. Panit wynalazca, nadał im kształt prześliczny: nigdzie ostrego kantu, nigdzie wystającego rogu o któryby się uderzyć można: wszystko okrągłe, gładkie, potoczyste — wszystko prawdziwie wygodne, miłe — tylko woń ich nieznośna razi.... Zapewne tylko pod dachem i póki nowe, w ogrodzie na świeżem powietrzu między kwiatami mniéj czuć się to daje. Tak mówili kupczyki; ale czy tak jest w istocie — wątpić się godzi, bo wiadomo, że woni zgnilizny nie stłumi zapachem róży. A szkoda, gdyby dostały aprobacyę nosa, meble kauczukowe wygodne i nie spożyte, mające już patent doskonałości od dwóch zmysłów najważniejszych, wzroku i dotykania, byłyby jednym z najprzedniejszych tegoczesnych wynalazków.

Guyot wynalazł mnóstwo nowych tkanin metalowych i wystawił je w formie świątyni przezroczystéj z filarami, dachem i frontonem.

Tampied wymyślił rodzaj ogrodowéj gimnastyki przeznaczonéj do rozwijania sił dziecinnych, jak niemniéj chronienia od otyłości ludzi dojrzałych. Taka gimnastyka praktyczna i elegancka, bardzo właściwe miejsce może zająć w ogrodzie, mianowicie paryzkim, zwykle nie większym od pokoju, który obszedłszy parę razy do koła, człek zawrotu głowy dostaje jak po walcu.

Szklarni, które już teraz tylko z żelaza robią, widzieliśmy mnóstwo na wystawie. Szklarnie pana Maury odznaczały się lekkością i taniością. Metr jego szklarni ustawionéj przed murem, kosztuje szesnaście franków.

Przyrządy do ogrzewania ciepłą wodą, wynalazku pana Cerbelaud, są dopełnieniem wybornych szklarni pana Maury. Ognisko ekonomiczne tego nowego przyrządu podsyca się tylko trzy razy na 24 godzin, co uwalnia ogrodnika od nocnego czuwania nawet w największe mrozy.

Fraszek ogrodowych któremi francuzki jak dzieci bawić się lubią, było mnóstwo. Carbonnier pobudował rozmaitego kształtu oranżerye salonowe zapełnione kwiatami w małych doniczkach. Ruchome te kwiaciarnie jak serwantki na kółkach, dają się prowadzić małą rączką, wedle życzenia bawiącéj się niemi ogrodniczki.

Do tego dzieła należą misterne sadzaweczki na ryby, urządzone wedle uczonych rad pana Coste; aquaria, w których ryby żyją pomiędzy najpiękniejszemi wodnemi roślinami, i mogą się chować w podwodnych grotach, lub na cal głębokich przepaściach; fontanny że tak powiem kieszonkowe, otoczone kwiatami, tryskające na dwa łokcie wysoko, a nie wyczerpane jakby przez naturę podsycane źródło. Takie wodotryski bardzo tanie, bo kosztujące 18 do 50 franków, ustawione pomiędzy kwiatami w przedsionku lub na perystylu, dodają mieszkaniu krasy, świeżości i wdzięku — jest to w istocie bardzo ładny wynalazek.

Pomiędzy narzędziami ogrodniczemi których zniesiono massy, zauważałem jeden sprzęt bardzo ładny. Jestto na wzór pudełka z cerklami urządzone pudełko podręcznych narzędzi ogrodniczych: jest w tym zbiorze wszystko czego potrzeba elegantce do bawienia się hortykulturą, żeby bez powalania białych rączek mogła okopywać kwiaty, pleć grządki, gracować ścieżki, grabić kląbiki, zrywać bukiety, podwiązywać rannym deszczem potyrane róże. Cała szkatułka tych sprzętów nie większa od książki w 8ce, a jest w niéj wszystko co potrzeba.

Dekoracya ogrodowa— rozumiem przez tę nazwę sztuczne jego ozdoby, jak posągi, wazony, urny, piedestały i t. p. — nabrała gustu, i może teraz rzeczywiście do upiększenia natury się przyczynić. Szkaradne, z gliny lepione i malowane bałwany, owe penaty paryzkich episjerów, znikły prawie zupełnie. Odkąd wynaleziono bronz cynkowy i bronz ołowiany, statuy wcale kształtne zaludniły ogrody i parki. Malowaną glinę zastąpiły korzystnie wypalane z niéj na czerwono lub szaro wyroby harmonizujące przyjemnie z zielenią drzew. Odwiecznego i niezmordowanego pasterza z fletem, zastąpiły wierne a zmniejszone kopie arcydzieł starożytnych; od Etrusków, Greków, Rzymian i sławnych średniowiecznych snycerzy

pożyczono kształtów i ozdób wazonów, i zastąpiono niemi garnki lub kule, któremi dotąd pyszniły się bramy staroświeckich ogrodów.

W téj gałęzi postęp może najwięcéj uderza. Prawdziwi artyści użyczyli swéj pomocy trudnemu zadaniu upiększania natury. Wyroby Barbezata, mianowicie jego dzikie zwierzęta lane z mięszaniny naśladującéj zielony bronz starożytny, nic do życzenia nie zostawiają. Lew i Lwica tegoż fabrykanta mogą ozdobić najwspanialszy park lub peron pałacowy, nie rujnując przeto właściciela.

Ale gdzie kwiaty? zapytasz.

Powiedziałem na wstępie, że kwiatów bardzo mało; tak mało, że znikają prawie pomiędzy tem wszystkiem o czém wyżéj wspomniałem.

Najciekawszą, a może jedynie wartą widzenia rzeczą na tego rodzaju wystawie kwiatów, jest zbiór róż pana Fontaine. Sto kilkadziesiąt gatunków rozmaitych róż ufarbowanych w całéj gamie karminu, począwszy od ciemnego fioletu do barwy najbledszych opalowych żyłek, składało się na ten dyadem Flory, ułożony do cienia w kryształowych kubkach. Czelnym jego rubinem był *Vainqueur de Palermo*, róża olbrzymia, szlachetnego koloru bohaterskiéj krwi.

Po najbledszym punkcie karminowego pasu, rozpoczynał się pas oranżowy różą tak zwaną *kapucyńską*, od koloru, który do barwy habitu tego zakonu się zbliża; po niéj, przez coraz jaśniejsze odcienia, oko dobiegało do cielistéj niby omdlałéj *Thei*, która do arystokratycznéj piękności podobna, pozbawiona rumieńca i polnéj świeżości, bladością cery, elegancyą konturów i wiotkością swoją zachwyca, a upaja zapachem.

Biała róża mchowa, co swe zawoje ze śnieżnéj gazy uwite we mchu zielonym roztwiera, pokazując różowe, niby płomienne serce, była królową wystawy, podziwem prozaików a rozkoszą poetów. To musiała być ta róża, o któréj wschodnia legienda powiada, że się zarumieniła usłyszawszy śpiew słowika: namiętny śpiew filomeli znać w samo serce ją ugodził...

Szpaler azalei indyjskich, ułożony z nowych zdobyczy pana Michel, wart był także wzroku amatora, jak niemniéj trzy gatunki colinsii (*Colinsia multicolor, bi-*

color i marmorata). Dziwadłem kwietnéj wystawy był olbrzymi *Chrisanthemum frutescens*, okryty kwiatem. Odmiana ta, którą tu *Hrabiną Chambord* zowią, do rzadkiego doszła ogromu: korona wystawionego egzemplarza miała blisko dwa metry średnicy. Jako odpowiedni temu krzakowi ustawiono pyszne *Pelargonium* dorównywające mu wielkością, i *Chamaerops gracilis* pełną gracyi roślinę obsypaną kwiatami, niby tumanem rojących się motyli.

Ot i wszystko podobno, co uderzało oczy na téj wystawie ogrodniczéj, która za dni parę zniknie jak róże będące jéj ozdobą, ustępując miejsca starszéj swéj siostrze, wystawie rolniczéj.

Tę trwałą i użyteczną opiszą ci znawcy — ową nikłą a piękną, niechaj mnie będzie wolno w książce twojéj naznaczyć.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Dowiadujemy się że Biblioteka polska wydawana przez P. Turowskiego, ma przez przybranie nownych sił, i porządnie prowadzoną administracyą, co raz staranniejsze przedsiębrać edycye; widzieliśmy już różnicę kiedy przeniosły się do Krakowa ukazały się niektóre przedruki opatrzone umiętnie napisanemi komentarzami lub rozprawami wstępnemi; dość tu wymienić pisma Reja, Kochowskiego, Herbarz Paprockiego, a osobliwie ten ostatni przynoszący zaszczyt wydawnictwu.

Z nowemi siłami, porządnie kierowanemi, wydawnictwo niechybnie stanie na wyższym stopniu; ależ właśnie dla tego potrzeba aby publiczność nieodmawiała swego udziału; bo jeżeli wydawnictwo robi ofiary, to nawzajem abonenci tyle powinni mieć względu, żeby przynajmniéj punktualnem uiszczaniem opłat, zasilali wymagające tak znacznych nakładów przedsiebiorstwo. Powtarzamy tedy w *Czasie* już ogłoszone wezwanie do szanownych abonentów o rychłe nadsełki pieniężne za odebrane zeszyty pod adresem bióra handlowego *Kirchmajer i Syn w Krakowie*, które to bióro podjęło się uprzejmie prowadzić część administracyjną wydawnictwa Biblioteki polskiéj p. Turowskiego.

W Drukarni Jagiellońskiéj wyszedł przez Tow. Naukowe wydany *Rocznik* na r. 1860. z ośmicma tablicami litografowanemi. — Obszerny ten tom ma dwa oddziały. 1) Oddział nauk moralnych zawiera następujące rozprawy: i Ostatnia mowa Fr. Wężyka na publ. posiedzeniu 25 Lut. 1860 miana. Głos Józefa Majera przy objęciu urzędu prezesa Tow. nauk.— Zdanie sprawy w przedmiocie zadań przez Tow. nauk. krak. do nagrody ogłoszonych.— ustęp z opisu Życia Józefa Gołuchowskiego przez Pawła Popiela — Arasy i Gobeliny scienne z krakowskiéj wystawy starożytności w 1858 przez Jana hr. Załuskiego.— Wspomnienie o warszawskiem Tow. przyjaciół nauk przez Fr. hr. Skarbka. Obalenie zasad febronianizmu wprawie kanonicznem w państwie austr. przez 2gi artykuł konkordatu

*

przez Feliksa Słotwińskiego. — 2) W oddziale nauk przyrodniczych i lekarskich znajdują się rozprawy: Dostrzeganie wielkości przedmiotów widzianych rozebrał prof. Józef Majer. — Rozbiór chemiczny wód siarczanych Lubieńskiéj i Swoszowickiéj p. E. Czyrniańskiego. Zdanie sprawy z czynności na ogólnych zgromadzeniach Balneologów krajowych odbytych dwukrotnie w Krakowie. — Przemowa prof. Dra Skobla na pierwszem zgromadzeniu Balneologów krajowych obejmująca pogląd na stan zdrojowisk krajowych. — O zużytkowaniu wód mineralnych krajowych przez prof. Dietla. — O napełnianiu naczyń wodami lekarskiemi w ogólności, ze szczegółowem zastosowaniem do wody krynickiéj p. Dra Zieleniewskiego. Pogląd na ruch i postęp zdrojowisk krajowych w 1859 p. P. Dietla. — Mleko, serwatka i żętyca pod względem leczniczo zdrojowym skreślił Dr. Zieleniewski. — Wiadomość o wodach lekarskich w Głębokim p. Dr. Trembeckiego. — Wypracowanie odnośnie do wniosków poczynionych na Zgromadzeniu balneologicznem r. 1859, O wierzchnem ogniwie eocenicznem w dolinach właściwych i Niższych Tatrow p. S. Zeisznera. Nowy sposób robienia szwu krocza i warg sromnych p. Dra Neugebauera. — Kilka uwag nad polskiemi nazwiskami „Perinaei" przez Dra J. Majera.

W drukarni *Czasu* nakładem J. Wildta wychodzi *Przewodnik* w wycieczkach na Babią górę. Do Tatr i Pienin. — Z mappą i widokiem na cały łańcuch gór tatrzańskich. — Z drukarni Wywiałkowskiego wyszedł przedruk bardzo rzadkiéj książki pod tytułem: *Kościołów Krakowskich* opisanie wydane w Krakowie r. 1603 a teraz powtórnie przedrukowane staraniem Józefa Łepkowskiego. — W tejże drukarni wydano: *Modlitwy i pieśni* oraz porządek nabożeństwa które się w kaplicy Arcybractwa męki pańskiéj i w kościele S. Franciszka w niedzielę zapustną i w piątki wielkiego czterdziestodniowego postu, oraz w uroczystości S. Krzyża, Znalezienia d. 3 Maja, i podwyższenia d. 14. Września, uroczyście odprawia.

Lwów. Mieczysław Romanowski poemat historyczny: *Dziewczę z Sącza* osnuty ze zdarzeń z wojny szwedzkiéj za Jana Kazimierza. Jestto opis wypędzenia Szwedów z miasta i zamku sądeckiego przez włościan z Nawojowéj, i innych wsi okolicznych podczas pomienionéj wojny. Poemat ten Romanowskiego ceniony jest przez tych którzy go czytali w rękopiśmie wyżéj od wszystkich tegoż autora dawniejszych utworów. Sceny spiskowania mieszczan sądeckich przypominają zmowy szlacheckie w chacie Maćka nad Maćkami z Pana Tadeusza. Opisy saméj bitwy i pożaru zamku sądeckiego są z wielką siłą i życiem obrazowane.

Tenże autor napisał nowy poemat, również treści historycznéj, pod tytułem: *Kobylańscy* którego druk wkrótce się rozpocznie.

— Adam Pajgert napisał poemat opisany z dziejów greckich pod tyt: *Kadmea* przedstawiający walki Spartanów z Tebańczykami i oswobodzenie przez tych ostatnich ojczystego kadmusowego grodu z pod spartańskiego jarzma.

— Tenże rozpoczął druk: *Przekładów poetycznych* z różnych autorów. Dzieło to będzie stanowić tom drugi wydany przed trzema laty zbioru poezyi oryginalnych tegoż autora.

— A. Pajgert wykończył także i wygotował do druku przekład Henryka IV z Szekspira. Prze-

kład ten, równie jak dawniéj wydany, przekład Juliusza Cezara dokonany jest wierszem nierymowym, w części zaś prozą tak jak w pierwotworze Szekspira.

— Bruno Bielawski rozpoczyna druk: *Żywotów Świętych* polskich napisanych przystępnie dla pojęcia ludu. Kilka z nich było już umieszczonych *w Dzwonku*. Całe dzieło będzie obejmować przeszło dziesięć arkuszy druku i rozprzedane po cenie jak najtańszéj.

— Marek Dubs wygotował do druku dzieło historyczne pod nap. *Ród Syoński*. Autor skreślił w nim dzieje tułactwa ludu izraelskiego od czasu wyjścia z ziemi rodzinnéj. Dzieło to oparte jest na rozległych, ściśle naukowych studjach historycznych — poznać w niem mianowicie doskonałe oczytanie się w kronikarzach i historykach polskich — styl piękny i wykład ożywiony. Oprócz ściśléj historyi którą opowiada, zebrał i zamieścił także autor w dziele tem podania i legendy hebrajskie dotyczące wędrówek ludu żydowskiego. Wyjątek z tegó dzieła drukowany był w dzienniku literackim.

Bochnia. U Pisza wyszły: *Wspomnienia* z pielgrzymki do ziemi S. napisał je X. Feliks Gondek pleban z Krzyżanowic. Jest to opowiadanie zalecające się prostotą i pobożnym duchem pielgrzyma, niegoniące za wrażeniami turysty, lecz pielgrzymującego w celu rozpamiętywania na miejscu życia i nauk Zbawiciela.

Wiedeń. — Nakładem księgarni uniwersyteckiéj Rudolfa Lechnera wychodzi w języku niemieckim przez Hermanna Sternberg napisana *Historya Żydów w Polsce* od czasu osiedlenia się ich w tym kraju około IX wieku, aż do r. 1848. (*Versuch einer Geschichte der Juden in Polen*). Część pierwszą tegoż dzieła, obejmnjącą epokę Piastów (w 8ce, str. X. 117) puszczono już w handel księgarski. Autor Izraelita polski, użył do swéj pracy wszelkich znanych źródeł historycznych i pierwszy może w jezyku niemieckim oddając słuszne pochwały narodowi polskiemu za gościnne przyjęcie Żydów tułaczy, starał się jasno wykazać, iż stanowisko socyjalne Żydów w Polsce nierównie było świetniejsze, aniżeli w innych krajach ucywilizowanéj Europy.

Wrocław. — Nakładem towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, wyszły właśnie z drukarni C. H. Storcha i Spółki: *Przyczynki do Dziejów Polskich, z archiwum miasta Wrocławia zebrał August Mosbach*, w 8ce str. 194. Praca ta troskliwie w chronologicznym porządku zebrana, dostarcza wiele mniéj znanych szczegółów do historyi Polski i miasta Krakowa, z którém Wrocław przez kilka wieków w ścisłych zostawał stosunkach politycznych i handlowych. Służy ona też za uzupełnienie do wydanych niedawno w Wrocławiu własnym nakładem tegoż p. A. Mosbach: *Wiadomości do Diejów Polskich, z archiwum prowincyi szląskiéj zebranych* (w 8ce str. L i 403). O obu tych dziełach, mieszczących w sobie bogaty i umiejętnie zgromadzony zasób materyjałów historycznych, niezaniechamy w krótce czytelnikom naszym obszerniejszą podać wiadomość.

Poznań. U Żupańskiego wyszły Bajki Franciszka Dzierżykraj Morawskiego, poraz pierwszy zebrane. Wszystkich bajek znajduje się 107.

Warszawa. Czerwcowy zeszyt Biblioteki warszawskiéj zawiéra następujące artykuły.

Jakób z Kobylan kasztelan gnieznieński, starosta brzeski 1407-1454 przez J. T. L.

Literatura angielska. Dugald Stewart i filozofia szkocka.

Jan Huniad wojewoda, napisał Karol Sosnowski.

Kobieta. Studium historyczno-obyczajowe. III. Wprowadzenie chrześciańskiéj religii do Polski, przez Zygmunta Kaczkowskiego.

Kilka słów o lichwie i kredycie w kraju naszym przez Mathiasa Rosena.

Burgrafowie dramat w trzech częściach Wiktora Hugo tłomaczył Kazimierz Kaszewski.

Kronika paryzka literacka naukowa i artystyczna. Thiersa XVII tom Historyi Konsulatu i Cesarstwa. — Nowy tom Historyi francuzkiéj Michaeleta Louis XIV et la revocation de l'Edict de Nantes.— Historya panowania Filipa IIgo przez amerykańskiego dziejopisa Prescotta. — Trzy studya Macaulaya. — Laryngoscop wynalazek Węgra Czermaka. — Wynalazek Panny Cléret.—

Zorza północna. — Wiadomości literackie.

Kilka słów nad prawem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego o pożyczkach podwyższonych.

Pochwała historyczna Ludwika Jakóba Fernarda, czytana na posiedzeniu Akademii Umiętności instytutu Francyi, w dniu 30. stycznia 1860 r. przez p. Flourens. Przez Bełzę.

Abecadłowy spis wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży, Wizny i przyległych

Kronika literacka. Ofiara i Sumienie, dramat opowiedziany przez Józefa Korzeniowskiego. Wilno 1860. Przez Kazimierza Kaszewskiego. — Chemiczne Sprawy Żywotne rzez A. Kryszkę, Dr. Medycyny. Warszawa 1855. przez Adolfa Pieńkowskiego.

Rozmaitości. Konrad Wallenrod. Adama Mickiewicza muzyka Feliksa Dobrzyńskiego. Przez Maurycego Karasowskiego. — Dorota Kasztelanowa Czechowska. Przez F. T. L.

Z wiadomości literackich zamieszczonych w tym tomie podajemy następujące:

Pozostała wdowa po ś. p. Ludwiku Osińskim, profesorze b. uniwersytetu warszawskiego, zajmuje się wydaniem pism swego męża. Główną pracę, przejrzenia i uporządkowania pozostałych rękopismów, przyjął na siebie p. Franci. Salezy Dmochowski. Spodziewamy się, że zasłużony ten literat należycie wywiąże się z przyjętego obowiązku, tembardziéj, że go wiązały stosunki przyjaźni ze zmarłym profesorem.

Dla przypomnienia wszystkich prac ś. p. Ludwika Osińskiego, podajemy spis takowych, o ile je znamy: Przekłady tragedyj Kornela: 1) Horacyusze, drukowane w Warszawie 1802 r. w 8ce (rozbiór w Pamiętniku warszawskim Fr. Dmochowskiego, T. VII) 2) Cyd (w rękopiśmie, wyjątki drukowane w Pamiętniku warszawskim 1807 r. 3) Cynna, wyjątki w Pamiętniku Warsz. 1809 N. 4. Woltera: 4) Alzyra, wyjątki w Pam. War. 1801. 5) Dramat z Belloa; „Gabryella de Vergy.“ 6) Komedya Pigault Lebrun: „Rywale samych siebie,“ Król Lear i 8) Otello, murzyn wenecki (z Ducisa). 9) Ifigenia, tragedya Rasyna z opery z włoskiego tłumaczone. 10) Intryga w oknach. 11) Szewc. 12) Horacyusze i Kuracyusze. 13) Żony przemienne. 14) Wieśniaczka dowcipna. 15) Dziadek. 16) Andromeda, drama liryczna wierszem, z przekładem francuzkim prozą przedstawiona w obec cesarza Napoleona I na Teatrze narodowym w Warszawie z muzyką Elsnera, drukowane w Warszawie 1807 r. 17) Spór Ajaksa i Ulissesa o zbroje Achillesa z przemian Ovidiusza

drukowany w Rocznikach Towarzystwa przyj. nauk T. IV. 18) Wiersz o sztucze aktorskiej ofiarowany aktorce zaczynającéj (w Pamięt. Warsz. 1803. T. X. 19) Wiersz na pochwałę Kopernika (w Roczniku Tow. W. prz. nauk. 20) Wiersz na powrót zwycięzkiego wojska z wyprawy 1809 r. (w Pamięt. Warsz. T. X. i w Rocznikach T. W. P. Nauk. 21) Wiersz o dobroczynności (w Rocznikach T. W. P. Nauk.) 22) Wiersz na wychód z Warszawy pułku gwardyi polsko-cesarskiej 1808 r. w rękopiśmie.) 23) Zbiór zabawek, wierszem L. O. Warsz. 1804 Proza: 24) O życiu i pismach Franciszka Dmochowskiego (w Pamięt. Warsz. 1809, T. 8.) Obrona pułkownika Siemianowskiego (w Pamięt. Wars. 1810) Rozbiór tragedyi Fr. Wężyka p. n. „Gliński" (w Pamiętniku Warsz. 1810.) 27) Prelekcye o literaturze w uniwersytecie warszawskim (w rękopiśmie).

— Rękopism ważnej pracy. „Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dźwiny zachodniéj, oraz rodzajów i gatunków ryb w niéj żyjących," pr. hr. Adama Platera, ma być ogłoszony drukiem, według sprawozdania prezesa kommissyi archeologicznéj wileńskiéj.

— Wyszła „Nauka praktyczna języka francuzkiego na sposób jak wszyscy uczą się rodowitego języka przez oglądanie i nazywanie przedmiotów obejmująca 300 rycin (drzeworytów) i więcéj jak 2,000 fraz, najwięcéj z Dykcyonarza akademii francuzkiéj czerpanych i w sposobie rozmów ułożonych." Wychodzi zeszytami i właśnie pierwszy mamy przed sobą. Autorem jest emeryt b. sędzia Kulikiewicz. Wyborny to sposób nauczania obcego języka: spodziewamy się, że dzieło to, wielkiéj praktyczności i użytku, znajdzie jak najprzychylniejsze przyjęcie i upowszechnienie.

— Pomnik na starym cmentarzu powązkowskim przy katakumbach wzniesiono ze składek dla ś. p. Stanisława Jachowicza. Sam pomnik odznacza się artystycznem wykonaniem, dłuta znanego rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego. Na podstawie część piramidy ściętéj wieńczy godło zbawienia. W niższéj mieści się popiersie zmarłego, przyjaciela dzieci i zasłużonego pisarza. Boki zdobią dwie wypukłe rzeźby: dziewczynki i chłopczyka, zajętych pilnie uczeniem się. Na głównym froncie czytamy taki napis:

„Stanisławowi Jachowiczowi, opiekunowi sierot, Rodacy.
Jego rodziną był kraj cały,
Jego dziećmi wszystkie dzieci polskie,
Jego dobrem było dobro braci biedniejszych,
On się uszczęśliwiał szczęściem drugich.

Urodził się w Dzikowie (w Galicyi) d. 17 kwietnia 1796 r. Umarł d. 24 grudnia 1857 r."

— Zapowiedziane dzieło Eustachego Marylskiego, „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych," wyszło z pod prasy, z siedmią kolorowanemi rycinami, w formacie takim, jak „Cmentarz Powązkowski" K. Wł. Wójcickiego.

— Gabryella Żmichowska, znana z niepospolitego talentu, tak wierszem jak prozą, drukuje zbiór pism swoich. Rozrzucone po wielu pismach peryodycznych, zebrane teraz razem, dadzą świadectwo, na jak zaszczytnem stanowisku w literaturze naszéj stanąć ma prawo.

— Professor Stanisław Przystański wygotował dzieło traktujące o warunkach akustycznych sal zebrań publicznych. O ile wiadomo, przedmiotem téj ważnéj roz-

prawy będą uwagi dotyczące teatrów, sal koncertowych i audytoryj.

— Wydawcy Wzorów sztuki średniowiecznéj ogłosili prospekt na seryę trzecią i ostatnią téj szacownéj publikacyi. Ze smutkiem przeczytaliśmy tę zapowiedź, że to ma być serya ostatnia, tembardziéj, że zabytków nie objętych we Wzorach jeszcze ogromna liczba pozostała niedotkniętą. Przekonani jesteśmy, że wydawców powstrzymuje nie to, że dotąd kosztów nakładu nie pokryli, ale że nie znaleźli zasłużonego współczucia i praca ich szacowna nie rozpowszechniła się, jakby powinna i jak zamierzali. Smutny a znaczący jestto objaw, że dzieła poważnéj treści i wysokiéj wartości nie mają pokupu, gdy najlichsza powiastka znajduje chętnych i licznych zwolenników. Taki towar popłatny, za nim też ubiegają się nakładcy. Serya 3 i ostatnia Wzorów, obejmuje: cztery tablice z miniaturami z księgi cechów krakowskich, Baltazara Bema: przedstawiające malarzy, kupców, krawców i rzemieślników; zabytki z czasów pogańskich pochodzące z wykopalisk krajowych, pomiędzy innemi i posąg Światowida z muzeum Towarzystwa naukowego krakowskiego, jako najcelniejszy z tego rodzaju pomników. Siodła, rzędy, pasy, klejnoty, hełmy i karabele z ostatniéj wystawy krakowskiéj, tarczę Zygmuntowską z pozostałości po Tadeuszu Czackim, nalewkę i czarę z kryształu górnego, dar wdzięczności króla duńskiego Stefanowi Czarnieckiemu przechowywany u potomków bohatéra w Tykocinie, malowania z części sklepienia kaplicy Jagiellońskiéj w Krakowie. Wielki ołtarz u Panny Maryi w Krakowie, arcydzieło Wita Stwosza, drzwi spiżowe gnieźnieńskie z legendą ś. Wojciecha, portrety Kazimierza Jagiellończyka (z obrazu spółczesnego odkrytego w Kolonii), oraz córek jego: Barbary księżnéj saskiéj (pędzla Cranacha w Dreznie), Zofii księżnéj brandeburskiéj (w Ansbach i Jadwigi księżnéj bawarskiéj (w Burghausen). Pomniki ze spiżu grobowe z kościółów krakowskich, należące do najcelniejszych pomników sztuki u nas, obrazy olejne z XVI wieku, w Bodzęcinie i innych kościołach ziemi naszéj po dziś dzień przechowywane, wreszcie piękne zabytki historyczne polskie znajdujące się w muzeum starożytności w Moskwie i w zbrojowni cesarskiéj w Carskiem siele. Dwie serye poprzednie Wzorów tych, tak starannie wydanych i z tak wielkim nakładem przez pp. Aleksandra Przezdzieckiego i Edwarda Rastawieckiego, nie zyskały dotąd w żadném piśmie naszém żadnego poważnego i naukowego rozbioru; czas przecież oddać co należy tak ważnéj publikacyi, a jedynéj w literaturze naszéj.

— Grono miłośników ojczystego języka zamierza wziąć się do ułożenia słownika języka polskiego, któryby odpowiadał wszelkim wymaganiom obecnego stanu i rozwoju literatury naszéj i umysłowości. Przedruk Lindego lwowski odświeżył w pamięci pracę już znaną, ale jak na dziś niedostateczną: Maurycy Orgelbrand przyspieszając wydawnictwo słownika, zawiódł oczekiwanie i nie odpowiedział zadaniu. Przedwstępne prace i pierwsze zasady już położono: ochotników sumiennych i zdolnych nie brakuje. Wszystkie nauki objęte w nim zostaną, a co najważniejsza, ustaloną już zostanie terminologia nauk przyrodzonych, w których (szczególnie też w fizyce i chemii) chaos niesłychany panował, najszkodliwszy rozwojowi tych nauk. Hieronim

Łabęcki przygotowany słownik górniczy obejmujący 16000 wyrazów, szlachetnie ofiarował do nowego słownika— mozolny owoc swéj pracy lat kilkunastu; z innych gałęzi nauk zapewnioną jest pomoc: nie przepomnianym też będzie i język ludowy. Powolnie pójdzie ta olbrzymia praca, ale gruntownie obmyślona nauką mężów, którzy udział w niéj wzięli lub wezmą, daje rękojmią, że z czasem złoży się pomnikowe dzieło.

Berlin. W przepysznie wydanem dziele w Berlinie 1852 r. p. n. *Alterthümer und Kunstdenkmäle Hauses Hohenzollen von Rudolf Schilkried*, jest śliczny wizerunek chromolitografowany Zofii córki Kazimierza Jagiellończyka, żony Fryderyka starszego margrabiego brandeburskiego z jej czterema córkami, nadto tablice heraldyczne tego związku, co wszystko nieobojętnem jest dla naszych dziejów.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. — Ant. Rother, Rządca druk.